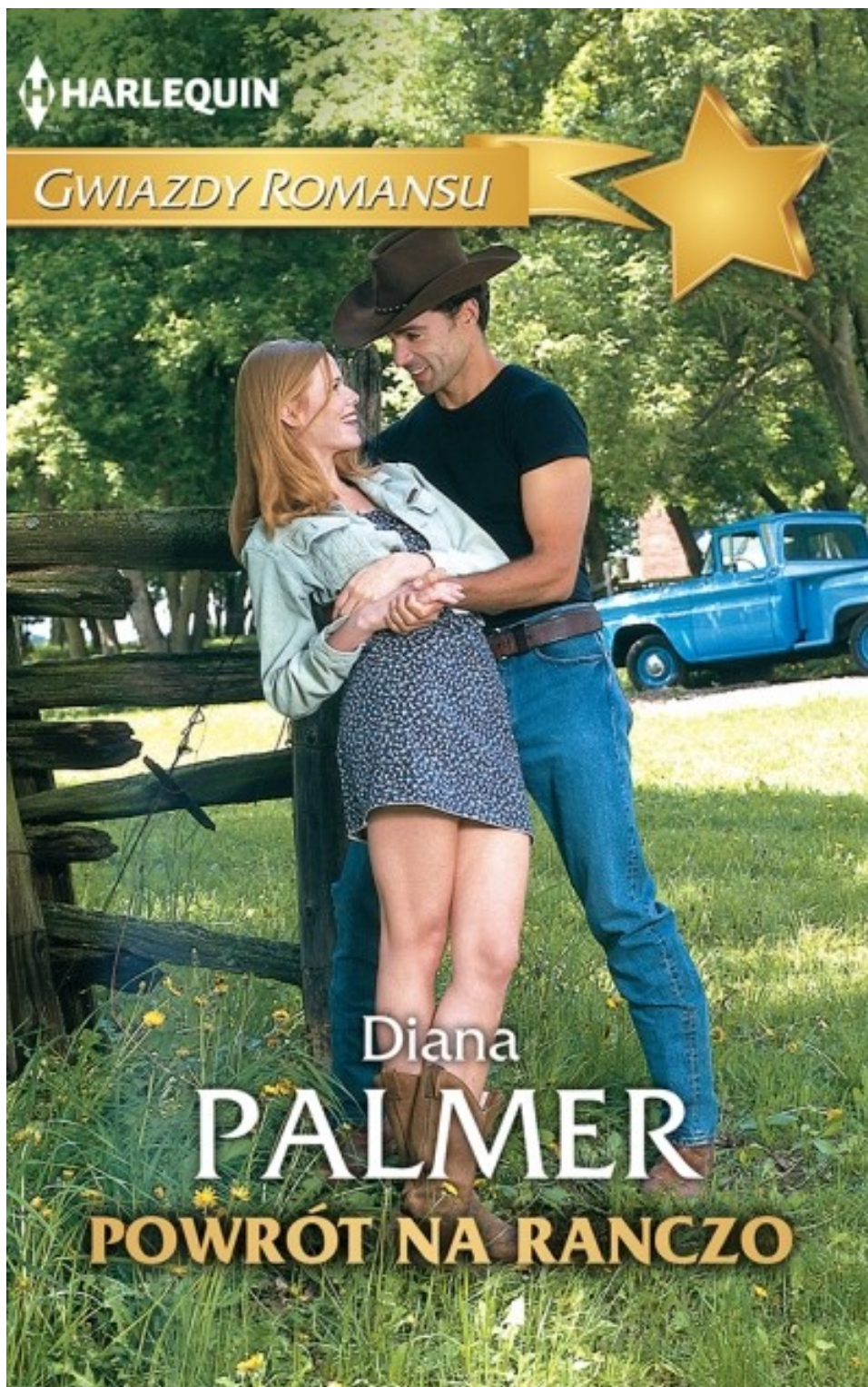


 HARLEQUIN

GWIAZDY ROMANSU



Diana

PALMER

POWRÓT NA RANCZO

Diana Palmer

Powrót na ranczo

Tłumaczenie:
Wanda Jaworska

A stylized, handwritten-style logo consisting of the letters 'MKS' in a bold, cursive font.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Był to najgorszy z możliwych dni na realizowanie recept. Stojący za kontuarem udręczony farmaceuta próbował w tym samym czasie odbierać telefony, wyszukiwać leki, odpowiadać na pytania klientów i wydawać polecenia pracownikom. Ale każdy poniedziałek taki już jest, pomyślał Cyrus Parks. Dzień kaźni farmaceutów. Ludzie podczas weekendu starają się nie zawracać głowy lekarzom, odkładają to do poniedziałku, a potem w tłumie podobnych sobie okupują apteki. Tak właśnie było i z nim, i z prawie całą cizbą czekającą w kolejce.

Gdy późnym piątkowym popołudniem byk ugodził go rogiem w rękę, tę samą, którą poparzył w czasie pożaru domu w Wyomingu, zamiast pojechać na pogotowie, czekał aż dwa dni, ryzykując, że rozwinie się gangrena. Jednak w ciągu tych wszystkich lat nabawił się tak wielu ran, że w zasadzie nawet nie czuł już bólu. Gdy minął weekend, wreszcie wybrał się do lekarza, który wypisał receptę na bardzo silny antybiotyk oraz lek przeciwbólowy i puścił do domu.

Teraz z widoczną niecierpliwością przestępował z nogi na nogę, prześlizgując się wzrokiem po osobach stojących najbliżej lady. Zatrzymał wzrok na pogodnie wyglądającej blondynce, która stała nieopodal. Znał ją. Większość mieszkańców Jacobsville w Teksasie ją znała. Była to Lisa Taylor Monroe. Jej mąż, Walt Monroe, tajny agent w wydziale do spraw narkotyków agencji federalnej, niedawno zginął, gdyż naraził się królowi narkotyków, Lopezowi. Lisa nie została jednak bez środków do życia. Miała niewielkie ranczo, które odziedziczyła po zmarłym ojcu.

Bezceremonialnie się w nią wpatrywał. Była pełna uroku, ale konkursu piękności raczej by nie wygrała. Ciemnoblonde włosy zawsze czesała w kok, nigdy się nie malowała. Brązowe oczy skrywała za okularami w plastikowej oprawie, a kiedy pracowała na ranczu, nieodmiennie nosiła dżinsy i zwykły T-shirt. Walt Monroe kochał to ranczo. W czasie rzadkich odwiedzin w domu rzucał się do pracy, coś ulepszał, naprawiał, modernizował. Taką miał ambicję, a może nawet obsesję. Ranczo, choć na razie małe, z czasem powinno stać się ogromne, najlepiej zarządzane i najbardziej dochodowe w całym Teksasie. Niestety, nawet jeśli wizja Walta była genialna, to nie znalazła pokrycia w rzeczywistości, co rzecz jasna okazało się fatalne w skutkach. Gdy Lisa została wdową, szybko się dowiedziała, że ranczo jest na skraju

bankructwa, a niewielkie oszczędności najpewniej nie starczą nawet na spłatę odsetek od pożyczki zaciągniętej przez zmarłego męża.

Wiedział co nieco o Lisie Monroe, jako że była jego najbliższą sąsiadką. Prowadziła hodowlę wołów, które sprzedawała każdej jesieni, niestety obecnie tonęła w długach i jej przyszłość rysowała się bardzo niepewnie. Podobnie jak wielu mieszkańców miasta, współczuł jej. Sam nie miał takich problemów. Stado rasowych byków zapewniało mu dostatnie życie. Poprzednia praca też przynosiła solidne profity, przynajmniej więc pod tym względem był dzieckiem szczęścia. Dawniej wykonywał specyficzne i wysoko opłacane zlecenia, a teraz sprzedawał wyselekcjonowane byki, a zdarzało się, że byk czempion osiągał cenę nawet miliona dolarów.

Tajemnicą poliszynela było, że Lisa Monroe spodziewa się dziecka. W mieście tak małym jak Jacobsville wszyscy wszystko o sobie wiedzą. Nie wyglądała na ciężarną, ale usłyszał, jak ktoś mówił, że teraz już po paru dniach można stwierdzić ciążę za pomocą odpowiednich testów. Musiał to być sam początek, bo obcisłe dzinsy podkreślały płaski brzuch i figurę, jakiej większość kobiet mogłaby pozazdrościć Lisie.

Jej sytuacja była bardzo niepewna. Wdowa, ciężarna, w dodatku zadłużona. Wkrótce może zostać bez dachu nad głową, gdy bank będzie zmuszony zająć jej własność. Cholerna szkoda, pomyślał. To ranczo mogłoby wspaniale prosperować.

Lisa przyciskała do piersi paczkę z zestawem opatrunkowym, czekając w kolejce do kasy.

– Znowu to samo, Liso? – spytała młoda kasjerka. – To już trzecia paczka w tym miesiącu. Naprawdę powinnaś coś zrobić z tym psem.

– Bonnie, przecież wiadomo, po kim ten szczeniak odziedziczył geny. Nie może być inny – tłumaczyła. – Wszystko niszczy, roznosi go temperament, ale zapowiada się na psa obronnego, więc muszę się z tym pogodzić.

– Kiedy się spodziewasz? – Kasjerka popatrzyła na jej płaski brzuch.

– Za osiem miesięcy i dwa tygodnie – odrzekła Lisa, po czym skrzywiła się lekko, znów myśląc o tym, że mąż zginął parę godzin po poronieniu dziecka, oczywiście o ile doktor Lou Coltrain nie pomyliła się w obliczeniach. Kochali się, rano Walt wyszedł i już nie wrócił.

– Masz przecież Masona. Pomaga na ranczu, no i zapewnia ci ochronę – mówiła dalej Bonnie. – Po co ci jeszcze pies?

– Mason przychodzi tylko w weekendy – odparła Lisa.

– Przysłał ci go Luke Craig, prawda? Mówił, że Mason nocuje na twoim ranczu, w baraku.

– Najczęściej spędza noce u swojej dziewczyny. – Lisa była już lekko zniecierpliwiona tą rozmową. – I bardzo dobrze. Ten facet się nie kąpie!

– Cóż, przynajmniej w tej całej sytuacji jest coś pozytywnego – skomentowała Bonnie. – Jeśli nie zostaje na noc, to powinnaś mu płacić tylko za weekendy... Chyba nie bulisz mu za cały tydzień?

– Przestań – mruknęła Lisa.

– Wybacz. – Wręczyła jej paragon. – Po prostu nie mogę spokojnie patrzeć na to, jak ludzie cię wykorzystują, to wszystko – skwitowała. – Na świecie jest tylu pasożytów, a ty jesteś chodzącą instytucją charytatywną. Nie warto się litować nad podłymi cwaniakami.

– Ludzie nie rodzą się podli, stają się tacy nie z własnej winy – zaoponowała Lisa.

– Na litość boską! – Cyrus dotąd trzymał język za zębami, wreszcie jednak nie wytrzymał. – Czy pani naprawdę to powiedziała?!

– Słucham? – Oczy Lisy za okularami wydawały się jeszcze większe, niż były w rzeczywistości.

– Czy pani mówi serio? – spytał obcesowo. – Każdy jest kowalem swojego losu, ot co! – stwierdził autorytatywnie.

Lisa wiedziała oczywiście, z kim ma do czynienia. Cyrus Parks był jej sąsiadem, lecz tak naprawdę w ogóle się nie znali. Mrukliwy samotnik, przy tym arogant. Do tej pory rozmawiała z nim tylko raz. Gdy przerzucała przez płot siano dla bydła, podszedł do niej i oświadczył prosto z mostu, że taką robotę powinien wykonywać jej mąż. Oczywiście Waltowi bardzo się nie spodobała ta sąsiedzka interwencja, choć wyraźnie stonował swoją reakcję. Nie wiedział, że Cyrus Parks miał ochotę zainterweniować już kilka dni wcześniej, lecz się powstrzymał. Patrzył tylko, jak Walt każe żonie przerzucać siano, po czym wdaje się w rozmowę, a tak naprawdę flirtuje z ładną blondynką z firmy kurierskiej. Tak czy inaczej, Lisa była zła na sąsiada za wtrącanie się i arogancję. Nie lubiła Parksa i nie zamierzała tego ukrywać, choć jej mąż bardzo go szanował, a nawet czuł przed nim respekt.

– Nie mówiłam do pana – rzuciła opryskliwie. – Nic pan nie wie o moich sprawach.

– Wiem, że przepłaca pani zwykłego nieroba. Niech go pani zwolni – odparł niezrażony jej oczywistą niechęcią. – Przyślę kogoś, żeby nocował w baraku. Szczególnie po zmroku nie

powinna pani przebywać sama w tak odludnym miejscu.

– Nie potrzebuję pańskiej pomocy – zachnęła się.

– Wręcz przeciwnie – stwierdził stanowczo. – Pani mężowi bardzo by się nie spodobało, gdyby wiedział, że pani sama zajmuje się ranczem. – Oczywiście wcale tak nie myślał, miał jednak nadzieję, że zdołał ukryć niechęć, którą czuł do zmarłego Walta Monroe. Dobrze pamiętał Lisę dźwigającą ogromne bele siana, podczas gdy jej mąż parę kroków dalej flirtował z ładną jasnowłosą kobietą. To cud, że nie poroniła, nosząc takie ciężary.

– Chyba ma pan rację – powiedziała łagodniejszym już tonem. Mimo wrogości, którą czuła do sąsiada, ujęła ją jego troska. – Mąż nie byłby zadowolony. – Dopiero teraz dostrzegła opatrunek na rękę Cyrusa. – Pan jest ranny! – zawołała z niekłamana troską. – Co się stało?

– Pańskie leki, panie Parks. – Bonnie podała mu paczuszkę. – Doktor powiedział, że jeśli nie zażyje pan leku przeciwbólowego, to spuści mi lanie – dodała z szelmowskim uśmiechem.

– Dziękuję. Niech się pani nie martwi, będę grzecznym pacjentem. – Gdy zobaczył, że Lisa odwróciła się do wyjścia, spytał szybko: – Jedzie pani do miasta?

– Cóż, tak... nie. Nawaliła mi pompa paliwowa. Przyjechałam z panem Murdockiem.

– Jak znam życie, co przynajmniej do północy będzie na zebraniu rady miejskiej.

– Tylko do dziewiątej, tak mi powiedział. Poczekam na niego w bibliotece.

– To bez sensu, powinna pani odpocząć. Zawiozę panią do domu. Przecież to po drodze.

– Jedź z nim – powiedziała stanowczo Bonnie. – Zadzwoń do magistratu i powiadomię pana Murdocka, że ma cię z głowy.

– Świetnie. – Cyrus skinął jej głową, po czym wziął Lisę pod rękę i wyprowadził na ulicę, gdzie stał zaparkowany ford expedition. Zresztą trudno go było nie zauważyć nie tylko z powodu rozmiarów, bił również po oczach wyrazistą barwą lakieru.

– Pomyśleć, że ma pan czerwony samochód – zauważyła z lekką kpina Lisa. – Gdybym miała się zakładać, wszystkie dolce postawiłabym na czarny.

– Tylko taki mieli, a nie mogłem czekać. Proszę. – Pomógł jej wsiąść i mimo zranionej ręki zręcznie zapiął pas. Musiał się przy tym pochylić. Ot, nic nadzwyczajnego, a jednak dla Cyrusa była to szczególna chwila. Od czasu, gdy jego żona i syn zginęli w pożarze, nie znalazł się tak blisko kobiety. Choć nawet nie odnotował, że to jakaś szczególna chwila. Zauważył tylko, że Lisa ma bardzo łagodne ciemnobrązowe oczy i cudowną cerę, lekko zaokrągloną brodę i piękne usta, a także malutkie uszy. Przez moment wyobrażał sobie, jak wygląda nocą ta burza

ciemnozłotych włosów, gdy Lisa wyjmie z nich spinki. Więc może jednak działo się coś wyjątkowego? W każdym razie skarcił się w duchu za tę ciekawość. Zacisnął wargi, zapiął pas i cofnął się, żeby zapiąć swój.

Lisa odetchnęła z ulgą, kiedy się od niej odsunął. Ta bliskość rozdrażniła ją, wytrąciła z równowagi. Zarazem zdziwiła ją taka reakcja. Była mężatką przez dwa miesiące, więc męskie towarzystwo nie powinno jej peszyć. Tyle że Walt traktował ją w szczególny sposób. Mówiąc wprost, nie był nią zainteresowany jako kobietą. Lisa po każdej małżeńskiej nocy utwierdzała się w przekonaniu, że Walt nie jest usatysfakcjonowany, jakby seks z żoną nie dostarczał mu żadnej przyjemności. Śpieszył się, załatwiał sprawę i koniec, przez co Lisa nie przeżyła żadnych erotycznych uniesień. To wszystko, o czym słyszała, czytała lub widziała w filmach nadal pozostało dla niej czystą teorią, ziemią nieznaną. Podobno dostępną innym kobietom. Podobno... Czego się jednak spodziewała? Wiedziała przecież, dlaczego Walt się z nią ożenił. Chciał zemścić się na kobiecie, której naprawdę pragnął, a jedyne, co pociągało go w Lisie, to ranczo jej ojca. Całkiem oszalał na jego punkcie. Walta opętała wizja, że z czasem stworzy ogromne imperium hodowlane. I w krótkim czasie doprowadził ranczo na skraj bankructwa.

– Ma pani zarządcę? – spytał, gdy wjechali na pustą autostradę.

– Nie stać mnie – odparła ze smutkiem. – Walt miał wielkie plany, ale na ich urzeczywistnienie zabrakło kapitału. Zaciągnął więc kredyt, żeby kupić woły, ale nie przewidział nadchodzącej suszy. – Prawda była taka, że nie uwzględnił w kalkulacji żadnego ryzyka, tylko liczył przyszłe zyski. – Bardzo chciałam, żeby mu się powiodło. Gdyby tak się stało, nie musiałby pracować jako tajny agent, zostałby w domu. – Oczy zaszyły jej łzami. – Miał dopiero trzydzieści lat.

– Manuel Lopez jest mściwy – powiedział cicho. – Gdy kogoś bierze na cel, mierzy nie tylko w niego, ale i w całą rodzinę. No, z wyjątkiem małych dzieci. Jeśli ma jakąś zaletę, to wyłącznie tę. – Z namysłem popatrzył na Lisę. – Ktoś powiedział, że zemsta jest największą namiętnością Lopeza, a ja się z tym zgadzam, dlatego nie tylko z obawy przed zwykłymi rabusiami powinna pani zadbać o ochronę. Pies to dobry pomysł, nawet szczeniak zaszczeka, gdy ktoś zbliży się do drzwi, ale tak czy inaczej, jakiś mężczyzna powinien stale nocować na pani ranczu.

– Skąd pan wie o Lopezie? – spytała.

– To jego zbiry podłożyły ogień w moim domu w Wyomingu. Żona i pięcioletni syn

zginęli w pożarze. – Patrzył przed siebie, na ginącą w oddali wstęgę szosy. – I nawet gdyby to była ostatnia rzecz, którą zrobię w życiu, każę mu za to zapłacić.

– Mój Boże... nie miałam pojęcia... – Wzdrygnęła się na widok wyrazu jego twarzy. – Tak mi przykro, panie Parks. Słyszałam o pożarze, ale... – Umknęła wzrokiem, patrzyła za okno. – Przekazano mi, że Walt, nim skonał, wyszeptał dwa słowa: „Dorwicie Lopeza”. – Wyprostowała się, w jej głosie pojawiła się twarda nuta: – Wiem, że go dorwą. Po prostu to wiem. – Zacisnęła pięści. – Dostaną go, nieważne, ile ich to będzie kosztować.

Choć rozmawiali o jego śmiertelnym wrogu, Cyrus uśmiechnął się mimo woli, nie zdołał się też powstrzymać od bardzo osobistego komentarza:

– Nie jest pani aż tak spokojna i nieśmiała, na jaką pani wygląda, prawda, pani Monroe?

– Jestem w ciąży, panie Parks, więc często bywam rozdrażniona i łatwo wpadam w gniew.

– Rozumiem... – Zadumał się na moment. – Pobraliście się tak niedawno...

– To żadna tajemnica – przerwała mu cierpko. – Zresztą tutaj wszyscy o wszystkich wszystko wiedzą, nawet gdy nie utrzymują sąsiedzkich kontaktów, co mi zresztą nie przeszkadza. Ale do czego pan zmierza, panie Parks?

– Ciekawi mnie, czy chciała pani tak szybko po ślubie zostać matką? Nowoczesne małżeństwa często z tym czekają, realizują zawodowe cele...

– Kocham dzieci – znów wpadła mu w słowo, lecz tym razem z ciepłym uśmiechem. – I nie jestem nowoczesna. Nigdy nie marzyłam o karierze, uwielbiam to nasze spokojne życie w Jacobsville, gdzie wszyscy się znają, a przestępstwa zdarzają się bardzo rzadko. Na tutejszym cmentarzu spoczywają moi rodzice i dziadkowie. Jestem stąd i nigdzie się nie wybieram. – Przerwała na moment. – A po ślubie zostałam żoną w staromodnym stylu. To był mój wybór, dobrze czułam się w tej roli. Dbałam o Walta, gotowałam i wykonywałam te wszystkie prace domowe, które, jak słyszę, nie dają już kobietom żadnej satysfakcji. – Uśmiechnęła się leciutko. – No, może poza Lisą Taylor Monroe. I wie pan, jestem aż tak staromodna – uśmiechnęła się szerzej, a w oczach pojawiły się figlarne isierki – że do ślubu szłam jako dziewica. Aby jednak nie przesłodzić mojego jakże godnego podziwu wizerunku, dodam, że kiedy już się buntuję, to na całego.

– Czyli w sumie wychodzi na to, że jest pani staromodną buntowniczką – skomentował rozbawiony. I zaraz dotarło do niego, że śmiał się po raz pierwszy od niepamiętnych czasów.

– I to, i to mam w genach – odparła pogodnie. – A pan skąd pochodzi?

– Z Teksasu.

– Ale mieszkał pan w Wyomingu.

– Bo myślałem, że tam nie sięgają macki Lopeza. – Przymknął na moment oczy. – Okazałem się głupcem... Gdybym od razu przyjechał tutaj, być może nigdy by nie doszło... – Zamilkł, przecierając ciężko twarz.

– Nasza policja jest dobra, ale... – zaczęła Lisa.

– Nie wie pani, kim jestem? No, kim byłem? – Popatrzył na nią ze zdziwieniem. – Kiedy Eb Scott wysłał za kratki dwóch najlepszych ludzi Lopeza za usiłowanie zabójstwa, o tej akcji dużo było w teksańskich mediach. Ale to nie wszystko. Znam to tylko z relacji, ale dziennikarz z Houston, który opisał karierę zawodową Eba, podał też do publicznej wiadomości, że kilku jego dawnych kompanów zamieszkało w Jacobsville.

– Regularnie czytam gazety... – Zmarszczyła czoło. – Tak, pamiętam tamten artykuł. Opisano karierę zawodową człowieka, który kierował akcją, i tak dalej, i tak dalej, ale nie podano żadnych nazwisk. Zwróciło to moją uwagę, na pewno się nie mylę.

– Naprawdę? – Zatrzymał samochód przed znakiem stop. – To znaczy, że skutecznie zatajono personalia Eba, co w kontaktach z mediami raczej rzadko się udaje. – Uśmiechnął się cierpko.

– A pan kim był? – Spojrzała na niego, nie kryjąc ciekawości.

– Jeśli gazety o tym nie wspomniały, to i ja nie powiem.

– Był pan jednym z tych jego dawnych kompanów? – nie ustępowała.

Zawahał się, ale nie trwało to długo. Lisa nie sprawiała wrażenia plotkary, wystarczyło chwilę z nią pobyc, by to wiedzieć. Dlaczego więc miałby nie wyznać jej prawdy?

– Tak, pani Monroe. Mówiąc dokładniej, byłem najemnikiem, zawodowym żołnierzem, któremu zlecano najtrudniejsze zadania – zakończył z goryczą.

– Ale z poszanowaniem zasad, prawda? Nie pracował pan dla Lopeza? Nie zarabiał pan na narkotykach?

– Słucham?! – obruszył się. – Oczywiście, że nie!

– Też tak myślałam. – Wygodniej oparła się o siedzenie. – Ale to zajęcie tylko dla wybranych, prawda? Trzeba być bardzo odważnym i sprawnym, przejść odpowiednie szkolenie, mieć w sobie coś z hazardzisty, no i ta pełna dyspozycyjność... – Zadumała się na moment. –

Dlaczego pan to robił, skoro miał pan żonę i dziecko?

Nie spocznie, póki się nie dowie, pomyślał, zaciskając ręce na kierownicy.

– Zamierzałem to rzucić i całkowicie poświęcić się pracy na ranchu, najpierw jednak musiałem wykonać zadanie związane z Lopezem. Gdy wróciłem z zagranicy, podłożono ogień. Dopiero po jakimś czasie zrozumiałem, że nie zachowałem należytej ostrożności, dzięki czemu ludzie Lopeza dotarli za mną aż do Wyomingu. Sam ich tam zaprowadziłem. Do śmierci będę żył z tą świadomością.

Lisa przyglądała mu się bacznie, widziała wyrazisty szczupły profil, kontemlowała każdy szczegół. I analizowała każde słowo. Owszem, poruszali trudne i bolesne tematy, od których lepiej byłoby uciec, lecz ta rozmowa całkowicie ją wciągnęła. Dziwne, ale czuła się tak, jakby rozmawiała z kimś... bliskim.

Postanowiła nie komentować ostatnich słów Cyrusa, bo niby co mogłaby dodać? Puste pocieszenie, którego ani nie chciał, ani nie potrzebował? Powiedziała za to:

– Jak wszyscy w okolicy myślałam, że zawsze był pan ranczerem, a okazuje się, że został nim pan stosunkowo niedawno. Skąd jednak moglibyśmy wiedzieć, skoro nic pan o sobie nie mówi? Ma pan opinię milczka. – Uśmiechnęła się. – Inaczej niż pana zarządca Harley Fowler, który mimo młodego wieku nosi się niczym weteran wojsk specjalnych. Każdy, kto tu mieszka, przynajmniej raz musiał wysłuchać jego wojskowych opowieści, choć na mój gust wcale nie jest żołnierzem rezerwistą, a już na pewno nie służył w elitarnych jednostkach.

– Skąd to pani wie? – spytał zaskoczony.

– Bo kiedy go spytałam, czy zaliczył test Fan Dance, nawet nie wiedział, o czym mówię – odparła rozbawiona.

Zatrzymał samochód na środku drogi.

– Kto pani opowiedział o Fan Dance? Mąż?

– Nie, nie. Walt nie służył w wojsku, pracował w agencji antynarkotykowej. Owszem, miał trochę informacji o brytyjskich specjalnych siłach powietrznych, ale tylko dzięki mnie. Wiem, że brzmi to dziwnie, ale jestem moim książkowym, a to jeden z moich ulubionych tematów. Walt chętnie słuchał, gdy streszczałam mu kolejne pozycje. Fan Dance, jeden z najtrudniejszych testów treningowych, bardzo go zainteresował. Dużo też czytałam o Legii Cudzoziemskiej, choć to osobny temat. – Przerwała na moment, po czym podjęła z uśmiechem: – Fascynują mnie oddziały do zadań specjalnych. To naprawdę duża sprawa. Wyselekcjonowani

mężczyźni po morderczych szkoleniach i treningach potrafią dokonać niezwykłych rzeczy. Przede wszystkim trzymają w ryzach światowy terroryzm, uniemożliwiają ataki, uwalniają zakładników. Autorzy opracowań często podkreślają, że ta śmiertelnie niebezpieczna, tajna i prowadzona w ekstremalnych warunkach praca wykonywana jest stale, a do opinii publicznej docierają tylko najbardziej spektakularne zdarzenia. Umarłabym ze strachu, gdybym miała robić coś takiego, ale podziwiam ludzi, którzy przyjęli taki styl życia. – Znow przerwała na moment. – Wykonują śmiertelnie niebezpieczne zadanie, pełnią misję, a zarazem sprawdzają siebie w ekstremalnych warunkach. Większość ludzi nigdy nie styka się z przemocą fizyczną, a ci mężczyźni muszą. Mężczyźni tacy jak pan.

Poczuł, że pałą go policzki. Lisa Monroe bardzo go zaintrygowała. Zaczynał rozumieć, dlaczego Walt się z nią ożenił.

– Ile ma pani lat? – spytał bez ogródek.

– Wystarczająco dużo, żeby być w ciąży – odparła natychmiast. – I to wszystko, czego się pan ode mnie dowie. – Patrzyła na niego z przekorą, ale nie flirtowała. Nie chciała zdradzić swojego wieku, więc go nie zdradzi, koniec i kropka.

Zmrużył oczy. Nie ulegało wątpliwości, że jest bardzo młoda. Owszem, była zadziorna i kiedy trzeba, nie pozwalała sobie w kaszę dmuchać, ale co z tego? Młoda i niedoświadczona, do tego kobieta, a mogło zagrażać jej śmiertelne niebezpieczeństwo. Bardzo się to Cyrusowi nie podobało. Również i to, że ktoś taki jak Luke Craig przysłał jej kogoś do ochrony. Nie, żeby podejrzewał Luke'a o jakieś nieczne intrygi, ale... Po prostu nie mógł tego tak zostawić, koniec i kropka.

– A ile pan ma lat, skoro już przeszliśmy do spraw osobistych? – spytała znow z przekornym błyskiem w oczach.

– Więcej niż pani.

– Zaraz, niech pomyślę. Ma pan blizny, na twarzy widać zmarszczki, a na skroniach trochę siwizny, więc obstawiam trzydzieści pięć lat z górką. – Rozważała coś przez chwilę, po czym oznajmiła: – Chciałabym, żeby został pan ojcem chrzestnym mojego dziecka. – Widząc zaskoczenie na jego twarzy, dodała: – Jestem pewna, że Walt z radością by się na to zgodził. Bardzo dobrze się o panu wyrażał, choć tak naprawdę nic nie mówił o pana przeszłości. Próbowałam go podpytywać, bo mnie to zaintrygowało, ale bez skutku. Teraz rozumiem, dlaczego był taki tajemniczy.

– Nigdy jeszcze nie byłem ojcem chrzestnym. – Zabrzmiało to tak, jakby Lisa próbowała go zmusić do czegoś naprawdę strasznego.

– Co za problem? Nigdy nie byłam matką, a niemowlę nigdy przedtem nie było niemowlęciem. – Z czułym uśmiechem przesunęła dłonią po płaskim brzuchu. – Zawsze jest ten pierwszy raz.

– Kochała pani męża?

– Kochał pan żonę? – błyskawicznie odbiła piłeczkę.

– Kiedy szliśmy do ślubu, wyznała, że mnie kocha – odpowiedział wymijająco.

Biedna kobieta, westchnęła w duchu Lisa. I biedny mały chłopiec, który zginął w tak straszny sposób. Zastanawiała się, czy małomównego i skrytego sąsiada nawiedzają koszmary. Na pewno, pomyślała. To nieuniknione. Blizny na ręce świadczyły, że próbował ratować rodzinę. Nie uratował, przeżył jako jedyny i pozostał z tym strasznym brzemieniem.

Zatrzymali się przed jej domem. Był w opłakanym stanie. Schody sfatygowane, jeden stopień zbutwiały, siatki na oknach porwane, a siatka na drzwiach zerwana do połowy. Ściany wymagały odmalowania. Ze stajni dochodziło rzenie konia. Cyrus miał nadzieję, że ogrodzenie jest w lepszym stanie niż dom.

Pomógł Lisie wysiąść z samochodu i delikatnie postawił ją na ziemi. Wyczuł, że jest bardzo szczupła, nawet bardziej, niż na to wyglądała. To sprowokowało go do pytania:

– Odżywia się pani odpowiednio? – Przyglądał się jej w mdłym świetle padającym z ganku.

– Powiedziałam, że mógłby pan zostać ojcem chrzestnym mojego dziecka, nie moim – skwitowała z figlarnym uśmiechem. – Bardzo dziękuję za podwiezienie. A teraz proszę wracać do domu, panie Parks.

– A nie mógłbym zobaczyć słynnego szczeniaka?

Skrzywiła się lekko, wchodząc ostrożnie na schody i omijając zbutwiały stopień. Włożyła klucz do zamka.

– Jest na ganku z tyłu domu. Choć położyłam gazety, z pewnością narobił okropnego bałaganu. To dziwne – zauważyła, gdy drzwi otworzyły się, zanim zdążyła przekręcić klucz w zamku. – Mogłabym przysiąc, że zamknęłam je na klucz.

– Proszę tu zostać – nakazał Cyrus i z auta wyjął automatyczną czterdziestkępiątkę.

Lisa gwałtownie zbladła. Co innego czytać o jednostkach do zadań specjalnych, a co

innego zobaczyć w rękach mężczyzny zimny metal służący do zabijania. W rękach mężczyzny, który w tym zabijaniu jest mistrzem. Ta myśl przeszła ją lękiem. Podobnie jak widok broni.

Delikatnie odsunął ją na bok.

– Nie zamierzam do nikogo strzelać, chyba że będę zmuszony – zapewnił. – Proszę tu zostać.

Wszedł do środka. Posuwał się przez dom ostrożnie, trzymając palec na spuście. Drugą ręką, mimo że zranioną, podtrzymywał kolbę. Sprawdzał cały dom, pokój po pokoju, wnękę po wnęcie, szafę po szafie, a gdy doszedł do sypialni, usłyszał jakiś dźwięk. Zza uchylonych drzwi padała smuga światła. Błyskawicznie wparował do środka.

Bill Mason, kowboj Luke’a Craiga, który miał ochraniać Lisę, ubrany tylko w szorty leżał na łóżku, racząc się piwem. Na widok Cyrusa poderwał się raptownie, mrugając nabiegłymi krwią oczami i kołyszając się niepewnie na boki. Był tak pijany, że nie zdawał sobie sprawy, w jakie tarapaty się wpakował.

– Nie jesteś panią Monroe – wybełkotał.

– A ty nie jesteś panem Monroe – warknął Cyrus. – Jeśli chcesz jeszcze cieszyć się słońcem, to spadaj stąd. Ale najpierw się ubierz!

– Spoko. – Nagle coś do niego dotarło. – To znaczy tak, panie Parks... sir... – Zachwiał się i runął na podłogę, a butelka się roztrzaskała. – Moje piwo... – jęknął.

– No pośpiesz się! Już cię tu nie ma! – Zatknął pistolet za pas i poszedł po Lisę, która czekała niecierpliwie na ganku. – Oszczędziłem pani szoku – oznajmił.

– A cóż to byłby za szok?

– Duży brudny kandydat na kochanka czekał w pani łóżku – powiedział, starając się zachować powagę.

– Och, na litość boską, znowu – jęknęła Lisa.

– Znowu?

– Niech pan nawet tak nie myśl! – rzuciła ze złością. – Wypraszam sobie taką minę! – piekliła się. – Nie jestem aż tak rozpaczliwie spragniona męskiego towarzystwa. Jeszcze jedna aluzja, a...

– Już dobrze, przepraszam. Co z nim?

– Upija się raz w tygodniu i wysypia w łóżku Walta. Zamykam go na klucz, więc nie sprawia kłopotów, i wypuszczam następnego dnia rano. Ma problem alkoholowy, ale nie chce,

żeby mu pomóc.

– Luke Craig wie o tym?

– Gdyby wiedział, toby go wyrzucił, a biedak nie ma dokąd pójść.

– Jutro będzie miał – stwierdził z irytacją. – Dlaczego nic pani nie powiedziała?

– Nie znałam pana, a Luke uważa, że wyświadcza mi uprzejmość.

– Luke dałby mu popalić, gdyby wiedział, co ten cały Mason tu wyprawia!

Rozległ się stłumiony odgłos, po czym nieszczęsny pijaczyna pojawił się w drzwiach wejściowych.

– Bardzo przepraszam, pani Monroe – powiedział niewyraźnie, zamiatając kapeluszem i omal znowu nie tracąc równowagi. – Bardzo przepraszam... I już mnie tu nie ma. – Zatrzymał się na górnym stopniu z jedną nogą w powietrzu. – Gdzie mój koń? – spytał skonsternowany. – Zostawiłem go gdzieś tutaj.

– Odeślę ci go. A teraz wsiadaj do samochodu – zaordynował Cyrus. – Ale uważaj, jeśli puścisz pawia, to cię zastrzelę.

– Nie porzygam się, sir, obiecuję. – Jakimś cudem bez dalszych przygód wgramolił się do forda i zatrzaskał drzwi.

– Na pani miejscu spaliłbym pościel po tym brudacie i zdezynfekował łóżko – poradził Cyrus. – Jutro przyślę kogoś, kto będzie nocował w baraku. Na pewno się nie upije ani nie będzie czekał na panią w sypialni.

– Będę bardzo wdzięczna. I dziękuję za podwiezienie, panie Parks.

Był w rozterce. Lisa dzielnie zniosła śmierć męża, jednak pod oczami miała cienie. Owszem, trzymała się, ale wyczuwało się w niej coś kruchego, coś, co... Po prostu nie chciał zostawiać jej samej. Wzbudziła w nim opiekuńcze uczucia, musiał to sobie jasno powiedzieć. Nie potrafił ich zignorować, choć zarazem, i to była druga strona medalu, bardzo go zaniepokoiły.

– Proszę wejść do środka i zamknąć drzwi na klucz. – Odczekał, aż znalazła się w domu, dopiero wtedy wsiadł do samochodu.

Zastanawiał się, dlaczego powiedziała, że to łóżko Walta, a nie „nasze łóżko”. Coś było nie tak w tym małżeństwie? To pytanie nie dawało mu spokoju przez całą drogę.

Gdy przed gankiem przekazał Masona Luke’owi, ten zaklął siarczyście, po czym zamknął drzwi, żeby nie podsłuchiwała ich jego żona, Belinda.

– Jestem bardzo pijany – oznajmił z głupawym uśmiechem Mason, zataczając się

niebezpiecznie.

– Był w samych szortach, czekał na Lisę w jej łóżku – poinformował Cyrus. – Ten facet już się tam nie pojawi, jasne?

– Jestem bardzo pijany – powtórzył Mason, tym razem z szerokim, ale równie głupawym uśmiechem.

– Stul mordę! – krzyknął Cyrus, po czym znów zwrócił się do Luke'a: – Poślę któregoś z moich ludzi, żeby nocował w baraku.

W progu pojawiła się Belinda Jessup Craig.

– Wprowadź Billa do środka, Luke – powiedziała. – Nie możesz go tak zostawić. Posiedzi w kuchni, otrzeźwieje. Zadzwoń do Zajazdu u Mastera, może mają wolne miejsce. – Gdy dostrzegła zdziwioną minę Parksa, dodała: – To ośrodek dla alkoholików. Zapewniają leczenie, a później wsparcie.

– Belinda zamierza zbawić świat – mruknął Luke, jednak zgryźliwość nie bardzo mu wyszła, a w oczach widać było miłość.

– Serce cię nie zwiodło – zauważył Cyrus mimo woli. – Ona jest nadzwyczajna.

– Jest, z całą pewnością jest. – Luke rozjaśnił się w uśmiechu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Cyrus zażył lekarstwo i po raz pierwszy od kilku dni porządnie się wyspał. Poprzedniego wieczoru posłał do Lisy swojego pracownika. Wyznaczył mu dwa zadania: miał nocować na ranczu i mieć oko na wszystko. Założył też potajemnie aparaturę monitorującą i wyznaczył dyżury obserwacyjne. Ktoś mógłby powiedzieć, że to przesadna ostrożność, jednak Cyrus aż za dobrze znał Manuela Lopeza, który mścił się nie tylko na tych, którzy mu się narazili, ale i na ich rodzinach. Wprawdzie nigdy nie atakował dzieci, mógł jednak nie wiedzieć, że wdowa po Walcie Monroe jest w ciąży.

Następnego dnia pojechał do Lisy. Usłyszał, że coś dzieje się w oborze, a gdy tam zajrzał, nie mógł wprost uwierzyć własnym oczom. Krowa rodziła, a Lisa jej pomagała. To znaczy próbowała wyciągnąć cielę! A gdy zobaczyła Cyrusa, który buchał złością, rzuciła ostrzegawczo:

– Ani słowa, Parks! – Otarła pot z czoła. – Jestem sama, a krowa jakoś nie poczekała, aż któryś z pracowników ściągnie tu z pastwiska. – Mówiła o póletatowcach, którzy zajmowali się wypasem.

– I dlatego robisz to, do czego zupełnie się nie nadajesz?! – wybuchnęła. – Czyś ty oszalała?! Nie dość, że chuchro z ciebie, to, na Boga, jesteś w ciąży!

– Nie stać mnie na stratę krowy albo cielaka. – Oddychała ciężko. Nieważne, jak bardzo by się zapierała, ta praca była ponad jej siły.

Z trudem hamując złość, pomógł Lisie wstać, ukląkł obok krowy, by ocenić sytuację, a po chwili spytał:

– Nie masz kleszczy?

– Rozleciały się, a ja nie umiem ich naprawić. – Wiedziała, że takim wyznaniem jeszcze bardziej rozjuszy Parksa.

I nie zawiodła się, bo mruknął coś pod nosem, coś, za co Lisa, jak i wszystkie kobiety na świecie miałyby święte prawo się obrazić, jednak pora na takie demonstracje była bardzo niestosowna. Krowa i cielak potrzebowali ratunku, a mógł go zapewnić tylko Cyrus Parks, który pognął do samochodu i przez radio wezwał pomoc. Na szczęście Harley, jego zarządca, przejeżdżał nieopodal, więc zjawił się błyskawicznie. Wyskoczył z samochodu, trzymając w ręku długą linę.

Gdy udało im się wyciągnąć cielaka do połowy, obaj byli złani potem i klęli jak szewcy.

– Żyje – z ulgą stwierdził Cyrus. – Okej, spróbujmy jeszcze raz. Ciągnij!

Jeszcze trzy zdecydowane szarpnięcia i cielak wyskoczył. Gdy Cyrus wytarł mu nos i pysk, czarny maluch dziarsko zamuczał. Krowa odwróciła głowę i delikatnymi ruchami języka zaczęła zlizywać z cielaczka śliską błonę płodową.

– Niewiele brakowało, ale udało się – stwierdził z satysfakcją Harley.

– Bardzo niewiele. – Cyrus popatrzył na Lisę. – I nie tylko chodzi o cielaka. Ciężarne chuchro, a udaje Samsona!

Lisa fuknęła gniewnie, oparła ręce na biodrach i rzuciła ze złością:

– Ciężarne chuchro, tak?! Zabieraj się stąd! I to już!

– Z przyjemnością. Tylko się umyję.

– Tam jest pompa. – Harley wskazał studnię.

– Idź pierwszy. – Cyrus popatrzył na pozszywaną rękę. – Mam świeżą ranę. Muszę się umyć mydłem przeciwbakteryjnym.

Harley nic nie odpowiedział, ale jego mina mówiła sama za siebie. Za szefa ma nieudacznika, który nie może wykonywać większości prac.

– Wracam na ranczo, muszę wybrać bydło na sprzedaż, szefie. Tam się umyję. – I już go nie było.

– Skończony tchórz – mruknęła Lisa, gdy furgonetka zniknęła w oddali. – Wszyscy twoi ludzie są tacy?

– Jeżeli czegoś się przestraszył, to babskiej furii – odparł zgryźliwie. – Bo mnie w ogóle się nie boi – dodał po chwili, idąc za nią do kuchni. – Przeciwnie, uważa, że jestem godnym politowania inwalidą. Najważniejsze dla niego to być twardym. Wierzy, że świetnie by się sprawdził w wojskach specjalnych. Ukończył nawet dwutygodniowy kurs treningowy dla komandosów – zakończył z sarkazmem.

Lisa podała mu ręcznik. Po chwili Cyrus namydlił rękę, krzywiąc się trochę, gdy woda i mydło podrażniły chore miejsce.

– Uważaj, żebyś nie zakaził rany – ostrzegła go.

– Dziękuję za radę z zakresu pierwszej pomocy – odparł niecierpliwie. – Właśnie dlatego cię prosiłem o mydło przeciwbakteryjne. – Gdy wycierał się, popatrzył na jej brzuch. – Ryzykujesz, strasznie ryzykujesz. Wiele poronień następuje w pierwszym trymestrze, nawet jeśli

kobiety nie zachowują się jak idiotki, to znaczy nie dźwigają ciężarów ani nie wyciągają cieląt z brzucha krowy. Naprawdę tak trudno pomyśleć, zanim coś zacznie się robić? – Wyraźnie się nakręcał. – Myślenie nie boli, zapewniam, mam w tym praktykę.

Znów powinna się obrazić, zareagować ostro, ale wcale się nie rozłościła. Wręcz przeciwnie.

– Byłeś dobry dla swojej żony, prawda? – powiedziała łagodnie. – A już kiedy zaszła w ciążę, dbałeś o nią jak o najcenniejszy skarb.

– Chciałem mieć dziecko. – Rysy mu stężały. – Pragnąłem jak niczego na świecie... – Przerwał na moment. – Ona nie chciała. Na pewno nie przed trzydziestką, o ile w ogóle, ale nawet nie dopuszczałem myśli o aborcji. – Przymknął oczy, ciężkim gestem przetarł twarz. – Stańło na moim, nie zabiła dziecka, urodziła... tylko po to, by je stracić w jeszcze okrutniejszy sposób. – Znów zamilkł. – Wiesz, gdy tylko się dowiedziałem, że w jej brzuchu pojawiło się nasze dziecko, wszystko było już inne, i ja, i cały świat.

– Nikogo nie będzie przy mnie, gdy dziecko przyjdzie na świat – powiedziała zduszonym głosem. – Oszalałam z radości, gdy test pokazał pozytywny wynik. Walt nigdy nie mówił o tym, że chciałby zostać ojcem. Zginął następnej nocy po tym, jak zaszłam w ciążę, ale nawet gdyby żył, i tak by narzekał, że to za wcześnie. – Wzruszyła ramionami. – Tak mi się w każdym razie wydaje. – Nigdy z nikim nie rozmawiała tak szczerze. Gdy to do niej dotarło, poczuła się zażenowana.

Wyczuł to, bo spontanicznie uściśnął jej dłoń, po czym powiedział:

– Dręczy cię to, prawda? Niepotrzebnie, bo i tak nic byś nie zaradziła. Po prostu niektórzy faceci już tacy są, nie chcą być ojcami, a jeśli nawet tak się stanie, nie potrafią przywyknąć do dzieci.

– Pewnie tak... – Wiedziała, że on jest inny, ale co z tego wynikało dla niej? Mogła tylko żałować, że Walt...

Zapadła cisza. Cyrus nie wiedział, co jeszcze mógłby powiedzieć. Było mu szczerze żal Lisy. To całe jej małżeństwo wyglądało dziwnie, a teraz jest wdową z upadającym ranczem na karku. Jedynym pocieszeniem jest dla niej przyszłe macierzyństwo. Już bezgranicznie kocha swoje dziecko. Gdy tak sobie dumiał, uderzyło go coś szczególnego. Lisa zwierzyła mu się z bardzo intymnych spraw. Potem spłoszyła się nieco, zawstydzila, ale może tego właśnie potrzebuje? Szczerej przyjacielskiej rozmowy, wyrzucenia z siebie tego wszystkiego, co ją

dręczy? Mógłby jej w tym pomóc, przecież wygląda na to, że jest w stanie wyznać mu to, czego nie wyznałaby nikomu innemu.

– Mów dalej – powiedział ciepłym głosem. – Powiedz, co ci leży na sercu. Wysłucham cię, po prostu wysłucham. Nie zamierzam cię oceniać, chwalić czy potępiać. Twoje słowa zapadną we mnie jak w studnię. Nie plotkuję, nie zdradzam cudzych tajemnic, w ogóle prawie z nikim nie rozmawiam. Taki jestem, Liso.

– Tak, już to wiem... – Westchnęła cicho. – Napijesz się kawy? Jestem skazana na bezkofeinową, ale mam chyba normalną...

– Dobra, niech będzie bezkofeinowa. Nie przepadam za nią, ale wypiję.

Po chwili obserwowała, jak Cyrus lewą ręką bierze napełniony kubek.

– Też nie masz nikogo, z kim mógłbyś porozmawiać, prawda? – zagadnęła.

– Nie jestem zbyt towarzyski. Mam jednego przyjaciela, Eba, ale od kiedy się ożenił, rzadko się widzimy.

– Źle się dzieje, gdy człowiek wszystko w sobie tłumi – powiedziała jakby do siebie. – Jawimy się w fałszywym świetle, ludzie tworzą sobie nasz nieprawdziwy obraz, a my temu ulegamy, postępujemy zgodnie z nim, gdy tymczasem... Bo zobacz tylko. Wszyscy myślą, że miałam bajkowe małżeństwo z seksownym facetem, który uwielbiał ryzyko i mógł mieć każdą kobietę, której zapragnął. – Uśmiechnęła się gorzko. – Z początku też tak myślałam. Byłam pewna, że spełnia się cudowny sen, jednak Walt błyskawicznie pozbawił mnie złudzeń.

– Ze mną było podobnie – stwierdził beznamiętnym tonem.

– Może jednak nie do końca. I stawiam milion, którego nie mam, że mam rację!

Wychwycił intrygujące błyski w jej oczach. Co za nagła zmiana nastroju!

– Stawiam pięć, których też nie mam, tylko mów.

– No dobra. Gdy brałaś ślub, nie byłaś dziewczicą, która myślała, że ludzie robią to po ciemku ubrani od stóp do głów. Nie byłaś, prawda? Czyli mam rację! – Jej oczy cudownie zalśniły, a śmiech miała zaraźliwy.

Parks jej zawtórował i tak samo jak wczoraj pomyślał, że czuje się tak wspaniale po raz pierwszy od niepamiętnych czasów, a zawdzięcza to Lisie.

– Kiedy się śmiejesz, nie wyglądasz tak groźnie – zauważyła. – A zanim zaczniesz żałować, że powierzysz mi swoje tajemnice, nadmienię, że nigdy nikomu nie powiedziałam, co zrobił mój najlepszy przyjaciel, kiedy pojechaliśmy z całą klasą na Florydę. Tobie też nie

powiem, choćbyś nie wiem jak błagał.

– Zrobiliście coś skandalicznego? – naciskał zaintrygowany.

– Nie ja. Skandal i ja to biegunowo sprzeczne pojęcia. Można mnie uznać za wzór dobrych manier, ale to jeszcze nie wszystko. Mój ojciec mawiał, że cierpię za miliony, jestem sumieniem świata, zabiegam, by nikt nie cierpiał i wszyscy byli szczęśliwi... – Posmutniała gwałtownie. – Tata zmarł na udar, gdy pracował w ogrodzie. Kiedy nie przyszedł na lunch, wiedziałam, że coś się stało. Poszłam go poszukać. Siedział oparty plecami o drzewo, w rękach trzymał termos, oczy miał szeroko otwarte... i martwe. – Przerwała na moment. – Mama zmarła jeszcze wcześniej, zabił ją rak. Byłam wtedy w szóstej klasie. Tatusz bardzo ją kochał. Mnie też, byliśmy całym jego światem. Rodzice, choć tak szybko odeszli, dali mi wielki dar, najcenniejszy dar na całe życie. Miłość... – Popatrzyła ze smutkiem na Cyrusa. – Byłam bardzo samotna, a zarazem czekałam, aż obudzi się rodzicielski dar i nawiedzi mnie to wspaniałe uczucie. – Znów zrobiła pauzę, po czym podjęła opowieść całkiem już innym tonem, jakby zdawała sprawozdanie: – Byłam samotna i spragniona miłości, więc Walter ulitował się nade mną. Oświadczył się, poprowadził do ołtarza. Ale nie tylko litość nim kierowała. Odeszła od niego kobieta, w której był szaleńczo zakochany, by więc pokazać, że ma ją w nosie i buduje sobie nowe życie, ożenił się ze mną. Najpewniej jednak nie doszłoby do tego, gdybym nie odziedziczyła po ojcu rancza. Rozumiesz, w oczach Walta najważniejszym atutem panny Lisy Taylor wcale nie były wybitna uroda, wdzięk i nieodparty czar, tylko pastwiska i krowy. Jednak znalazłam się pod jego urokiem i patrzyłam na rzeczywistość przez różowe okulary. Byłam pewna, że stworzymy cudowną rodzinę, jaką mogą stworzyć tylko ludzie bezgranicznie w sobie zakochani. A prawda była taka, że owszem, podobałam się Waltowi, ale kochał nie mnie, tylko moje rancho. Niestety wpadłam na to dopiero po ślubie. – Westchnęła ciężko. – Nie jestem jakąś niemotą czy debilką, wszystkie zmysły mam w porządku, w mojej głowie jest mózg, a nie sieczka, a tu proszę, co za spóźniony refleks. Refleks szachisty, nie obrażając szachistów z wszystkich krajów świata.

Gdy zakończyła opowieść, Cyrus wpatrywał się w Lisę jakiś czas, po czym oznajmił:

– No tak, czułem, że coś między wami jest nie tak... – Odetchnął głęboko, rozprostował się. – Wiesz, Liso, bywasz uszczypliwa, nawet potrafisz użądlić, ale dobrze się czuję w twoim towarzystwie.

– Miło mi... Co się stało z pijanym kowbojem? – zmieniła temat.

– Żona Luke’a załatwi mu ośrodek. Belinda to prawdziwa bojowniczką, a napędza ją to, że ma miękkie serce.

– Angażuje się w tak zwane przegrane sprawy – natychmiast skorygowała Lisa. – I dzięki niej przynajmniej niektóre z nich przestają być przegrane. Dużo o niej słyszałam i to, co ludzie o niej mówią, bardzo mi się podoba. Gdy tylko doprowadzę ranczo do porządku, zacznę pomagać Belindzie.

– Następną cichą bojowniczką – podkpiwał.

– Wielu ludzi potrzebuje pomocy, lecz niewielu ma ochotę jej udzielić.

– To prawda – przyznał w zadumie.

– Dzięki, że przysłałeś mi człowieka do ochrony. Jest sympatyczny, czuję się różnie, kiedy siedzę sama w domu.

– Zawsze jesteś sama, Liso, a to niedobrze. Dlaczego nie wpadasz do mnie po pracy? Od czasu do czasu moglibyśmy coś wspólnie upichcić na kolację, pooglądać telewizję.

Jej serce zabiło szybciej. Nie wątpiła, że Cyrus nigdy nikomu innemu nie złożył takiej propozycji. Był niczym ranny wilk, który ukrywa się w swoim legowisku, a opuszcza je tylko wtedy, gdy musi.

– Nie będę ci przeszkadzać? – spytała pro forma, bo skoro ją zapraszał...

– Też jestem samotny – wyznał. – Moglibyśmy być dla siebie dobrym towarzystwem. Do tego spodziewasz się dziecka, więc jest was jakby dwoje – dodał uśmiechem. – A nim się obejrzysz, naprawdę tak będzie, więc tym bardziej potrzebujesz przyjacielskiego wsparcia. Ja zresztą też. Nie masz męża, ja nie mam rodziny... Liso, byłoby mi miło, gdybym mógł służyć ci pomocą, a będziesz jej potrzebować. Cięża coraz bardziej będzie ograniczać twoje możliwości, a potem zostaniesz mamą... Tylko nie zrozum mnie źle – dodał pośpiesznie. – To sąsiadzka propozycja, bez żadnych zobowiązań, bez żadnych ukrytych zamiarów. Po prostu z przyjaźni.

Lisę poruszyły te słowa. Wiedziała, że odludek Parks onieśmielał ludzi, więc ta propozycja była dla niej miłym komplementem.

– Dziękuję. Skorzystam z twego zaproszenia – odparła z radością.

– Lepiej będzie dla nas spędzać mniej czasu w samotności i nie rozmyślać o przeszłości.

– Też się tym zadręczasz? Myślisz, jak mogłoby być, gdyby...

– No właśnie, gdyby... Gdybym szybciej poczuł dym, gdybym zdał sobie sprawę, że Lopez nawet z więzienia może kogoś na mnie nasłać... Gdyby, gdyby, gdyby...

– A ja wciąż się zastanawiam, co by było, gdybym nie zaszła w ciążę zaraz po ślubie, choć przecież nie żałuję, że tak się stało. Przeciwnie, bardzo się cieszę.

Zapatrzył się w jej ciemne oczy... i nagle zerwał się jak opatrzoney, zerkając na zegarek.

– A niech to! Byłbym zapomniał! Mam ważne spotkanie w banku, muszę jechać. Chodzi o pożyczkę na kombajn. Żadnych innych problemów prócz pijanego kowboja w twoim łóżku? – spytał z uśmiechem.

– Nie ja go tam zapraszałam!

– Jego strata – rzucił kpiąco.

– Już cię tu nie ma, świntuchu! – Też wstała. – I nie próbuj mnie uwodzić. Jestem uodporniona.

– Naprawdę? – Uniósł brwi, w zielonych oczach pojawiły się wesołe ogniki. – Przetestujemy tę teorię? – Zbliżył się do niej.

– Stop, kowboju! Ani kroku dalej! – Była zarazem stanowcza, jak i rozbawiona.

– Nie bój się. Wiem, gdzie moje miejsce. – Sięgnął po kapelusz. – Zamknij drzwi na klucz. Jesteś chroniona, ale w razie czego od razu do mnie dzwoń.

– Dziękuję.

– Aha, twój samochód ma zepsutą pompę paliwową. Serwis sporo kosztuje... Zajmę się tym, zatrudniam mechaników. Musisz mieć sprawne auto, zwłaszcza teraz.

Lisa nie bardzo chciała zgodzić się na taką gratisową usługę, ale sprawa była i ważna, i pilna.

– Dziękuję – powiedziała z rezerwą, bo świadomość, że Parks orientuje się w jej sytuacji finansowej, ugodziła dumę Lisy.

– Nie ma za co. Będę się tobą opiekował. Dzieckiem również.

– Och... – Wpatrywała się w niego targana sprzecznymi uczuciami. Nigdy, w stosunku do nikogo nie doznała takiego przyływu emocji.

– Nie mam żadnych ukrytych zamiarów, Liso – powtórzył.

– Tak, wiem. Dzięki, że pomożesz mi z samochodem. A kiedy będziesz chory, to zaopiekuję się tobą, okej?

Serce Parksa załomotało gwałtownie. Nikt mu nigdy nie zaproponował, że się o niego zatroszczy. To było bardzo miłe, a zarazem poczuł się nieswojo. Lisa jest wobec niego tak bardzo życzliwa... Zupełnie nie wiedział, co powiedzieć, więc milczał.

– Jestem pewna, że nigdy nie chorujesz – dodała szybko, skonsternowana jego reakcją. – Mówię tak na wszelki wypadek.

Powoli pokiwał głową i poszedł do drzwi. Co się z nim dzieje? Po raz pierwszy tak całkiem zaniemówił.

Lisa wyszła na ganek i patrzyła, jak odjeżdża. Wiedziała, że nie może pozwolić, by sprawy zaszły za daleko. Zaledwie dwa tygodnie wcześniej owdowiała, on też stosunkowo niedawno stracił rodzinę. Ludzie zaczęliby plotkować, zwłaszcza że Cyrus Parks miał opinię odludka, niemal pustelnika. Tyle że była rozpaczliwie samotna, a także... po prostu się bała. Walt sporo jej opowiedział o Manuelu Lopezie, królu podziemia narkotykowego, i o jego tak zwanych żołnierzach, zdolnych do wszystkiego bandziorach. Wiedziała, jak karzą tych, którzy narazili się Lopezowi. Wiedziała, że niszczą również ich rodziny. Wzdrygnęła się. Zabili Walta, lecz wdowa po nim wciąż żyje. Pogłaskała się po wciąż płaskim brzuchu. Nie tylko wdowa, ale i dziecko, pomyślała. Za wszelką cenę musi chronić to maleństwo. Nieważne, co ludzie sobie pomyślą czy jakie plotki rozejdą się po okolicy.

– Będę cię chronić – szepnęła z czułym uśmiechem.

Wciąż się uśmiechała, gdy pomyślała, że również Cyrus będzie się opiekował jej dzieckiem. Był całkiem inny, niż wydawał się przy pierwszym spotkaniu. Ale w końcu czy tak nie dzieje się najczęściej? – dodała w duchu.

Weszła do domu i zamknęła drzwi na klucz.

Cyrus polecił swoim ludziom, by ściągnęli auto Lisy, naprawili pompę i zrobili przegląd. Następnie pojechał do banku, a potem odwiedził Eba Scotta, który czekał na niego przy frontowych drzwiach. Od lat nie widział go tak zrelaksowanego.

– Jak leci? – spytał świeżo upieczonego małżonka.

– To śmieszne, że kajdany i kule u nogi mogą być tak miłe. – Oczy Eba jaśniały radością.
– A co u ciebie?

– Lepiej wejdźmy do środka. Coś odkryłem.

Po chwili zasiedli w kuchni przy kawie.

– Sally jest w szkole – powiedział Eb. – Na lunch na ogół jem tylko kanapkę...

– Dziękuję, mam niewiele czasu. Posłuchaj. – Cyrus zmarszczył brwi. – Mają ule wokół nowego magazynu na terenie przylegającym do mego rancza. Panuje tam straszny ruch. Ciężarówki z przyczepami przyjeżdżają i wyjeżdżają, dostarczają towar po zmroku. Zauważyłem

parę obcych twarzy. Nie wyglądają na pszczelarzy. No i widziałem dwa uzi.

– Pistolety maszynowe w pasie? – Eb potarł twarz. – Bojowe pszczołki uzbrojone w uzi... Miałem nadzieję, że Lopez odpuści po nieudanym ataku na rodzinę mojej żony, choć ma to drugie dno... – Król narkotyków, kierując się zemstą, wydał wyrok na Sally, jej ciotkę Jessicę oraz na Steviego, młodszego syna Jessiki, jednak szczęśliwie akcja się nie powiodła. – Zdobyliśmy informację, że Lopez od jakiegoś czasu szukał nowego centrum dystrybucji, a czyż może być lepsze miejsce niż małe miasteczko w Teksasie, niezbyt oddalone od Zatoki Meksykańskiej, bez wszechobecnych agentów federalnych?

– Wie, że my tu jesteśmy, więc...

– Sądzę, że dla Lopeza jesteś pokonanym przeciwnikiem, więc nie bierze cię pod uwagę – wpadł mu w słowo Eb. – Osiadłeś na ranchu, nikt nie wie, kim byłeś, jakbyś się wyrzekł przeszłości. Natomiast jeśli chodzi o mnie... no, ma to drugie dno. Lopez jest przekonany, że powstał między mną a nim swoisty układ. On zostawi w spokoju rodzinę Sally, a ja zostawię w spokoju jego.

– Nie podoba mi się to. – Cyrus pokręcił głową. – Pewnie myśli, że naprawdę zawarłeś z nim pakt, i czuje się bezkarny.

– O żadnym pakcie nie ma mowy, to oczywiste...

– Tak, ale rodzina twojej żony...

– Byłby to pakt z diabłem. Dopóki Lopez będzie działał, dopóty nikt nie będzie bezpieczny. Problem jednak w tym, że do czasu, aż zdobędziemy dowody, że przerzuca narkotyki, a nie miód, niczego nie możemy zrobić. – Zamilkł na chwilę. – W każdym razie legalnie.

– Nie zamierzam działać na własną rękę – oświadczył zdecydowanie Cyrus. – Tamte czasy już minęły. Nie chcę zostać wygnanym z własnego kraju.

– Jesteśmy starsi – skomentował Eb.

– I nie ma już w nas tamtej brawury. Ale coś trzeba zrobić. Wyślij kogoś za Lopezem. Obserwacja, głębsza inwigilacja... Może Micah Steele się tego podejmie? Ma wszędzie kontakty, no i mieszka w Nassau, więc nie musi się bać, że go wykopią ze Stanów. I tak rzadko tu bywa.

– Problem w tym, że mieszkają tu jego ojciec i przyrodnia siostra. Miałby ich narazić na niebezpieczeństwo? – Eb pokręcił głową. – Nie sądzą, by przyjął zlecenie.

– Może jednak? Ojciec go nienawidzi, a przyrodnia siostra wołałaby, żeby ziemia się pod

nią rozstąpiła, niż miałyby go spotkać na ulicy. Tak w każdym razie słyszałem. Jeżeli to prawda, to pewnie przestał się nimi przejmować.

– Dobrze słyszałeś, ale nie wiesz, po co Micah wrócił do Stanów. Chce zobaczyć się z ojcem i zburzyć dzielące ich mury. Niestety stary odmawia spotkania, nawet nie chce z nim porozmawiać. Bardzo go to boli. Widziałem też, jak Micah patrzy na Callie. Szczerze mu zależy, by dogadać się z rodziną.

– W takim razie dlaczego mieszka w Nassau? – zdziwił się Parks.

– Wykonuje tam robotę dla mnie, więc uważaj, co mówisz.

– Okej, jasne... Myślisz, że Lopez zamierza dobrać się do Lisy?

– Możliwe. – Eb się zasepił. – Coś ci opowiem. W Meksyku naraził mu się kurier. Lopez kazał zabić całą rodzinę, oszczędził tylko małe dziecko.

– Właśnie tego się obawiałem. – Cyrus pokiwał głową. – Posłałem Nelsa Colemana na ranczo Lisy, ma tam nocować. W latach siedemdziesiątych pracował dla Departamentu Skarbu.

– Znam go. Porządny gość.

– Od tak dawna nie musiałem opiekować się kobietą – jakby do siebie powiedział Cyrus.

– Lisa Monroe jest urocza i godna szacunku. Będzie kochać to dziecko z całego serca.

– Owszem, jest urocza – przyznał z uśmiechem Cyrus. – A przy tym uparta jak osioł. Dziś rano wstąpiłem do niej i wiesz, co zobaczyłem? To ciężarne chucherko próbowało gołymi rękami odebrać poród cielaka!

Eb zakrztusił się ze śmiechu.

– Dopiero byś się zdziwił, gdybym ci powiedział o niektórych wyczynach tego chucherka.

– Aha, czyli znana jest z różnych... osobliwych postępów? – spytał zaciekawiony Cyrus.

– A jakże, i to bardzo znana. Posłuchaj tylko. Zagroziła drogę buldożerowi, który miał usunąć z placu ogromny zdrowy dąb, pod którym podpisano traktat pokojowy z Komanczami. Przypięła się łańcuchem do klatki w lidze ochrony przyrody, kiedy miano uśmiercić pół tuzina bezpańskich psów. Pikietowała nową sieć restauracji, bo odmawiali zatrudnienia imigrantów. Wylizywać dalej?

– Nie, wystarczy – mruknął Cyrus. – No tak, wreszcie rozumiem.

– Lisa i Walt... – Eb zadumał się na moment. – To naprawdę dziwne, że wyszła za niego. Owszem, Walt miał powodzenie, niejedna ostrzyła na niego pazurki, ale kto choć trochę bliżej go

poznał, od razu widział, co w nim siedzi. Był całkowicie oddany pracy, nie chciał żadnych więzów i ograniczeń, które mogłyby mu przeszkodzić w zrobieniu kariery. Agencja była jego prawdziwym domem, marzył o kolejnych awansach, aż dotknie głową sufitu. Gdyby żył, dziecko doprowadziłoby do rozpadu małżeństwa, jestem tego pewien. Walt często powtarzał, że nie zamierza zostać ojcem. To po prostu nie mieściło się w jego życiowych planach. Jak widzisz, absolutnie nie nadawał się na męża dla takiej kobiety jak Lisa. Dla nas było oczywiste, dlaczego ożenił się z Lisą. Rzuciła go ta modelka, więc chciał jej pokazać, że ma ją za nic i od razu związał się z inną. No i pewnie było mu żal Lisy, która została sama po śmierci ojca. Łatwo ją zauroczył, zdobył jej zaufanie i uczucie. Tylko po co, skoro sam nic do niej nie czuł? Po ślubie flirtował z każdą ładną dziewczyną, rzadko bywał w domu. – Przerwał na moment. – Wyobrażasz sobie, że Walt w dniu ślubu zgłosił się na ochotnika do tajnych zadań?! Wszyscy byli zszokowani, najbardziej oczywiście Lisa. Walt zaczął przygotowania do akcji i zginął tego samego dnia, w którym został wprowadzony do Lopeza.

– Lopez musiał wiedzieć, kim jest – cicho skomentował Cyrus.

– Właśnie. A to była pierwsza tajna misja Walta. – Eb zamilkł na moment. – Jednak Rodrigo tak długo już działa pod przykrywką... Nie namierzyli go, gdy infiltrował sieć dystrybucji narkotyków Lopeza, dalej dla niego pracuje. Tyle że Rodrigo jest lepiej kryty niż Walt. Ma meksykańskie obywatelstwo, jego bliski kuzyn od lat jest zaufanym człowiekiem Lopeza... Ten kuzyn nigdy go nie wyda, nie zdradzi nawet najdrobniejszego szczegółu, który mógłby podważyć wiarygodność Rodriga w oczach Lopeza.

– Tak czy inaczej, to taniec na linie, ale mam nadzieję, że Rodrigo nie wpadnie, bo to pewna śmierć.

– Też mam taką nadzieję. – Eb westchnął. – Rodrigo od dawna siedzi w tym biznesie i jest najlepszym tajniakiem, jakiego znam. Jeśli ktoś może nam pomóc w załatwieniu Lopeza, to tylko on. Tak, Lopeza trzeba załatwić raz na zawsze, ale najpierw musimy zapewnić bezpieczeństwo Lisie.

– To miła i dobra kobieta – w zadumie powiedział Cyrus. – Do bólu uczciwa, szlachetna.

– Powinieneś jeszcze dodać, że naiwna. Ludzie ją wykorzystują. Dziecko, kiedy przyjdzie na świat, owinie ją sobie dokoła małego palca.

– Och, daj spokój. To dziecko będzie szczęściarzem, mając taką mamę. – Cyrus przymknął oczy. – Wiesz, każdego dnia tęsknię za synkiem.

– Zawsze będziesz tęsknił, ale życie idzie do przodu – spokojnie odparł Eb. – Pamiętaj, że Lisa rozpaczliwie potrzebuje prawdziwego przyjaciela, i to nie tylko ze względu na Lopeza. Nie może sama prowadzić rancza. Tych dwóch kowbojów, których zatrudnia w niepełnym wymiarze godzin, to za mało, a na fachowego zarządcę jej nie stać. Fatalnie, bo nie ma pojęcia o handlu bydłem.

– Ojciec jej nie nauczył? – zdziwił się Cyrus.

– Skąd! On? – zaśmiał się Eb. – Uważał, że kobietom brakuje inteligencji do takich spraw. Prowadził ranczo aż do śmierci, a córkę trzymał z daleka od gospodarstwa. Walt oświadczył się Lisie podczas pogrzebu jej ojca, wkrótce potem się pobrali. – Przerwał na moment. – Lisa w krótkim czasie straciła ojca, wyszła za mąż, zaszła w ciążę, owdowiała i znalazła się na skraju bankructwa. Ranczo lada moment może przejść bank. Powinna sama wystawić je na sprzedaż, by uzyskać jak najkorzystniejszą cenę.

– Zorientuję się, czy nie sprzedałaby go mnie – powiedział Cyrus. – Dom bym jej wynajął, a na ranczu pracowaliby moi ludzie.

– No proszę, to się nazywa konstruktywne myślenie – stwierdził z uśmiechem Eb, zaraz jednak spoważniał. – Jeśli zaś chodzi o tak zwane ule, to sądzę, że ktoś powinien zakraść się tam po zmroku i sprawdzić, czy jest w nich choć jedna pszczoła.

– Czyli pierwszy krok... A jeśli się okaże, że to punkt przerzutowy narkotyków Lopeza, podejmiemy dalsze...

Po powrocie do domu zobaczył, że na frontowym dziedzińcu Harley prowadzi ożywioną rozmowę z jakimś gościem, który wciąż siedział w drogim samochodzie terenowym. Cyrus wyłączył silnik i obrzucił wóz baczny spojrzeniem. Mógł w nim kryć się jeden z oprawców Lopeza.

– Witaj, szefie, to Rico Montoya – powiedział z uśmiechem Harley. – Jest naszym nowym sąsiadem, zajmuje się eksportem miodu. Wpadł, żeby się przedstawić.

Cyrus powoli wysiadł z auta i dyskretnie eksponując chorą rękę, zbliżył się do terenówki.

– Miło pana poznać, panie Montoya – odezwał się neutralnym tonem. – Moi ludzie zwrócili uwagę na magazyn – dodał z troską. – Niedobrze, że pasieka jest tak blisko mojego stada. To rasowe bydło, rozplodowe byki, są sztuki naprawdę cenne. Dlatego mam nadzieję, że zadba pan o to, by nie było żadnych problemów.

Montoya uniósł brwi ze zdziwienia. Właściciel rancza potraktował go bez cienia

wrogości, jak nowego sąsiada, a przecież musiał wiedzieć, z kim ma do czynienia i czyje rozkazy ten „sąsiad” wykonuje. A może nie? Montoya widział, jak Parks podtrzymuje zranioną rękę. Sprawiał wrażenie kogoś, kto widział o jedną tragedię za dużo. Wprawdzie Lopez obawiał się kłopotów ze strony tego ranczera, dodał jednak, że „Parks może mieć już wszystkiego dość”. Montoya też tak uważał. Owszem, Parks był żywą legendą, ale już tylko legendą. To człowiek pokonany, który nikomu nie zagraża.

Montoya rozluźnił się i stwierdził z uśmiechem:

– Jest pan bardzo bezpośredni. – Miał na sobie jedwabny garnitur, a krótko ostrzyżone gęste włosy były starannie wystylizowane. W jednym miejscu marynarka lekko się wybrzuszyła.
– Nie musi się pan niczego obawiać, będziemy bardzo ostrożni. Pańskiemu bydłu nic nie grozi. Daję panu na to moje słowo.

– To dobrze. – Cyrus kiwnął głową jak ktoś, kto został przekonany i uważa, że sprawa zakończona.

Natomiast Harley nie mógł się nadziwić, że szef nie przejawia niechęci, którą z zasady okazywał nieproszonym gościom. No i dlaczego tak się pieścił z chorą dłonią? Jakby chciał pokazać, że jest inwalidą?

– Cieszę się, że pana poznałem, panie Parks – powiedział przyjaznym tonem Montoya. – Mam nadzieję, że będziemy dobrymi sąsiadami.

– Dziękuję, że znalazł pan czas i wstąpił, żeby się przedstawić – odpowiedział Cyrus. – Mało kto nas odwiedza.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Miłego dnia, *señor*. – Montoya znów się uśmiechnął, choć tym razem nie zdołał ukryć lekceważenia, a nawet pogardy, i wyprowadził samochód z podjazdu.

Cyrus z zaciśniętymi ustami odprowadził terenówkę wzrokiem.

– Panie Parks, jest pan najdziwniejszym człowiekiem, jakiego znam – oznajmił Harley. – Nie był pan sobą.

– Jak myślisz, kto nas odwiedził? – Cyrus wpatrywał się intensywnie w zarządcę.

– Nowy sąsiad – beztrąsko odparł Harley. – Miło z jego strony, że wpadł się przywitać. – Przerwał na moment. – Boli pana ręka?

– Skądże! – Cyrus oparł ręce na biodrach i utkwiał wzrok w zarządcy. – Co zauważyłeś w naszym ciężko pracującym sąsiedzie?

– Cóż, jest Latynosem – odparł zaskoczony Harley. – Mówi z lekkim akcentem. I sympatyczny z niego gość...

– Nosi jedwabny garnitur, a na ręce ma roleksa – wpadł mu w słowo szef. – Jeździ terenówką, przyszłorocznym modelem wyprodukowanym na zamówienie. Jego buty kosztują więcej niż roczny rasowy byczek. I uważasz, że stać go na to wszystko, bo sprzedaje miód?

– Uff... – Harley poczuł się zdruzgotany. Ależ go szef zagiął! Jakim cudem wychwyił tyle szczegółów, rozmawiając z Montoyą z minutę, najwyżej dwie, gdy on, komandos po specjalistycznym szkoleniu, nic nie zauważył?

– To był jeden z ludzi Lopeza – oznajmił Parks beznamiętnym tonem. – Kiedy będziesz pracował przy bydle w pobliżu magazynu, weź lornetkę i dyskretnie poobserwuj przez kilka dni, kto stamtąd wchodzi i wychodzi.

– Pewnie! Zrobię to z największą ochotą!

– Tylko uważaj, żeby nikt cię nie przyłapał – z powagą dodał Cyrus. – Ci ludzie to zabójcy. Nie zawahają się, jeśli uznają, że ktoś ich szpieguje.

– Dam sobie radę – zapewnił Harley.

– Wiem, przecież masz za sobą profesjonalny trening.

Harley wychwyił w głosie szefa dziwną nutę i poczuł się nieswojo. Zaraz jednak uznał, że przez pokiereszowanego Parksa przemawia zazdrość.

– Umieć dyskretnie prowadzić obserwację – oznajmił pewnym głosem. – Jak rozumiem, pan Scott chciałby wiedzieć, ilu ludzi tu się kręci, a także dostać ich rysopisy?

– Tak, i zwracaj szczególną uwagę na wyjeżdżające ciężarówki. Aha, i pamiętaj, absolutna dyskrecja, jak na tajnej misji – dodał z naciskiem. – Nikomu ani słowa. Eb dostanie furii, jeśli się okaże, że plotkujesz.

– Będę milczał jak grób – obiecał Harley.

– Przekonamy się.

Cyrus szybkim krokiem ruszył do domu.

Zaczęło się. Poznał nowy kanał dystrybucyjny Lopeza, poznał szefa tego kanału. Dobrze, że przekonał Montoyę o swoim kalectwie. Kaleki ranczer, którego interesują pszczoły tylko o tyle, o ile ma to związek z jego bykami. Najpewniej taki wizerunek Cyrusa Parksa dostanie król narkotyków – i oby tak się stało.

Lopez był przekonany, że w niewielkim Jacobsville „biznes miodowy” posłuży za

doskonałą przykrywkę dla jego interesów, jednak Cyrus Parks zamierzał pomieszać mu szyki, i to im prędzej, tym lepiej.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego dnia wczesnym rankiem Harley jechał małym czerwonym samochodem Lisy, który był po przeglądzie i z zamontowaną nową pompą paliwową. Towarzyszył mu w swoim fordzie Cyrus.

– Nie chodził tak dobrze, zanim jeszcze się zepsuł! – wykrzyknęła uradowana Lisa, gdy zatrzymali się przed jej domem. – To widać i słyszać. Dziękuję, Harley!

– Cała przyjemność po mojej stronie, madame. – Harley zdjął kapelusz i przykładając go do piersi, złożył dworny ukłon. – Ale to nie ja go naprawiłem. To robota mechaników, jak tylko robię za kierowcę.

Lisa roześmiała się, natomiast Cyrus spochmurniał gwałtownie, patrząc na nich. Byli w podobnym wieku. Nie wiedział, ile Lisa dokładnie ma lat, ale była młodą kobietą, a Harley był młodym mężczyzną. Zarządca, choć miał skłonności do brawury i fantazjowania na punkcie wojska, był z gruntu uczciwym, ciężko pracującym i uprzejmym młodym człowiekiem. Jego towarzystwo mogło o wiele bardziej odpowiadać Lisie niż towarzystwo starszego cynicznego najemnego żołnierza o niesprawnej ręce...

– Wstąpicie na kawę? – zapytała.

– Ja chętnie – odparł Cyrus. – Harley, idź się rozejrzeć, co jest do roboty, a potem wydaj polecenia pracownikowi Lisy.

– Z przyjemnością, panie Parks. – Zarządca uśmiechnął się ironicznie i wyszedł.

Lisa popatrzyła na Cyrusa, bardzo, ale to bardzo wymownie.

– No, zaczynaj – ponaglił ją złośliwie. – Zaraz usłyszę, że wszystko idzie jak należy, każdy zna swoje obowiązki i je wykonuje, a ty tylko doglądasz, nie musisz się szarpać ponad siły. Ponieważ zapowiedziano, że pojutrze będzie deszcz, siano na południowym pastwisku zostało zebrane, nowe cielę zaszczepiono i oznakowano...

Gdy tak mówił i mówił, Lisa stawała się coraz bardziej czerwona, jednak nie chciała się przyznać Cyrusowi, że mężczyźni nie biorą poważnie jej poleceń. Mentalnie tkwili w ubiegłym stuleciu, do tego większość z nich była od niej dwa razy starsza i im bardziej się irytowała, z tym większą pobłażliwością ją traktowali. Kiedy naprawdę się wściekła, zagrozili, że odejdą, więc musiała się poddać, bo o tej porze roku trudno o ręce do pracy. I tak ledwie zdołała płacić tym,

których zatrudniała.

– Harley ich pogoni – zakończył przemowę Cyrus, który oczywiście domyślił się, skąd biorą się kłopoty Lisy. Gdy jednak zobaczył jej gniewnie błyszczące oczy i zaciśnięte wargi, dodał: – Wiem, czasy są inne, zrównanie płci, i tak dalej. Ty im płacisz, a oni mają robić to, co każesz. – Kiedy w milczeniu tylko przytaknęła głową, mówił dalej: – Ale nie robią, prawda? I dzieje się tak nie tylko dlatego, że jesteś kobietą. Po prostu nie zaznaczyłaś wyraźnie, kto tu rządzi. Pamiętaj, dla takich ludzi uprzejmość to wyraz słabości, nic więcej. Musisz być twarda i zdecydowana, a najlepiej nie przyjmuj do pracy kowbojów, którzy wciąż żyją w epoce lodowcowej!

– Tylko ich mogłam zatrudnić w niepełnym wymiarze – broniła się.

– Rozumiem, ale najważniejsze, że nie jesteś dostatecznie agresywna. Tacy faceci przywykli do silnej ręki, szanują wyłącznie twardych szefów. Tego można się nauczyć, pomogę ci. Kiedy rozmawiasz z leniwym pracownikiem, nie uśmiechaj się do niego, ale zawsze, niezależnie od sytuacji, bądź stanowcza. Nie proś, tylko wydawaj polecenia. Zobaczysz, to naprawdę działa.

Lisa musiała przyznać, że jej sposób postępowania jest nieskuteczny. Tyle że dopiero od niedawna zaczęła kierować ludźmi i wciąż się uczyła. Czy przekona się do twardszych metod? Kłopot w tym, że nie miała w sobie nic z sierżanta, przez co ranczo cierpiało.

Cóż, docierało do niej coraz mocniej, że nie zdoła go uratować. Nadawała się na żonę ranczera, ale nie na szefową rancza. Miała ogromne braki w fachowej wiedzy, ludzie jej nie słuchali, stała na skraju finansowej katastrofy... I tak jakoś od słowa do słowa zaczęli z Cyrusem omawiać sprawę sprzedaży, jakby wszystko było już uzgodnione i czekało tylko na sfinalizowanie.

– Podam ci aktualne ceny rynkowe, żebyś wiedziała, czego się spodziewać – powiedział.

– Potem zamówimy dwie profesjonalne wyceny i wybierzemy wyższą. Kupię twoje ranczo i wynajmę ci dom, a sam zajmę się bydłem. I kowbojami.

– Bydło nie jest w dobrej formie – wyznała szczerze.

– Ale będzie, zapewniam. Jeśli przyjmujesz ofertę, poproszę mego prawnika, żeby przygotował dokumenty.

– Oczywiście, że się zgadzam. Chciałam uratować ranczo, ale brak mi fachowej wiedzy i doświadczenia. Sprzedaż to jedyne sensowne posunięcie. A co z wyceną? Komu ją zlecimy?

– Znam dwie solidne firmy, które tym się zajmują. Chyba że wolisz wskazać swoją, a ja...

– Nie, nie, zostawiam to tobie. – Zadumała się na moment. – Gdyby mój ojciec nie był taki staroświecki... – Westchnęła, prowadząc Cyrusa przez rozpadający się dom. – Uważał, że miejsce kobiety jest w kuchni, koniec i kropka.

Naląła kawy, usiedli przy stole. Wtedy Cyrus zauważył cienie pod oczami Lisy.

– Niewiele sypiasz, prawda? – spytał.

– Wciąż nie do końca się pozbierałam. – Wzruszyła ramionami. – Straciłam ojca, wzięłam ślub, zaszłam w ciążę i owdowiałam, i wszystko prawie w tym samym czasie. Trochę tego za wiele, nie uważasz?

– Tak, za dużo... – Upił łyk kawy. Mimo że bezkofeinowa, jednak mu smakowała. – Nie miałaś w nocy żadnych problemów, prawda?

– Absolutnie żadnych, dziękuję. – Uśmiechnęła się. – I dziękuję za naprawę samochodu. Stare samochody są albo dla bogaczy, albo dla mechaników, a nie dla takich jak ja.

– Co racja, to racja, ale postaram się, żeby ta twoja blaszana puszka jeszcze trochę poszalała na teksańskich szosach.

– Blaszana puszka? Daruj sobie! – obruszyła się. – To bardzo miłe zagraniczne autko z... no, z ekscentryczną osobowością.

– Zgadzam się, to ekscentryczne autko. Jeździ, kiedy mu się podoba.

– Przynajmniej nie potrzebuję drabiny, żeby do niego wsiąść – odcięła się.

– Okej, słuszna uwaga. Każę dorobić dodatkowy stopień, żebyś do mojego forda wsiadała jak dama, a nie skakała jak koza – odparł z uśmiechem.

Po tych słowach Lisa poczuła się bezpiecznie, ogarnęło ją miłe ciepło, choć nie była wcale pewna, czy Cyrus naprawdę zamierza dokonać dla niej tej modyfikacji. Może tylko tak mówił z uprzejmości, przecież dotąd tylko raz nim jechała.

– Lubisz operę? – niespodziewanie zmienił temat.

– Cóż, tak... – bąknęła zdziwiona.

– „Turandot”?

– Uwielbiam Pucciniego. Dlaczego pytasz?

– Bo w Houston ją wystawiają. Moglibyśmy się wybrać, jak sądzisz?

Lisa uszczypnęła się w udo, żeby sprawdzić, czy aby nie śni, jednak ból był absolutnie

realny.

– Byłoby cudownie... – Zaraz jednak zmarkotniała. – Nie, jednak nie... – Umknęła wzrokiem.

– Nie musisz wkładać wieczorowej kreacji, już nie te czasy – uspokoił ją. – W operze widywałem studentów w dzinsach – dodał z uśmiechem. – Wystarczy elegancka sukienka, taka na różne okazje. Na pewno masz jakąś.

– Mam. – Zaśmiała się nerwowo. – Skąd wiedziałeś, z czym mam problem?

– Umiem czytać w myślach.

– W moich na pewno – mruknęła, po czym uśmiechnęła się promiennie. – Pójdę z ogromną przyjemnością. Dziękuję.

– A zatem do piątku wieczór. – Dokończył kawę i wstał z ociąganiem. – Posłuchaj, w okolicy dzieją się różne rzeczy. Wolałbym cię nie straszyć, ale musisz być czujna, bo sytuacja nie jest normalna. Lopez i w mieście, i w okolicy ma swoich ludzi. Trzymaj zawsze drzwi zamknięte na klucz i nieufnie traktuj obcych. Po prostu bądź ostrożna.

– Zawsze jestem.

– Masz broń?

– Nie. – I dodała z uśmiechem: – Mam psa.

– Liso, w razie niebezpieczeństwa ten twój pies schowa się pod łóżkiem. Nels nadal będzie nocował w baraku. Jest uzbrojony. Gdy coś się zacznie dziać, wrzeszcz na całe gardło. Usłyszysz cię, ma lekki sen.

– Zarządzasz pełną mobilizację, a przecież nie wiesz, czy Lopez ma złe zamiary wobec mnie – rzuciła sceptycznie.

– To prawda, nie wiem, ale jest to możliwe. Liso. A ja zawsze byłem ostrożny... i dlatego żyję.

– W porządku. Będę się mieć na baczności.

– Przyjadę po ciebie w piątek około siedemnastej, dobrze?

– Będę gotowa. – Odprowadziła go do drzwi. – Cyrus, czy nie za wcześnie na to? – spytała niepewnie.

– Bo niedawno owdowiałaś? – Potrząsnął głową. – Wiem, że brak ci Walta, że za nim tęsknisz. Nie proponuję ci niczego zdrożnego, tylko wypad do opery. Zresztą mało prawdopodobne, żebyśmy spotkali w Houston kogoś znajomego.

– Jasne, masz rację.

– Myślę też, że wieczór w operze to żaden powód do plotek.

– A zatem do zobaczenia w piątek. I... dziękuję. – Uśmiechnęła się.

– Też czuję się samotny – wyznał spontanicznie i ruszył na poszukiwanie Harleya.

Zarządca wychodził z obory z zaciśniętymi ustami. Strasznie się wściekł, lepiej było schodzić mu z drogi.

– Tu wszystko za chwilę rozleci się w drobny mak – zaczął bez zbędnych wstępów. – Siano nieskoszone, ziarno niezłożone w silosie, płoty dziurawe, cielęta nieoznakowane... Do cholery, jakich ludzi zatrudnia pani Monroe?

– Jak widać, leniwych – powiedział Cyrus. – Zwolnij ich. Lisa sprzedaje mi ranczo, zatrudnimy czterech nowych pracowników.

– Podjęła mądrą decyzję, szefie. Nie zna się na prowadzeniu rancza i hodowli bydła.

– Jej ojciec uważał, że kobiety są za głupie do takiej roboty.

– Stara konserwa – mruknął Harley. – Zwolnię tych nieudaczników i przyślę naszych chłopców z traktorem i kombajnem, żeby skosili pole i zebrali ziarno.

– Jasne, ale najpierw mi powiedz, co widziałeś w nocy przy magazynie z miodem.

– Niestety niewiele, ale zostałem zatrzymany na pańskim terenie przez kolesia z karabinem. Nie przegnałem go, bo rozumie pan, ten karabin...

– Bardzo rozsądnie, Harley. I jak to się potoczyło?

– Całe szczęście, że była na pastwisku krowa. Powiedziałem, że mamy problem z pleniącym się zielskiem, pokazałem, gdzie rośnie. Wrócił na swoją stronę płotu i po sprawie.

– To rzeczywiście szczęście – zauważył Cyrus – Bo nie mamy żadnych chwastów.

– Teraz mamy. Posadziłem trochę zielska na wypadek, gdyby znowu doszło do spotkania. Już wiedzą, dlaczego tam się pojawiają, więc nie będą się niepokoić. A jak zechcą poszukać zielska, to je znajdą, szefie.

– Można na tobie polegać, Harley.

– Cieszę się, że pan to zauważył szefie. A co z podwyżką?

– Nie przeginaj. Porozmawiamy później.

– Jasne!

Następnego dnia rano Cyrus pojechał do kancelarii prawnej, żeby omówić sprawę kupna rancza. Blake Kemp był wysokim mężczyzną po trzydziestce, postrachem okręgu sądowego

w Jacobsville, choć wyglądał na człowieka łagodnego i życzliwego ludziom. Pozory mylą, stwierdził w duchu Cyrus.

Gdy tylko się przywitani, od razu przystąpił do sprawy.

– Mam zamiar kupić rancho Monroe – powiedział. – Lisa sama nie da rady go prowadzić, nie stać jej na zatrudnienie fachowych pracowników, nie ma też kapitału na niezbędne inwestycje. Oczywiście nadal będzie mieszkać na ranchu, ale hodowlą i uprawami zajmę się ja.

– Podjęła słuszną decyzję – przyznał Blake. – Ty też. To dobra ziemia, w dodatku przylega do twojej posiadłości. – Spojrzał na niego spod oka. – To jedyna fuzja, jaką rozważasz?

– Lisa owdowiała zaledwie dwa tygodnie temu – chłodno oznajmił Cyrus.

– Przecież wiem...

– Zajmiesz się tą transakcją?

– Oczywiście. Trzeba omówić szczegóły... Ale zaraz, przecież Lisa będzie musiała ci płacić czynsz, a została bez pracy. Chyba nie zamierza przejadać pieniędzy, które dostanie za rancho? – Gdy Cyrus milczał, dodał po chwili: – Muszę zatrudnić recepcjonistkę. Callie Kirby jest moją asystentką, zajmuje się dokumentacją i naprawdę ma co robić. Powinienem ją odciążyć, a wiem, że Lisa w zeszłym roku pracowała dla mojego kolegi. Zna się na pracy w kancelarii.

– A co się stało z tą czarnulką, która pracowała z Callie?

– Gretchen złożyła wypowiedzenie i pojechała do Maroka z przyjaciółką. Powiedz Lisie, że chętnie ją zatrudnię.

– Przekażę jej. Dziękuję.

– Wszyscy lubimy Lisę – dodał Blake. – Ma za sobą ciężkie przejścia, jedno po drugim.

– Faktycznie... A teraz, jeśli chodzi o wyceny...

Kiedy Cyrus w piątek przyjechał po Lisę, żeby ją zabrać do opery, był ubrany w granatową sportową marynarkę, ciemne spodnie i białą koszulę. Wyglądał bardzo przystojnie i elegancko. Lisa ucieszyła się, że nie włożył smokinga, bo nie miała nic równie wytwornego. Najlepsze, co znalazła, to prosta szara sukienka z dżerseju z długimi rękawami, sięgająca do połowy łydek. Ponieważ było dość chłodno, przygotowała też lekki czarny płaszcz. Włosy zaplotła w wymyślny warkocz i nałożyła więcej podkładu niż zwykle, żeby zatuszować cienie pod oczami. Ostatnio fatalnie sypiała, nie tylko dlatego, że tęskniła za Walterem. Niepokoiła się swoim stanem, wyczytała bowiem, że najwięcej poronień jest w pierwszych tygodniach ciąży. Na następnej wizycie zamierzała porozmawiać o tym z lekarzem, bo wołała dmuchać na zimne.

– No, no, nieźle – ocenił, gdy wkładała płaszcz na obcisłą suknię. Miała świetną figurę.
– Dziękuję. – Lekko się zaróżowiła. – Tobie też nic nie brakuje.
– Rozmawiałem z prawnikiem na temat rancza – zagaił, gdy ruszyli w drogę. – Pierwszy ruch będzie taki, że w przyszłym tygodniu przyjadą na ranczo pracownicy dwóch agencji nieruchomości i dokonają wycen.

Lisa zmarkotniała. Początkowo czuła wielką ulgę na myśl, że pozbędzie się rancza, z którym zupełnie sobie nie radziła, teraz jednak bolała ją myśl, że rodzinny majątek przejdzie w obce ręce. Cóż, bolała, ale czy miała inny wybór?

– Walt snuł dalekosiężne plany – powiedziała ze smutnym uśmiechem. – Duże inwestycje, wielkie ulepszenia... Kiedy jednak wspomniałam, że takie plany warto realizować tylko wtedy, gdy się ma dzieci, które przejmą po nas pałeczkę, zmienił się w bryłę lodu.

– Oczywiście... Po co miałabyś harować, nie mając dzieci? Tylko po to, żeby po twojej śmierci majątek wystawili na licytację jacyś twoi dalecy krewni, których nawet nie widziałaś na oczy?

– No właśnie... – W zadumie obracała na kolanach niewielką torebkę. – Dobrze, że ty zostaniesz właścicielem rancza – dodała po chwili. – Wiesz, jak doprowadzić je do rozkwitu.

– Przecież nadal będziesz tu mieszkać. A ja będę dobrym właścicielem.

– Och, nie mam co do tego wątpliwości. Tylko muszę znaleźć jakąś pracę. Pieniądze ze sprzedaży rancza włożę na rachunek oszczędnościowy, żeby dziecko mogło pójść do college'u.

Nieustannie czymś go zaskakiwała. Cyrus sądził, że wyremontuje dom i kupi przyzwoity samochód, jednak myślała o przyszłości dziecka, to było dla niej najważniejsze.

– Nic dla siebie, Liso?

– Mam wszystko, czego potrzebuję. W przeciwieństwie do Walta nie szaleję za drogimi gadżetami. I na jakiś czas jestem zabezpieczona, mam niewielką sumę zaoszczędzoną z bydła, które Walt sprzedał, zanim... zanim zginął.

– Wiem o pracy, gdybyś była zainteresowana.

– Naprawdę? – zdziwiła się.

– Kemp szuka recepcjonistki. Gretchen wyjechała do Maroka i już nie wróci do kancelarii, więc Callie Kirby tkwi po uszy w robocie. Kemp upoważnił mnie, bym w jego imieniu złożył ci tę propozycję.

– Jaki miły! – ucieszyła się.

– To określenie akurat nie najlepiej nadaje się do Kempa – skomentował ze śmiechem. – Nie wiesz, że ludzie w jego obecności zniżają głos do szeptu?

– Przesada! Właściwie to się nie znamy, ale na moje oko wcale nie jest taki zły.

– Bo nie jest, w każdym razie wobec tych, których lubi. A ciebie na pewno polubi. Jesteś dobrym człowiekiem.

– Dziękuję. Ty też – odparła szczerze.

– Niekiedy.

– Zabawne, jak zmieniły się nasze stosunki – odezwała się po chwili. – Naprawdę się wystraszyłam, kiedy zamieszkałeś tutaj. Wyniosły, nieprzystępny, tajemniczy... Ludzie mówili, że masz spojrzenie grzechotnika.

– Przyjechałem tu wkrótce po pogrzebie żony i syna – powiedział cicho, ze smutkiem. – Nienawidziłem całego świata.

– Dlaczego się tutaj przeprowadziłeś?

Przywykł do tego, że wypytuje go o wszystko, i bez oporów się jej zwierzał. Każdy inny odbiłby się od niego jak od ściany. Tylko ona miała to niepisane prawo. W niewytłumaczalny sposób działała na niego kojąco.

– Mieszka tu Eb. Nie był jeszcze żonaty, ale wiedział, co to znaczy stracić kogoś bliskiego. Znamy się od lat, ufamy sobie, mogłem z nim szczerze pogadać.

– Ze mną też możesz – zapewniła go. – Nigdy nie plotkuję, nie puszczam w obieg tego, czego się dowiedziałam.

– Komu miałabyś powtarzać? O ile wiem, nie masz bliskich przyjaciół, prawda?

– Kiedy skończyłyśmy średnią szkołę, wszystkie przyjaciółki szybko powychodziły za mąż, mają już dzieci. – Wzruszyła ramionami. – Tyle że to były bardzo powierzchowne przyjaźnie. Byłam inna, żyłam we własnym świecie, stroniłam od randek. Dziewczyny gadały o chłopakach i o modzie, a mnie interesowały uprawy ekologiczne. Kocham wszystko, co rośnie, w tej dziedzinie mam całkiem sporą wiedzę. Niestety tata nie pozwolił rozwinąć mi skrzydeł, choć marzyły mi się całkiem spore uprawy. Mówił, że to niepraktyczne.

– Założymy duży ogród na przyszłą wiosnę. Będiesz mogła uprawiać, co zechcesz. Może nawet połączysz przyjemne z pożytecznym, jeśli uzyskasz nadwyżki na sprzedaż.

– Byłoby cudownie. Mam stertę kompostu – mówiła z zapalem. – Wygląda obrzydliwie, ale jakie pomidory na nim urosną!

– Lubię bydło, ale kiepski ze mnie ogrodnik. Nawet nie tyle kiepski, co żaden.

– Ogrodnictwo jest bardzo pracochłonne, ale za to jesz pyszne rzeczy, w dodatku niezatrute pestycydami.

Rozmowa na temat ogrodnictwa ekologicznego i hodowli bydła zajęła im całą drogę do Houston. Lisa czuła się wspaniale. Okazało się, że Cyrus Parks, ponury samotnik o spojrzeniu grzechotnika, okazał się jej bratnią duszą. Czuła, że łączy ich znacznie więcej, niż wynikało z tej rozmowy, ale już sam stosunek Cyrusa do upraw ekologicznych po prostu ujął ją za serce. Ojciec gasił jej zapał, mówiąc, że to niepraktyczne przedsięwzięcie, natomiast Walt bez ogródek nazwał ten pomysł „sennym marzeniem wariatki”.

Parking przy centrum sztuki był pełen samochodów, dlatego musieli zaparkować w bocznej uliczce.

– Pewnie będzie komplet – powiedział Cyrus, pomagając Lisie wysiąść z auta i poprawiając jej płaszcz, który narzuciła na ramiona. – Jest bardzo miękki. – Poglądził dłonią tkaninę.

– Miękki i ciepły. Noce są chłodne, zwłaszcza jak na południowy Teksas.

– Pogoda wszędzie wariuje. – Założył jej za ucho długi kosmyk włosów, który wysunął się z warkocza.

– Tak, wariuje... – W Lisie serce aż podskoczyło, bo niewinny delikatny gest jawił się jej zmysłową pieszczotą.

– Myślałem, że wolisz nosić włosy rozpuszczone.

– Ale na wietrze trudno je utrzymać w porządku... – Zabrakło jej tchu.

Cyrus przesunął rękę wzdłuż jej szyi, wyczuł pod palcami szybkie uderzenia tętna, słyszał oddech Lisy... Od dawna programowo stronił od kobiet, niemal zapomniał, co daje ich bliskość. Nie chodziło nawet o seks, ale o czułość, dobroć, i to coś szczególnego, co mógłby nazwać poczuciem miękkości, w przeciwieństwie do twardego, brutalnego świata. I nagle powściągliwość, którą sobie narzucił, rozplynęła się we mgle. Przytulił do siebie Lisę, gładził jej włosy i kark.

– Od śmierci żony nie dotknąłem żadnej kobiety – wyznał schrypniętym szeptem.

Lisa uniosła wzrok, popatrzyła prosto w jego zielone oczy błyszczące w mdłym świetle padającym z ulicznych latarni, i serce zabiło jej mocniej. Takiego wyrazu twarzy, jaki miał Cyrus, nie знаła, choć przez dwa miesiące była mężatką. Pomyślała coś jeszcze. Że Cyrus wie

o kobietach znacznie więcej, niż wiedział Walt.

On zaś przeżywał dziwną chwilę. Mówiąc z pewną przesadą, poczuł się tak, jakby ponownie się narodził. Żarliwie zapragnął troszczyć się o Lisę i ochraniać ją, i w tym nie było jeszcze nic dziwnego. Przecież kiedy trzeba, po prostu służył pomocą. Jednak w intymnych związkach zawsze bardziej czerpał, niż dawał coś z siebie, a przede wszystkim uwielbiał seks. Natomiast przy Lisie nabrał apetytu na całkiem inne kontakty męsko-damskie, głębsze, oparte nie tylko na fizycznej fascynacji. Nie znaczy to jednak, by nie poczuł się jak zdobywca, który rusza na łowy. On był zdeterminowanym myśliwym, a Lisa płochliwą zwierzyną...

Lisa chciała coś powiedzieć, ale uprzedził jej protest:

– Wiem, za wcześnie, zdecydowanie za wcześnie. Wiedz jednak, że umieram z tęsknoty za pocałunkiem... i uznajmy to słowo za symbol tego wszystkiego, co kobieta może ofiarować mężczyźnie. – Wsunął jej dłoń pod marynarkę. – Posłuchaj mego serca, Liso. Ono powie ci resztę.

Nigdy jeszcze nie poczuła się tak bardzo zmieszana, zupełnie zbita z tropu. Jakby znalazła się w zupełnie nieznanym świecie. Walt, jedyny mężczyzna, z którym była blisko, nigdy nie powiedział jej czegoś równie czułego, nawet w najbardziej intymnych momentach.

Widząc jej reakcję, Cyrus się uśmiechnął.

– Ejże, pani Monroe, zarumieniła się pani – podkpiwał.

– Ty paskudny typie...!

– Pewnie więcej zapomniałem o kobietach, niż Walt zdążył się dowiedzieć. – Musnął nosem jej nos. – Wiesz, co zdradzasz swoim zachowaniem?

– Tak...?

– Że jeszcze nie poznałaś tego cudownego stanu, który zwie się zaspokojeniem.

Tak, jednak prawda może zboleć, pomyślała Lisa. Tylko skąd Cyrus wie...?

Widział, co się z nią dzieje. Była wstrząśnięta, rozdygotana, miała galopadę myśli. Gdy przytulił ją mocniej, chwycił ją za kłapy, jakby ratowała się przed utonięciem.

– Och... nie... – wyjąkała zduszonym głosem, gdy poczuła rozkoszny dreszcz... i znenawidziła siebie. Przecież zaledwie przed dwoma tygodniami pochowała męża!

Wiedziała, że musi zdusić gorące pragnienia i znaleźć się jak najdalej od Cyrusa, on jednak oparł ją plecami o maskę samochodu, niwecząc jakąkolwiek szansę ucieczki.

– To najcudowniejsze, co mężczyzna i kobieta mogą razem robić, Liso. On cię oszukiwał,

ja nie będę. – Ich twarze były tuż-tuż. – Otwórz usta.

Zdumiona i oszołomiona rozchyliła wargi, a Cyrus przywarł do nich. W tym pocałunku był zdobywczy, dominujący, a Lisa ulegała mu, poddawała się jego sile, chłonąc przy tym rozkosz... nieznaną jej rozkosz. Doznanie stało się tak potężne i dojmujące, że aż bliskie ekstazie. Jakby wszystko to, czego dotąd Lisa nie przeżyła, choć powinna, skumulowało się w tym jednym pocałunku.

Cyrus wiedział, że sam też jest bliski utraty samokontroli.

Wiedział też, że ktoś z nich dwojga musi zachować resztki rozsądku. Oczywiście padło na niego. Dlatego odstąpił o krok.

Lisa patrzyła na niego półprzytomnie, twarz miała zaróżowioną, usta obrzmiałe od pocałunków. Starła się opanować drżenie, kolejna pamiątka po tym, że przed chwilą była w całkiem innym i dotąd jej nieznanym wymiarze.

Trwali tak w milczeniu jakiś czas, starając się choć trochę wrócić do równowagi.

Wreszcie Cyrus powiedział w miarę normalnym tonem:

– Lepiej wejdźmy do środka, Liso.

– Tak. – Pozwoliła mu odciągnąć się od samochodu i poprowadzić do centrum sztuki.

Była zdziwiona, że w ogóle jest w stanie poruszać nogami.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Inscenizacja „Turandot” była wspaniała, soliści znakomici. Lisa płakała, gdy tenor śpiewał „Nessun dorma”, jedną z jej ulubionych arii. Wiedziała, że nigdy nie zapomni tego wieczoru, a ilekroć wróci do niego we wspomnieniach, ujrzy siedzącego obok niej w ciemności Cyrusa.

On zaś przeklinał się w duchu za to, co wydarzyło się, nim weszli do opery. Lisa była w ciąży, niedawno owdowiała, a on pozwolił, by emocje wymknęły mu się spod kontroli. Wiedział, że nie będzie to łatwe, ale musiał sprawić, by ich stosunki na powrót stały się tylko i wyłącznie przyjacielskie. Nie miał pojęcia, co myśli o jego zachowaniu. Przez cały wieczór siedziała obok skupiona, najwyraźniej oczarowana operą. Od czasu do czasu nawet się do niego uśmiechała. Jeśli była zła, to tego nie okazywała. Pamiętał jej ciche westchnienie, ramiona, które go obejmowały. Cóż, tak samo jak on na chwilę straciła głowę, a teraz, też tak samo jak on, na pewno tego żałuje. Musi się wycofać, zanim zniszczy tę dziwną delikatną więź, która zaistniała między nimi. I nieustannie musi pamiętać, że Lisa to dla niego zakazany owoc.

Gdy dostrzegła, że Cyrus ma nie tyle zadumaną, co pochmurną minę, pomyślała, że pewnie żałuje tego, co się stało, i układa możliwie delikatną przemowę pod tytułem: nie ma w tym nic osobistego, każda inna kobieta mogła wywołać taką reakcję u samotnego mężczyzny.

Postanowiła, że oszczędzi Cyrusowi kłopotów. Tyle już dla niej zrobił. Nie mogła oczekiwać, że zastąpi Walta, a raczej stanie się dla niej kimś, kim Walt nigdy nie był, choć jako mąż powinien. Niestety nigdy tak naprawdę jej nie pożądał. Sądziła, że było mu z nią miło, ale nie połączyła ich prawdziwa namiętność. Wstydziła się przyznać sama przed sobą, że to, co czuła, gdy Cyrus ją całował, było nieporównywalnie wspanialsze niż to wszystko, co robiła z mężem. Co by więc się działo i co by przeżyła, gdyby z Cyrusem... poszli na całość? Wprost bała się o tym myśleć.

Kiedy opadła kurtyna i rozległy się oklaski, Lisa też biła brawo, jednak robiła to dość automatycznie. Zaraz jednak zebrała się w sobie i gdy szli do szatni, zagaiła:

– To piękna opera, choć tak bardzo uwielbiam Pucciniego, że wszystko, co skomponował, wydaje mi się cudowne.

– Zgadzam się z tobą – odparł. – A na „Turandot” byłem mnóstwo razy w wielu miastach,

ale za każdym razem słucham jej z równą przyjemnością.

– Domyślam się, że byłeś w Metropolitan Opera w Nowym Jorku? – spytała z zazdrością.

– Niejeden raz – odparł.

Wyobraziła sobie Cyrusa w towarzystwie pięknej kobiety w drogiej sukni wieczorowej. Łatwo też mogła sobie wyobrazić, jak po spektaklu wchodzi razem do ciemnego pokoju... a potem... Przelknęła z trudem, próbując powstrzymać tę niechcianą, bolesną fantazję.

Cyrus oczywiście wyczuł, jak bardzo Lisa jest spięta. Wiedział, że towarzyska paplanina nie miała sensu, musieli porozmawiać o czymś naprawdę ważnym, dlatego gdy dochodzili do samochodu, powiedział:

– Przepraszam za to, co się stało. Przeze mnie czujesz się niezręcznie.

– Myślałam, że to ja zawiniłam – skontrowała spontanicznie. – Wprowadziłam cię w zakłopotanie... – Stali wpatrzeni w siebie. Widziała na jego twarzy potężną grę emocji. Pragnienie? Ból? Smutek? Pewnie wszystko naraz. – Wiem, jak cierpisz przez to, że jesteś samotny – powiedziała cicho. – Wiem, że potrzebujesz kogoś, z kim mógłbyś być... choćby przez chwilę. Wszystko w porządku, Cyrusie. Niczego więcej nie oczekiwałam. – Przyciągnęła jego twarz do swoich ust. Całowała go czule i delikatnie, dawała, nie żądała niczego w zamian, koła ból...

I było to niewiarygodnie cudowne.

W końcu chwycił ją za ramiona i odsunął się.

– Nie rób tego – wyszeptał.

– Dlaczego?

– Nie potrzebuję pocieszenia!

Lisa cofnęła się o krok. Cyrus miał taką minę, jakby uczyniła coś skandalicznego, a przecież okazała tylko o zrozumienie i współczucie.

– Ach tak, rozumiem. – Popatrzyła na niego. – O to chodzi? My, faceci, jesteśmy twardzi – rzuciła z jawną ironią. – Nie chcemy, żeby małe kobietki się nad nami użalały. – Wpatrywał się w nią intensywnie, lecz nie umknęła wzrokiem. – Może mam cię przeprosić? – drwiła dalej. – Okej, unizenie błagam o wybaczenie.

– Chcę, żebyś natychmiast przestała – wycodził przez zęby.

– Nie rozumiem – powiedziała szczerze.

– Naprawdę? – Uśmiechał się drwiąco. Przeżywał swoiste déjà vu, zupełnie jakby

pojawiła się jedna z tamtych kobiet z szalonego okresu jego życia, jedna z tych kusiołek, które wabiły i znikwały, ale niezbyt daleko, by znów wabić i zniknąć, i tak bez końca. Niby ich nie było, lecz były, niby były, lecz ich nie było. – Czy twój mąż nie mówił ci, jak działa na mężczyzn taka... prowokacja?

– Prowokacja?! – Otworzyła szeroko oczy. – Prowokuje cię?!

Naprawdę nie zdawała sobie sprawy z tego, co się dzieje. Teraz to Cyrus był zdumiony.

– Podnieciłaś mnie, Liso – wyznał bez ogródek.

– Żartujesz!

Chciał być zły, lecz okazało się to po prostu niemożliwe. Roześmiał się w poczuciu kompletnej bezradności.

– Żartowałeś – powtórzyła, gdy wsiedli do samochodu.

– Absolutnie nie. – Popatrzył jej prosto w oczy. – Mój Boże, czyżbyś naprawdę nic nie wiedziała o mężczyznach?

– Byłam mężatką dwa miesiące – odparła z godnością.

– Najwyraźniej z eunuchem – mruknął Parks, włączając silnik i wyprowadzając wóz z parkingu na ulicę.

– Jestem w ciąży – dodała wyniośle.

– Cud natury, nietknięta i ciężarna – stwierdził prosto z mostu.

Zapadła cisza, wreszcie Lisa spytała cicho:

– To aż tak bardzo widać?

– Liso, Liso... To całe twoje małżeństwo... – Już wiedział, jak bardzo została skrzywdzona. – Pragnęłaś Walta?

– Z początku – powiedziała, szukając wzrokiem jego oczu. – Ale nie tak jak ciebie, tam, na parkingu – wyznała szczerze. – Nigdy nie czułam tego do Walta.

– Ach tak... – Zaszokowała go jej szczerłość.

– Przepraszam raz jeszcze. – Umknęła wzrokiem. – Powściągliwości też się nie nauczyłam – zakończyła autoironicznie.

– A szkoda – mruknął.

– Dlaczego?

Wjechał na autostradę. Na przednią szybę spadły pierwsze krople deszczu. Włączył wycieraczkę.

– Nie oczekuję szczerości od kobiety – stwierdził po chwili.

– Ale twoja żona na pewno była szczerą – zdziwiła się Lisa.

– Dlaczego tak myślisz?

– Przecież mieliście dziecko. Na pewno je kochała tak jak ty. To oczywiste.

Śmiech, jaki wydobył się z ust Cyrusa, był porażająco lodowaty.

– Już ci o tym wspominałem, zapomniałaś? Chciała usunąć ciążę. Zagroziłem, że odbiorę karty kredytowe, więc dała za wygraną i urodziła.

– Tak, mówiłeś... – Westchnęła ciężko. – To musiał być dla ciebie trudny okres.

– Owszem, bardzo trudny... Nie mogła pojąć, dlaczego chcę mieć jej dziecko.

– Jej, nie twoje? – spytała zdumiona.

– Ojcem był jeden z jej kochanków – odrzekł z goryczą. – Nawet nie wiedziała który.

Lisa milczała, bo cóż mogłaby powiedzieć?

– Jak myślisz, jak wyglądało to moje małżeństwo? – spytał po chwili. – Byłem najemnikiem. Kobiety, które spotykasz, też należą do tej branży. Nie śpiewają w chórze kościelnym.

Nagle w tej ciężkiej, ponurej atmosferze rozległ się śmiech Lisy.

– Skąd wiedziałeś, że śpiewałam w chórze? – spytała.

– Nie wiedziałem. – Też się roześmiał. – Choć wcale mnie to nie dziwi. Wiesz, Liso, jesteś jej biegunowym przeciwieństwem.

– Nie kochałeś jej?

– Dobrze nam było w łóżku, zmęczyło mnie samotne życie, nic więcej. Liczyłem się z tym że nasze małżeństwo może nie przetrwać, ale chciałem mieć dziecko. Byłem pewien, że jest moje. Dlatego się ożeniłem.

– Wyszła za ciebie, a przecież wiedziała, że ojcem jest ktoś inny... Nie bardzo ją rozumiem.

– Bo jesteś inna, uczciwa, i przez takie okulary patrzysz na świat. A ona! Lubiła mieć dziesięć kart kredytowych i jeździć jaguarem, jeśli to wystarczy za odpowiedź. – Miałem niezłą markę na rynku kawalerów, Liso, bo byłem bogaty – dodał cierpko. – Nadal jestem. Cóż, to jedno się nie zmieniło.

Otuliła się szczelniej płaszczem i wpatrywała się w krajobraz za oknem. Nie mogła dojść do ładu z tym, co właśnie usłyszała. Parks był człowiekiem tak złożonym, o tak wielu twarzach,

że gdy tylko zaczynało się jej wydawać, że go zna, stawał się znowu kimś obcym.

– O co chodzi? – spytał niecierpliwie, widząc, że coś ją nurtuje.

– Posłuchaj... to, że umówiłam się z tobą... i tak chętnie sprzedałam ci ranczo... wcale nie znaczy... – Umilkła. Była tak zakłopotana i zmieszana, że najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

– Jeśli jestem bogaty, to dlatego, że jako jeden z nielicznych natychmiast dostrzegam czyste złoto – rzucił rozbawiony. – Naprawdę myślisz, że ponieważ poszłaś ze mną do opery, uważam cię za poszukiwaczkę złota?

– Całowałam cię – powiedziała zaniepokojona.

Rozluźnił się, uśmiechnął.

– Tak, zrobiłaś to.

– Ale to był przypadek – wyjaśniła pośpiesznie. – Nie planowałam tego...

– To jest nas dwoje. – Przez moment wpatrywał się w nią intensywnie. – Są w mojej przeszłości zdarzenia, o których wolałbym nie mówić. Nigdy nie pojmiesz moich relacji z żoną, bo nie rozumiesz w kategoriach korzyści materialnych. Kiedy byłem w twoim wieku, uciekłbym od kobiety takiej jak ty.

– Dlaczego?

– Bo powiedziałaś, że nie spałeś z Waltem przed ślubem.

– Spałabym, gdybym tego chciała – odrzekła buntowniczym tonem.

– Ale nie chciałaś.

– Och! – Wyrzuciła w górę rękę, torebka uderzyła o sufit i opadła jej na kolana.

– O takich jak ty kobietach marzą mężczyźni, gdy dojrzewają do założenia rodziny. Idealny materiał na żonę, tak się o was mówi – kontynuował niespieszony jej reakcją. – Lubisz dzieci i zwierzęta, jesteś łagodna i pogodna, za grosz nie ma w tobie perfidii, okrucieństwa, skłonności do intryg. Gdybyś związała się ze mną, kiedy byłem najemnikiem, nie wytrzymałabyś nawet jednego dnia.

– To prawda – odparła szczerze, zastanawiając się przy tym, dlaczego tak bardzo zaboląły ją te słowa Cyrusa. Niby mówił w czasie przeszłym, ale czyżby było w nich zakamuflowane odrzucenie? Tylko o jakim odrzuceniu mowa, skoro nic między nimi się nie dzieje? Przecież jeden pocałunek nic nie znaczy, prawda? A to, że wspomnienie tamtej rozkoszy jest wciąż tak żywe, że aż bolesne, też nie ma znaczenia...

– Dla Walta też nie byłaś odpowiednią dziewczyną – dodał. – Spotykał się z innymi, doświadczonymi, z bujną przeszłością. Takie preferował.

– Szybko to zrozumiałam – stwierdziła z goryczą. – Wiesz, co mi powiedział? Że jestem najnudniejszą kobietą, z jaką kiedykolwiek poszedł do łóżka. Z wyjątkiem nocy poślubnej i tej ostatniej nocy, tuż przed jego śmiercią, spaliśmy w oddzielnych pokojach.

Nic dziwnego, że taka jest, pomyślał Cyrus. Przez tego durnia uważa, że kompletnie zawiodła jako kobieta. Rатуje ją dziecko, wizja macierzyństwa, w którym pragnie się spełnić.

– Założę się, że nienawidzisz o tym mówić – zauważył.

– Masz rację. Czuję się nijaka, nudna, po prostu do niczego. On lubił blondynki, ale nie mnie.

– Lubiał za to tę dziewczynę, która dostarczała paczki na ranczo – przypomniał Lisie. – Ty przerzucałaś siano przez płot, a on flirtował z nią tuż pod twoim nosem. Z trudem się powstrzymałem, niewiele brakowało, bym strzelił go w pysk.

– Widziałeś to? – Czują się okropnie, był świadkiem jej poniżenia.

– Tak, Liso, widziałem. Dlatego potem zatrzymałem się koło twego domu i powiedziałem coś na ten temat.

– Walt twierdził, że są starymi przyjaciółmi – odparła. – To taki eufemizm, pewnie kiedyś byli kochankami. Nigdy mnie tak nie podrywał, nigdy nie zachowywał się tak czarująco... – Pokiwała smętnie głową. – Tak naprawdę zależało mu na ranczu. Nie mogę odżałować, że wyszła za... och, że weszłam w ten parszywy układ! – rzuciła z nagłą złością.

– Jego strata, że Walt cię nie docenił... I proszę cię, nigdy więcej nie mów ani nawet nie myśl, że jesteś do niczego. Udowodniłaś to wcześniej, na parkingu.

– Puśćmy ten incydent w niepamięć, dobrze? – Przełknęła nerwowo.

– Dlaczego?

– Naprawdę nie rozumiesz? Walt zginął zaledwie dwa tygodnie temu, oto dlaczego!

Zatrzymał się przy znaku stop i intensywnie popatrzył na Lisę.

– To ty czegoś nie rozumiesz – powiedział ściszym głosem. – Nie miałyby to żadnego znaczenia, nawet gdyby Walt żył. Nie, ty to rozumiesz, wiesz to znakomicie. To był wzajemny nieodparty impuls, zdarzyło się spontanicznie, ale objawiło nasze najskrytsze pragnienia.

– To był czysty przypadek...

Przesunął palce wzdłuż jej dolnej wargi.

– Przypadek... Akurat! Mam ci udowodnić, jak bardzo się mylisz? W drodze do domu jest cała masa bocznych nieuczęszczanych dróg, a siedzenia się rozkładają.

– Cyrusie Parksie! – Wyprostowała się gwałtownie. – Ostrzegam!

– A w dodatku nie musimy obawiać się ciąży, prawda?

Powinna być wściekła. On nawet nie flirtował! To było takie dosłowne, takie nieeleganckie... Nagle omal nie zachichotała. Ciężarna dziewczica, tak można by mnie nazwać, pomyślała. Tak też się zachowuję. Zaraz też ogarnęły ją całkiem inne emocje. Brakowało jej tchu od pieszczoty Cyrusa. Słodka tortura... Aż do tego wieczoru nie wiedziała, czym jest pożądanie. Tylko po co mi ta wiedza? – spytała w duchu z rozpaczą. Tak bardzo chciałyby cofnąć zegar o dobę, nie umówić się z Cyrusem. I tak życie było dostatecznie trudne bez tych nowych komplikacji.

Odetchnął głęboko, położył rękę z powrotem na kierownicę.

– Bóg mi świadkiem, że tego chcę – wyznał szczerze – ale umarłabyś na skutek szoku, a nawet gdybyś przeżyła, już nigdy więcej byś się do mnie nie odezwała.

– Ja... na pewno... tak by było – plątała się, poprawiając nerwowo włosy, po to tylko, żeby się czymś zająć.

Cyrus miał o czym dumać. Krótco znał Lisę, ale zajmowała jego myśli nawet wtedy, gdy nie byli razem. Ilekroć w ostatnich dniach cokolwiek planował, zawsze ją uwzględniał. Dziwne... Niepokoiło go, że przyznał jej już jakieś miejsce w swoim życiu.

Lisa bawiła się nerwowo guzikiem przy płaszczu. Nie dawało jej spokoju to, co powiedział Cyrus, głównie dlatego, że to była prawda. I ona o tym wiedziała. Poszłaby za nim na koniec świata, zrobiłaby wszystko, czego zażąda. Gnębiło ją przez to poczucie winy, bo przecież powinna opłakiwać Walta.

– Nie dręcz się – powiedział, znów czytając w jej myślach. – Jesteś bezpieczna. Obiecuję, że tej nocy nie będzie już żadnych namiętnych ekscesów.

– Jesteś okropny! – Roześmiała się mimo woli.

– Nawet nie wiesz jak bardzo. Och, byłbym zapomniiał. Harley wyrzucił twoich kowbojów.

– Co takiego?

– Uspokój się. Płaciłaś im za pracę, której nie wykonywali. Z ekonomicznego punktu widzenia raczej nie ma to sensu, prawda?

– Prawda, niezbyt się przykładali, ale kto zbierze siano i oznakuje cielęta? – spytała zaniepokojona.

– Naprawdę nic nie słyszałaś? Z samego rana Harley wjechał na twoje pole kombajnem. Wszystko skoszone. Teraz zajmie się zbożem. Wynająłem czterech nowych pracowników, Harley ma na nich oko. Twoja ziemia będzie uprawiana jak należy. – Rzucił na nią kątem oka. – Nie rozmyślałaś się co do sprzedaży?

– Nie stać mnie na zatrzymanie rancza – wyznała ze smutkiem. – Cieszę się, że nie planujesz zbudowania osiedla czy czegoś w tym rodzaju. Ta ziemia była w rękach mojej rodziny od stu lat. Tatuś kochał ją z całego serca. Też ją kocham, ale nie potrafię doprowadzić do tego, by dawała zysk. Chciałabym zobaczyć, jak rozkwita.

– Mogę ci to obiecać, Liso.

Uśmiechnęła się. Cieszyła ja sama obecność Cyrusa.

Gdy włączył radio, samochód wypełniła łagodna muzyka country, a oczy Lisy same się zamknęły.

Z trudem do niej docierało, że ktoś nią lekko potrząsa. Co za natręt! Było jej ciepło, przytulnie i błogo.

– Nie – mruknęła sennie. – Odejdź.

– Muszę – dobiegł jej uszu niski, rozbawiony głos. – Albo będziemy mieć skandal, którego nigdy nam nie zapomną. No, rusz się, czas do łóżka.

Poczuła, że ktoś wyciąga ją z ciepłej niszy, mocno obejmuje... zupełnie jakby unosiła się w powietrzu. I znów zapadła w sen.

Cyrus ściągnął z niej buty i płaszcz, nakrył kołdrą, zdjął okulary. Nie miał odwagi rozebrać jej do bielizny, bo jutro dałaby mu popalić... a także bał się swojej reakcji. Stał jednak przy łóżku, napawając się widokiem Lisy, jej pełnej spokoju podczas snu twarzy. Znów zaczął się zastanawiać, ile może mieć lat.

Gdy wyszedł do holu, zatrzymał się jeszcze, żeby sprawdzić, czy drzwi kuchenne są zamknięte na klucz, po czym opuścił dom frontowymi, zamykając je starannie. Wciąż obawiał się Lopeza.

Zatrzymał się przy baraku, żeby zamienić parę słów z Nelsem, po czym poszedł do siebie. W sypialni popatrzył na siebie w lustrze. Spod na wpół przymkniętych powiek obserwował szczupłą twarz oszpeconą bliznami i pokryte bliznami ciało. Liczył tylko trzydzieści pięć lat, jak

odgadła Lisa, ale wyglądał na więcej. Jego oczy miały wyraz charakterystyczny dla kogoś, kto na co dzień obcował ze śmiercią, ale przeżył. Odniósł rany psychiczne i fizyczne w czasie długich, straszliwych, samotnych lat. Lisa ukoiliła jego ból, ale rozbudziła fizyczne potrzeby, o których istnieniu niemal zapomniał. Była szczególną kobietą, przy tym potrzebowała go w głębszym tego słowa znaczeniu, nie dla kasy. To było dla niego coś nowego. Pomyślał o dziecku, które nosiła w łonie. Lisa potrzebuje kogoś, kto pomoże je wychować. Chciał być tym kimś. Nie miał nikogo, ona również. Mogliby stać się rodziną... dla dobra dziecka.

Zgasił światło i położył się. Męczyły go gorące i niespokojne sny, więc kiedy obudził się następnego dnia, czuł się tak, jakby wcale nie spał.

Harley polecił oznakować cielaki i złożyć zboże w silosie.

– Masz talent do pobudzania kowbojów do pracy – pochwalił go Cyrus kilka dni później.

– Bo z nimi pracuję, więc głupio im olewać robotę. – Harley uśmiechnął się szeroko. – Z trudem nadążają za mną, a jak nie, to plama na honorze.

– Zauważyłem. – Cyrus oparł się o płot. – Byłeś wczoraj w nocy w pobliżu magazynu. Co widziałeś?

– Trzy duże ciężarówki – Harley spoważniał. – Jedna miała na skrzyni dziwny ładunek, jakby powiązane beczki po oleju.

Był więc powód do niepokoju. Cyrus wiedział, że handlarze narkotyków przerzucali nad rzekami prowizoryczne mosty, żeby ciężarówki z towarem mogły przejechać na drugą stronę. To, co opisywał Harley wyglądało na przenośny most pontonowy. Cyrus i inni najemcy też z takich korzystali.

– Zobaczyłeś, co było na innych ciężarówkach?

– Nie dało się. – Harley potrząsnął głową. – Pilnowali ich faceci z pistoletami maszynowymi. Bałem się ryzykować. Ale zauważyłem dwie nowe twarze, na oko twardziele.

– Idź tam dziś w nocy – polecił Cyrus. – I bądź bardzo ostrożny. Mam złe przeczucia.

Nie dodał, że martwi się o Lisę. Widywał ją co drugi dzień. Wszystkie dokumenty zostały skompletowane i podpisane, tylko przelać pieniądze i przenieść prawo własności. Wcale by się nie zdziwił, gdyby Lopez miał w mieście informatora, który mu o tym doniesie. Może to skłonić króla narkotykowego do szybkiego działania, jeśli uzna, że Lisa sprzedała ranczo, żeby wyjechać z Jacobsville. Nie mógł wiedzieć, że Cyrus zamierza wynająć jej dom.

Niepokoiliła go ta sprawa, więc następnego dnia wspominał o tym Lisie, gdy wpadł do

niej. Tymczasem Harley zobaczył jeszcze jedną nową twarz na terenie magazynu, a także zaobserwował całe palety słoików wjeżdżające do budynku. Dilerzy przygotowywali się do rozpoczęcia akcji. Teraz wypadki potoczą bardzo szybko, chyba że Cyrus mylił się w swoich domysłach. Robiło się więc gorąco i oczywiście nie chciał, żeby Lisa znalazła się w środku wydarzeń.

– Masz rodzinę w innym stanie, którą mogłabyś odwiedzić? – spytał bez zbędnych wstępów, gdy usiadł z nią przy kominku.

Lisa zwinęła się na sofie. Miała na sobie dzinsy i biały golf.

– Dlaczego pytasz?

– Najpierw odpowiedz.

– Nie mam żadnej bliskiej rodziny. Jakieś kuzynki, mieszkają w pobliżu Fort Worth, ale nie utrzymujemy kontaktów, nawet nie znam dokładnego adresu.

– W porządku... – Westchnął ciężko. – Od tej chwili, jeśli będziesz wychodzić z domu, muszę o tym wiedzieć pierwszy. Jeśli nie będę osiągalny, zadzwoń do Eba Scotta.

– Dlaczego?

– Liso, gubię się w domysłach, ale czuję, że dzieje się coś złego. Nie znam zamiarów Lopeza. Być może ci odpuścił, ale możliwe też, że chce uspić naszą czujność, byśmy uznali, że nic nam nie zagraża. Wolę przesadzić z ostrożnością.

– Zgoda. – Kiwnęła głową.

– Masz telefon przy łóżku?

– Tak. Czuję się przez to bezpieczniej.

– Nie zapominaj o zamykaniu drzwi na klucz. – Podniósł się z fotela. – Nawet za dnia, kiedy jesteś w domu sama.

– Nie jestem, w każdym razie tak się nie czuję – odrzekła bez zastanowienia. – Harley często do mnie zagląda, nawet dwa razy dziennie.

– To dobrze – powiedział, choć wcale mu się to nie podobało.

– Masz coś przeciwko temu? – spytała, wychwytyjąc zmianę tonu.

Od wspólnego wieczoru w operze widywali się tylko przelotnie. Lisa doszła do wniosku, że Cyrus jej unika. Teraz też zachowywał się z rezerwą, sprawiał wrażenie, że bardzo mu śpieszno do wyjścia. Chciała wiedzieć, czy troskliwość, którą okazywał jej Harley, drażniła go.

– To twoje życie – odrzekł nonszalancko, nasuwając kapelusz na jedno oko. – Harley jest

solidnym młodym człowiekiem z obiecującą przyszłością.

Niemożliwe, żeby myślał... a może jednak? Zaczęła wyjaśniać, że łączy ją z Harleyem przyjacielskie stosunki i że nie jest nim zainteresowana jako mężczyzną, ale zanim skończyła, Cyrus był już w drodze do drzwi wyjściowych.

Dogoniła go dopiero w połowie schodów.

– Kiedy podpiszemy akt sprzedaży? – spytała, by uzasadnić swoją pogoń.

– Kemp powiedział, że najwcześniej w przyszłym tygodniu. Tyle trwa załatwianie formalności.

– Okej. Zadzwoń do mnie?

– Oczywiście. Ja albo Kemp.

Nie brzmiało to przyjaźnie. Lisa skrzyżowała ręce na piersi i oparła się o filar podtrzymujący ganek.

– A więc będę czekać. – Zmusiła się do uśmiechu. – Dziękuję.

Cyrus otworzył drzwi samochodu, jednak nie wsiadł, tylko spytał:

– Zależy ci na jak najszybszym załatwieniu sprawy?

– Niespecjalnie. Chciałam tylko wiedzieć, kiedy mam zacząć płacić czynsz. Aha, w przyszłym tygodniu pójdę do pana Kempa porozmawiać o pracy.

Znów ją rozgryzł. Myślała, że nie chce być blisko niej, a było to tak dalekie od prawdy, że aż nierealne. Nie chciał jednak niczego przyśpieszać, nie chciał jej ponaglać, przestraszyć. Do diabła, sam już nie wiedział, czego nie chciał.

– Do zobaczenia w poniedziałek. – Usiadł za kierownicą, a wyjeżdżając z rancza nawet się nie obejrzał.

Lisa odprowadziła go wzrokiem. W sercu boleśnie zakłuło. Tyle zostało z jej teorii, że pociąga Cyrusa. A nawet jeśli go pociągała, to miał mnóstwo powodów, by się nie angażować. Pochował syna, którego kochał, mimo że nie był jego biologicznym dzieckiem, a ona niedawno owdowiała i spodziewa się dziecka. Snuła marzenia na jawie, lecz musi z tym skończyć i spojrzeć prawdzie w oczy. Nie może wiązać swojej przyszłości z Cyrusem, choć miała nadzieję, że tak będzie.

Weszła do pustego domu, zamykając starannie drzwi na klucz.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy pierwszy raz usłyszała hałas przy oknie, myślała, że to wiewiórka. Często biegały po dachu i wskakiwały między konary drzew otaczających ganek. Zwykle jednak Lisa nie słyszała ich o bladym świetle, nigdy też nie hałasowały tak głośno, by się obudziła. Próbowana zasnąć ponownie, ale hałas nie ustawał. Słuchała przez chwile i doszła do wniosku, że ktoś próbuje otworzyć okno. Wstała z łóżka, ale zawahała się przy drzwiach prowadzących do holu. Odgłosy dobiegały z pokoju obok, który za życia zajmował Walt.

Serce zaczęło jej walić jak oszalałe. Wybiegła na bosaka do holu, a stamtąd drewnianymi schodami do kuchni. Zmierziała do tylnych drzwi, gdy ktoś ją chwycił i unióśł, a na usta spadła jej ciężka dłoń. Szamotała się bezradnie w żelaznym uścisku.

– Wszystko w porządku – szepnął Cyrus tuż przy jej uchu. – Ktoś usiłował się włamać przez okno na górze. Micał zaraz go dorwie. Nie krzycz, bo ostrzeżesz włamywacza i ucieknie.

Postawił ją na ziemi, podtrzymując jedną ręką. W drugiej, obleczonej w czarną rękawicę, Lisa zauważyła połyskujący metal. Cyrus miał na sobie czarną bluzę i czarne dżinsy. Wystraszona zerknęła na jego twarz, ale zobaczyła tylko oczy. Resztę zasłaniała czarna maska.

– Załatwione! – krzyknął ktoś z góry.

– Zostań tu. – Cyrus puścił Lisę i wbiegł na schody.

Za chwilę otworzyły się tylne drzwi i wszedł Eb Scott, ściągając z twarzy maskę.

– Przepraszam – powiedział z uśmiechem – ale człowiek, którego Cyrus ulokował w baraku, wytropił dwóch podejrzanych osobników przy pani oknie. O ile nie oczekuje pani Romea, to pora na wizyty towarzyskie nie jest odpowiednia.

– Spałam. – Lisa wciąż dygotała. – Usłyszałam jakiś hałas. Najpierw myślałam, że to wiewiórka, ale potem dotarło do mnie, że ktoś się włamuje. Chciałam uciec tylnymi drzwiami, gdy Cyrus mnie chwycił. Myślałam, że już po mnie.

– Dobrze, że ma pani lekki sen. Jeszcze chwila, a nie zdążylibyśmy na czas.

– Jak pan myśli, kto to był?

– Jeden ze zbirów Lopeza – ponuro odparł Eb. – Niestety potwierdzają się nasze najgorsze przeczucia. Lopez wziął panią na cel.

– Przecież nic mu nie zrobiłam! – zawołała. – Dlaczego nastaje na mnie?

– To jego stała metoda. Zawsze się mści, gdy ktoś próbuje zaszkodzić jego organizacji. Nie ma znaczenia, czy pani coś zrobiła, czy nie, ważne, że pani mąż działał przeciwko niemu. Walt nie żyje, ale pani również ma zapłacić za jego winę. Powtarzam, to jego stała metoda. Lopezowi zależy na tym, żeby wszystkie agencje rządowe wiedziały, jak wysoka jest cena za atak na jego narkobiznes. Morduje nie tylko tajnych informatorów i agentów, ale również ich rodziny.

Lisie zakręciło się w głowie. Opadła na kuchenne krzesło, ochronnym gestem przyłożyła rękę do brzucha.

– Micah zabiera gościa do szeryfa – oznajmił Cyrus, wchodząc do kuchni.

– Jutro wyjdzie za kaucją, a po godzinie nie będzie go już w kraju – dodał Eb, powstrzymując się od przekleństwa.

– Pewnie tak... – Cyrus miał w oczach mord. Zimny, okrutny, fachowy mord. – Liso, nie możesz tutaj zostać ani chwili dłużej. – Zabrzmiało to jak rozkaz. – Lopez drugi raz nie popełni tego samego błędu. Wziął cię na cel. Następnym razem mu się uda.

– To moje ranczo! – Zerwała się z krzesła, oczy jej błyszczały. – Jeszcze ci go nie sprzedałam! Zostaję tu! – rzuciła podniesionym głosem. – Jakiś szemrany handlarz narkotyków nie zmusi mnie do tego, bym się kryła po kątach jak przerażone dziecko!

– Odwaga godna uznania – skomentował ze stoickim spokojem, po czym wyjął coś zza pasa. – Proszę. – Rzucił jej pistolet. Lisa chwyciła, po czym ze strachu upuściła. – Lepiej go podnieś i naucz się strzelać – dodał lodowatym tonem. – Naucz się zabijać, Liso, bo inaczej nie przeżyjesz na tym ranczu. Przecież uparłaś się, że tu zostajesz. – Uśmiechnął się drwiąco. – Twój wybór, jesteś wolna, konstytucja ci to gwarantuje. – Spojrzał na nią ciepłej. – Zrozum, Liso, właśnie o włos uniknęłaś śmierci. Następnym razem możemy nie mieć tyle szczęścia.

– Nienawidzę broni – powiedziała po długiej chwili milczenia.

– Na Boga, ja też – wyznał. – Ale kiedy idziesz na wojnę, nie rzucasz we wroga ziemniakami.

– Więc co mam robić? – spytała bezradnie.

– Spakować torbę. Opuszczasz ten dom.

– Opuszczam? Niby gdzie mam się udać? Już ci mówiłam, że nie mam rodziny, bliskich przyjaciół ani żadnego miejsca, gdzie mogłabym się schronić.

– Owszem, masz – odparł. – Mój samochód stoi przed domem. Jutro przyślę tu Harleya

po twojego volkswagena.

Ciemne oczy Lisy zrobiły się okrągłe jak talerze. Niewiele to pomogło. Okulary zostały przy łóżku i wszystko, co zdołała zobaczyć, to rozmazana plama w miejscu twarzy Cyrusa.

– Nie mogę pojechać do ciebie! – zaprotestowała gwałtownie. – Niedawno owdowiałam, jestem w żałobie...

– A ja owdowiałem przed trzema laty. I co z tego wynika?

– Mogę mieszkać u Callie Kirby!

– Ledwie sama się mieści w tym swoim apartamencie dla krasnoludków, a jak jeszcze ty tam się sprowadzisz... Liso, u mnie jest kilka wolnych sypialni, będziesz miała osobną łazienkę. Chyba że zaraz zaczniemy naukę strzelania – zakończył twardym tonem.

Nawet gdyby była mistrzynią świata w strzelectwie, i tak nigdy by nie wycelowała w człowieka, nawet w takiego bandziora jak Lopez. Jaki więc miała wybór?

– Czekam w samochodzie na twoją decyzję – powiedział Cyrus, kierując się wraz z Ebem do drzwi.

Wciąż się wahała, wreszcie jednak poszła na górę, przebrała się i spakowała niewielką torbę. Gdy po dziesięciu minutach usiadła na miejscu pasażera w fordzie Cyrusa, spytała:

– Zastrześliłbyś tego... włamywacza?

– Mordercę, Liso, mordercę. I tak, zastrześliłbym, gdybym inaczej nie mógł go powstrzymać.

– Nie potrafiłabym nikogo zabić. – Wzdrygnęła się. – Nieważne, kto to by był.

– Wiem. I dlatego musisz zostać u mnie, dopóki nie dopadniemy Lopeza. – Zerknął na nią. – Nie będzie ci ze mną tak źle. Umieję gotować.

– Też nie jestem ostatnia w kuchni. A zmywam po prostu rewelacyjnie! – Nagle zachciało jej się żartować i śmiać. Pewnie była to reakcja po szoku.

– To dobrze. Uczciwy podział obowiązków. Gdy dziecko się urodzi, będziemy na zmianę wstawać, żeby je nakarmić i przewinąć.

Ogarnęło ją miłe ciepło.

– Och, nie mogłabym spać, gdyby było głodne – powiedziała z rozmarzeniem. – Też wstanę.

Cyrus doskonale pamiętał, jak jego żona narzekała, że nie może się wyspać, bo musi przyrządzać mieszanki i podawać butelki. Nienawidziła wszelkich czynności związanych

z dzieckiem i nie pojmowała jego uczucia do malutkiego chłopca, który nawet nie był...

Przerwał te ponure rozmyślania i skoncentrował się na prowadzeniu samochodu.

Ludzie Cyrusa najpewniej już spali w baraku, bo gdy przyjechali na rancho, wokół panowała cisza. Pomógł Lisie wysiąść i zaniósł jej torbę do domu.

– Myślę, że ten pokój ci się spodoba. Widać z niego ogród różany – dodał z uśmiechem.

Rozejrzała się po staroświeckim w stylu pokoju, z podwójnym łóżem pod baldachimem, białymi meblami i białymi zasłonami.

– Jest bardzo ładny – powiedziała szczerze.

– To wszystko należało do starszej pani. Niestety musiała przenieść się do domu opieki. Opowiedziała mi historię domu. Należał do jej ojca, który był bardzo zasłużonym strażnikiem Teksasu. Wychowała tu dwoje dzieci i troje wnuków. Jeden z jej wnuków jest kongresmanem, drugi pracuje w tajnych służbach. Jest z nich bardzo dumna.

Lisa przypatrywała się Cyrusowi. W tym czarnym stroju wyglądał całkiem inaczej niż zwykle, mogłaby go nawet nie poznać na ulicy.

Gdy zorientował się, że jest obiektem wnikliwej lustracji, uniósł brwi.

– Wybacz – uśmiechnęła się przepraszająco – ale ten strój całkiem cię odmienił.

– Można to nazwać maskującym ubiorem operacyjnym. Służy temu, by zlać się z otoczeniem.

– Świetnie ci się to udało.

– Praktyka czyni mistrza. Prześpij się, nikt cię tu nie będzie niepokoił. Możesz spać tak długo, jak chcesz.

– A co z moim szczeniakiem, z Tobym? – zaniepokoiła się. – Jest zamknięty na tylnym ganku.

– Przyprowadzę go rano. Śpij dobrze. Okna są zabezpieczone elektronicznie – dodał.

– Dziękuję, że mnie uratowałeś – powiedziała z uśmiechem.

Patrzyła za nim, nawet gdy drzwi się zamknęły. Jej życie właśnie podniosło się o dwa stopnie na skali komplikacji. Zmusiła się, żeby nie myśleć o tym, jakie obudziły się w niej pragnienia w czasie wyjazdu do Houston i jak bardzo chciała być blisko Cyrusa. Jednak od tamtego dnia stał się nieprzystępny, więc oczywiste było, że najwyraźniej mu nie odpowiadała. Nie powinna myśleć o jego pocałunkach...

Harley wszedł kuchennymi drzwiami, niosąc wiklinowy kosz pełen jajek. Zatrzymał się,

gdy zobaczył Lisę. Miała na sobie džinsy i sportową bluzę, włosy zwinęła w niesforny węzeł. Właśnie parzyła kawę.

– Gdzie Cyrus? – spytała.

– Pojechał do miasta umyć samochód.

– Często to robi?

– Tylko gdy psy narzygają na tapicerkę.

– O Boże...

– Wychodzi na to, że pani zwierzak nie lubi przejażdżek samochodem – wesoło skomentował Harley, stawiając na stole kosz z jajkami na stole. – Jest teraz w stodole z collie szefa.

– Nie wiedziałam, że Cyrus ma psa.

– Też tego nie wiedział, dopóki ten owczarek nie przybłąkał się tutaj dwa tygodnie temu. Przygarnął go i zabrał do weterynarza. To bezpański pies. Ktoś go wyrzucił. Był zapchlony i zagłodzony niemal na śmierć. Zdumiewające, co może zrobić ze starym parchatym psem psi szampon, środek na pchły, regularne posiłki i opieka. Swoją drogą, ciekawe, ale jak na twardziela Cyrus ma kilka słabych punktów. Ale cóż, nigdy nie był żołnierzem. – Podniósł rękę, gdy Lisa otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale natychmiast ugryzła się w język. – Proszę mu nie zdradzić, że to powiedziałem. Dobrze mi płaci, dobrze się u niego pracuje. – Zadumał się na moment. – Biorąc pod uwagę, co przeszedł, na pewno nie jest mu łatwo... Aha, przyproważyłem volkswagena. Jest w garażu. – Spojrzał na nią z nieskrywaną ciekawością. – To nie moja sprawa, ale pobędzie tu pani trochę?

– Pewnie tak, choć wielu może to zdziwić. Ale powód jest poważny. W nocy ktoś się włamał do mojego domu, więc Cyrus kazał mi tu przyjechać.

– Włamał się do pani? Po co? – zdziwił się Harley.

– Mój mąż był tajnym agentem Rządowej Agencji do Walki z Narkotykami. Infiltrował organizację Lopeza, niestety został zdemaskowany i zamordowany. Jak się dowiedziałam od Cyrusa, Lopez znany jest z tego, że mści się nie tylko na swoich wrogach, ale i na ich rodzinach. Dlatego znalazłam się na jego liście.

– Lepszego miejsca nie znajdzie pani w całym hrabstwie, może poza rezydencją Eba Scotta. Mamy tu najnowocześniejsze elektroniczne zabezpieczenia, alarmy, monitoring, ale nie tylko to. – Nagle jakby urósł o pół metra. – Dwa lata służyłem w wojsku, przeszedłem trening dla

komandosów. Nikt mi się nie wymknie, każdego rozłożę, a pani włos z głowy nie spadnie. Chronić panią to będzie dla mnie zaszczyt, madame.

– Od razu lepiej się poczułam. – Uśmiechnęła się ciepło do niego.

– Nie Harleyu Fowlerze nigdy się pani nie zawiedzie, zapewniam. A teraz wracam do obowiązków. Cieszę się, że nic pani nie jest, panno... pani Monroe. – Uchylił kapelusza.

– Dziękuję za przyprowadzenie auta.

– Drobiazg. – Uśmiechnął się na pożegnanie i wyszedł.

Zadumana Lisa usiadła przy stole. Było dla niej oczywiste, że Harley nie ma pojęcia, co tu się dzieje. Znała go już trochę, uważała za nieszkodliwego blagiera, który ma fioła na punkcie wojska i swoich nadludzkich możliwości. Natomiast jako zarządca rancza był bez zarzutu, o czym wspomniał Cyrus. Ciekawe, jak ten żołnierz samochwała się spisze, gdy zagrożenie stanie się realne, choć miała nadzieję, że nigdy do tego nie dojdzie. W każdym razie Harley nie wydawał się jej aż taką zabójczą bronią, na jaką pozował.

Cyrus przyszedł w porze lunchu. Zrobił sobie kanapkę z mielonką i majonezem, a Lisa naląła mrożoną herbatę do wysokich szklanek.

– Przecież mogę robić ci kanapki – zaproponowała.

– Przywykłem, że sam je robię – odparł z uśmiechem. – Masz ochotę?

– Chętnie, dzięki. – Usiadła obok niego przy niewielkim stole. – Przepraszam za Toby'ego. Podobno pobrudził samochód.

– Kto ci powiedział? – Uniósł brwi.

– Harley. – Kątem oka zerknęła na Cyrusa. – Zamierza mnie uratować przed złem całego świata. Cytuję: „Chronić panią to będzie dla mnie zaszczyt, madame”. Prawdziwy rycerz naszych czasów – mówiła dalej, wciąż zachowując powagę. – Służył w wojsku, przeszedł specjalistyczne szkolenie dla komandosów, za damę odda życie...

– Też kiedyś miałem tyle lat co on – skomentował rozbawiony Cyrus. – Choć mam wrażenie, jakby od tego czasu upłynęło z pięćdziesiąt lat.

– Też udawałeś chojraka? – spytała Lisa, obserwując, jak szykuje kanapki.

– Prawo młodości, ot co. Ale od razu mi przeszło, gdy po raz pierwszy przeżyłem prawdziwą walkę. W telewizji pokazują to bardzo nieprawdziwie, nawet jeśli zadbano o wszystkie realia, bo to po prostu niemożliwe. Widz nie czuje ani bólu, ani strachu, ani bojowego uniesienia, kula go nie przeszyje, nie zabija innych... – Zadumał się na moment. – Nie

umiem tego opowiedzieć, ale wyczuwasz, w czym rzecz?

– Chodzi ci o to, że ekstremalne przeżycia i sytuacje są nieprzekazywalne, prawda?

– No właśnie.

– Bałeś się za pierwszym razem?

– Nie tylko za pierwszym. Za każdym. – Utkwił w niej wzrok. – Stare powiedzenie głosi, że tylko głupiec się nie boi. Oczywiście strach może zabić, gdy zamieni się w panikę, lub zniszczyć moralnie, gdy przemieni nas w zwykłego tchórza. Natomiast kiedy człowiek go oswoi, zacznie kontrolować, strach odpłaci samym dobrem. Wyostrzy nasze zmysły, nakarmi odpowiednią porcją adrenaliny, pomoże w odniesieniu zwycięstwa... i ustrzeże przed niepotrzebną brawurą. To ostatnie szybko uznałem za najważniejsze i pewnie dlatego wciąż żyję.

– Walki, strzelaniny, szturm, odwroty... To straszna rzeczywistość. – Wzdrygnęła się.

– Tak, patrzeć, jak umierają ludzie, jest straszne. Twój ludzie, twój podwładni, przyjaciele. – Przymknął oczy. – A ty zabijasz tych po drugiej stronie, zwierzchników i podwładnych, przyjaciół... – Uniósł powieki. – Wtedy tak nie myślałem, sumienie mnie nie gryzło, no i zawsze miałem świadomość, że jestem po dobrej stronie mocy. Teraz też jestem gotów zabić w wojnie z Lopezem, gdy zajdzie taka potrzeba. – Zamilkł na moment. – Młodziutki Juba walczył z rebeliantami. Niósł karabin, a pas z amunicją, który ważył pewnie więcej niż on, zawiesił na szyi. – Uśmiechnął się. – Juba uwielbiał czekoladę. Każdy z nas miał coś słodkiego w plecaku, bo smak cukierków czy czekolady przypominał nam cywilizację. I każdy z nas chętnie częstował Jubę. – Przerwał na moment. – Szykowaliśmy się do szturm, jednak rebelianci uciekli z budynku, bo nasza przewaga była zbyt wielka. Uradowany Juba pobiegł pierwszy. Krzychałem za nim, inni też, ale nas nie słyszał. Taki dom trzeba najpierw dokładnie zbadać. Każdy z nas to potrafił, był też w oddziale specjalista saper. Ten krzychał najgłośniej, ale mały Juba, choć obciążony bronią, gnał przed siebie, pierwszy chciał zająć przyczółek wroga... i uruchomił ukrytą pod progiem minę przeciwpiechotną. Nie umarł od razu – dodał ze smutkiem. – Daliśmy mu morfinę. A potem wziąłem go w ramiona, usiadłem pod drzewem i mówiłem do niego cały czas, aż umarł. Miał jedenaście lat.

– Dziecko... Mój Boże, dziecko walczyło na wojnie... to straszne – powiedziała głęboko przejęta.

– Jego rodzice i siostry zginęli podczas ostrzału wioski, był sam na tym świecie. Przygarnęliśmy go, staliśmy się jego nową rodziną. Mój oddział miał za zadanie wesprzeć siły

rządowe. Rebelianci byli górą, dlatego władze zwerbowały najemników. Zgłosiłem się z moimi ludźmi. Na początku dowodziłem trzydziestoma najemnikami, na końcu trzema.

– Kompletnie nie nadają się na żołnierza – skomentowała ponuro. – I dobrze... – dodała cicho.

– Masz rację, i dobrze... – Uśmiechnął się lekko. – Mój plan był prosty. Jak najszybciej zarobić odpowiednią kasę, wycofać się w młodym wieku i mieć przed sobą długie lata normalnego i dostatniego życia. Zamierzałem kupić ranczo, zakorzenić się w jednym miejscu, założyć rodzinę. Prawie mi się udało. Prawie, bo uległem namowom i zacząłem pomagać agencji rządowej, która starała się zdobyć mocne dowody na Lopeza. I wiesz, jak to się skończyło. Lopez podpalił mój dom w Wyomingu. Sęk w tym, że Lopez nakazał ocalić mojego syna. Niestety wykonawca wyroku to zlekceważył. Jeden dzieciak więcej, jeden mniej, co za różnica... Na pociechę została mi tylko świadomość, że Lopez natychmiast zlikwidował zabójcę. Bo Lopez nie zabija dzieci.

– To straszne, co ich spotkało – szepnęła.

– Nawet największy żal nie przywróci mojemu synkowi życia.

– Wspomniałeś, że gdy już urodzę mojego chłopczyka, chciałbyś mi pomóc opiekować się nim – powiedziała nieśmiało.

– Skąd wiesz, że to będzie chłopiec?

– Przemawiają za tym poważne argumenty. – W jej oczach rozbłysły wesołe iskierki. – Jestem fanką bejsbolu i piłki nożnej, kocham pracę na ranczu, choć ani ze mnie dobra bejsbolistka, ani dobra piłkarka, a jaką jestem ranczerka, sam wiesz najlepiej. Za to mój syn będzie najlepszy we wszystkim! – Roześmiała się pogodnie. – A mówiąc poważnie, marzy mi się synek, ot tak, po prostu.

– Dziewczynka czy chłopczyk, tak samo będziesz kochać.

– Przecież wiem... Au! – Skrzywiła się.

– Liso, co się dzieje? – spytał z niepokojem.

– Nie wiem... Od czasu do czasu mam skurcze. Podobno to się zdarza na początku ciąży.

– Nie lekceważ tego, proszę – powiedział z powagą.

– Może to tylko nerwy? – Wzięła z talerza kanapkę. – Ostatnie tygodnie były dla mnie trudne.

– Niewątpliwie, ale jeśli skurcze nadal będą się powtarzać, koniecznie pójdz do lekarza.

– Oczywiście.

Po lunchu zabrał ją do dużej jasnej obory, żeby zobaczyła Toby'ego. Szczeniak był wygodnie ulokowany w dużym boksie z kanałem odpływowym i legowiskiem wyłożonym świeżą słomą.

– Cześć, malutki – powiedziała Lisa, witając rozbrykanego psiaka. – Tęskniłeś za mną? – Spojrzała na czyste pojemniki z karmą i wodą oraz psie zabawki rozrzucone pod ścianą. – Może jednak nie, skoro masz tu tyle rozrywek.

– Psy potrzebują czegoś do zabawy. Dzięki temu zachowują aktywność i zdrowie. Dla Boba też kupiłem kilka.

– Jeszcze nie poznałam Boba.

– Liso, to Bob. Bob, to Lisa – dokonał prezentacji.

W drugim boksie leżał duży biało-rudy owczarek szkocki o inteligentnych łagodnych brązowych oczach, wciąż zbyt chudy, ale widać było, że przemienia się w zdrowego pięknego zwierzaka.

– Jaki cudny – powiedziała ciepło.

– Jeszcze trochę, a będzie jak na konkurs – z niekłamaną dumą stwierdził Cyrus.

Lisa uwielbiała ten błysk w jego oczach, gdy się uśmiechał. W mieście, jako że miał opinię samotnika i milczka, budził zaniepokojenie, ale nie sympatię, jednak na swoim terenie był rozluźniony, miły, otwarty. Lisa zastanawiała się, ile osób poznało go od tej strony. Pewnie tylko nieliczni, uznała.

– Co się stało z włamywaczem? – spytała nagle.

– Z mordercą, Liso, z mordercą. Pamiętaj, ten gość nie zjawił się u ciebie, by wyznać ci miłość. – Musiał jej o tym przypominać, by była czujna.

– Wiem... Więc co z nim?

– Odstawiliśmy go do szeryfa. Siedzi za kratami. Ludzie szeryfa zabezpieczyli ślady. Ten facet nawet nie miał rękawiczek, zostawił odciski na łomie i gdzie indziej. Wystarczy dowodów, by go skazać.

– To dobrze.

– Powiedziałem, że wystarczy dowodów, by go skazać. Nie, że go skażą.

– Nie rozumiem...

– Wpłaci kaucję i go wypuszczą.

– Wypuszczą?! – Nie wierzyła własnym uszom.

– Parę dni temu przyjechał tu koleś w garniturze od Armaniego, złożył mi wizytę i przedstawił się jako nowy sąsiad. Tuż za moją posiadłością jest magazyn, w którym składują i rozlewają do słoików miód. W każdym razie taka jest oficjalna wersja.

– Myślisz, że ten miód to narkotyki?

– Kokaina, a raczej papka kokainowa. Niby nie wiemy nic na pewno, ale dałbym sobie głowę uciąć, że taka jest prawda.

– Tu, w Jacobsville? – niemal wykrzyknęła, choć przecież wierzyła Cyrusowi. Ale każdy, kto był wrośnięty w tę ziemię, zareagowałby tak samo. Całe zło działa się gdzie indziej, a Jacobsville to Jacobsville i już.

– Tak, właśnie tutaj.

– To zawiadom szeryfa. Dlaczego jeszcze go tu nie ma? – piekliła się Lisa. – Niech przyśle swoich ludzi, niech aresztują właściciela magazynu i pracowników, a tak naprawdę gangsterów!

– Jeśli to zrobię, nie znajdą kokainy – odrzekł spokojnym tonem. – Co więcej, jestem przekonany, że sami na siebie doniosą, żeby ściągnąć tu stróżów prawa. Oczywiście w czasie rewizji w magazynie będzie mnóstwo miodu i ani śladu po narkotykach. Nawet wyszkolony pies nic nie znajdzie. Po jednym nieudanym najściu prokurator i szeryf staną się bardzo ostrożni i bez twardych dowodów nawet nie kiwną palcem, by nie zostać podanym do sądu o nękanie. Prawnicy Lopeza są w tym bardzo biegli.

– To brzmi bardzo cynicznie – skomentowała.

– Wiem, jak oni działają. W dawnych latach robiłem interesy z handlarzami narkotyków, przemytnikami broni, szmuglerami diamentów, płatnymi zabójcami...

– No wiesz! – wykrzyknęła. – Owszem, mówiłeś, że byłeś najemnikiem, ale ty zadawałeś się z najgorszymi przestępcami!

– Robiłem to, co było konieczne. Podczas wojny trzeba postępować w szczególny sposób.

– Skoro tak mówisz... – Zmarszczyła brwi w zadumie. – Już ci wspominałam, że dużo czytam o wojskach specjalnych, szkoleniach, różnych akcjach i tak dalej. Tyle że autorzy nigdy nie mówią tak wprost o... moralności czasu wojny.

– Nikt się tym nie chwali, Liso, bo to wstydliva sprawa. Służby specjalne nigdy nie ujawnią dobrowolnie swych pozaprawnych działań, lecz i tak od czasu do czasu wybuchają afery.

Natomiast najemnicy działają w innych warunkach, więcej mogą, choć zarazem są gorzej chronieni pod względem prawnym.

– Rozumiem... A wracając do Lopeza, to jak z nim walczyć?

– Skutecznie, musisz jednak porzucić mrzonki, że ktokolwiek zdoła zniszczyć kartele narkotykowe. To potężne i potwornie bogate korporacje międzynarodowe. Są świetnie zorganizowane na wzór najlepszych światowych koncernów, zatrudniają najlepszych fachowców. Produkcja, eksport, dystrybucja, finanse, szantaż, terror, korupcja, wszystko to działa perfekcyjnie, dlatego tak trudno z nimi walczyć. Służby odnoszą cząstkowe sukcesy, ale o globalnym zwycięstwie i całkowitym wyrugowaniu narkotyków z życia publicznego lepiej po prostu zapomnieć. A wiesz dlaczego?

– Nie.

– Tam, gdzie jest popyt, tam jest i podaż. Dopóki są chętni do kupienia narkotyków, dopóty będą dilerzy. Nawet gdybyś dokonała masowych aresztowań członków gangów narkotycznych, zaraz pojawią się nowi. Kasa, kasa, kasa...

– To bardzo cyniczny obraz rzeczywistości – skomentowała.

– Nie, nie. To realistycznie opisany fragment tej rzeczywistości. Nie cały świat jest zły, ale ten jego kawałek tak. Nie ma co bawić się w pięknoduchów, trzeba stać na twardym gruncie i wiedzieć, z kim toczy się wojnę. I wiedzieć, że jest również drugi punkt widzenia, spojrzenie tych, którzy stoją po dobrej stronie mocy. Za każdym razem, gdy rozbijaliśmy jakiś kartel, zdawało się nam, że zbliżamy się do celu, to znaczy do odcięcia źródeł zaopatrzenia. I zaraz powstawał nowy kartel, który zagospodarowywał oczyszczony przez nas teren. Tyle że nie wolno się poddawać. Owszem, statystyki są zniechęcające, ale pomyśl tylko, co by się działo, gdyby nikt nie walczył z narkobiznesem. Osobiście uważam, że w tej wojnie służby państwowe odnoszą wielkie sukcesy, to znaczy nie pozwalają tej hydrze rozrosnąć się do monstrualnych rozmiarów. A największym kapitałem antynarkotykowych sił są wspaniali, ofiarni i nieprzekupni ludzie, którzy swoją pracę traktują jak misję. – Przerwał na moment. – Liso, przed zaśnięciem lubimy marzyć sobie o tym i owym. Ja często marzę o totalnym zwycięstwie antynarkotykowej koalicji. I wierzę, że to marzenie kiedyś się spełni.

– A na razie umieść Lopeza w takim miejscu, skąd nie mógłby mnie zastrzelić – powiedziała z westchnieniem.

– Na razie umieściliśmy cię w takim miejscu, gdzie Lopez w żaden sposób nie może tego

zrobić. A teraz zjedz kanapkę. Kto nie marnuje, temu nie brakuje.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lisa zaaklimatyzowała się na ranchu, budząc zainteresowanie kowbojów pracujących u Parksa, którzy przyglądali się jej z zachwytem. Natomiast większość mieszkańców Jacobsville ze zdumieniem obserwowała tę sytuację, jako że Cyrus uchodził za stroniącego od kobiet samotnika. A teraz Lisa Monroe, młoda wdowa, w dodatku w ciąży, zamieszkała u niego. Ta niezwykle pikantna informacja była źródłem licznych plotek.

Jak przewidywał Cyrus, bandzior, którego aresztowano za włamanie do domu Lisy, wpłacił kaucję i opuścił kraj. Wcale to jednak nie oznaczało, że nic jej nie grozi. Również, jak się tego spodziewał, ktoś powiadomił anonimowo szeryfa o „magazynie z miodem”. Policjanci, mając do pomocy agentów z wydziału narkotyków i wyszkolone psy, dokładnie wszystko przeszukali i oczywiście niczego nielegalnego nie znaleźli. W tej sytuacji trzeba było twardych dowodów, by ponownie wydano nakaz rewizji.

Tymczasem Rodrigo, obywatel meksykański, który z powodzeniem rozpracowywał sieć dystrybucji Lopeza, przekazał Ebowi Scottowi wiadomość, że duża dostawa papki kokainowej ma wkrótce zostać wysłana przez Meksyk do Stanów. Nie znał jeszcze szczegółów operacji, ale gdy tylko dowie się czegoś więcej, natychmiast powiadomi Eba.

Lisa usłyszała przypadkowo rozmowę Cyrusa z Ebem przez krótkofalówkę. Dziwna metoda porozumiewania się, pomyślała, gdy pod ręką jest telefon.

Zagadnęła go o to.

– To urządzenie – wyjaśnił – posiada szyfrator. Sprzęt najnowocześniejszej technologii, nie tradycyjna krótkofalówka. Walt nie miał takiego?

– Jeśli nawet, to trzymał gdzie indziej. – Westchnęła, wspomniawszy straszny koniec Walta i ich bardzo krótkie małżeństwo. Odruchowo położyła rękę na brzuchu.

– Słyszałem, że w nocy wstawiałaś. Dlaczego?

– Miałam skurcze. – Nie była tym jednak szczególnie zaniepokojona. Podczas badania doktor wyjaśnił, że nie ma w tym nic nadzwyczajnego.

– Znow skurcze... Powinnaś się przebadać.

– Byłam przedwczoraj u lekarza. Stwierdził, że to powszechna dolegliwość we wczesnym okresie ciąży i dopóki nie krwawię, nie ma powodów do niepokoju. Właściwie czuję się nawet

lepiej niż jeszcze niedawno temu.

Przyjrzał się jej. Wyglądała uroczo. Długie, miękkie włosy opadały swobodnie na ramiona. Podobał mu się mały zadarty nosek i pełne miękkie usta. Podobał mu się sposób, w jaki na niego patrzyła, gdy pracował na ranczu, niczym mały ciekawski ptaszek. A szczególnie podobała mu się w obciętych džinsach, które podkreślały zgrabne nogi, i w trykotowej bluzce uwydatniającej małe kształtne piersi. Pamiętał, jak trzymał ją w ramionach, smakował usta, czuł ciało. Lisa nie zdawała sobie sprawy, jaka to dla niego męka przebywać z nią w tym samym domu i nie móc jej dotknąć. Nie chciał jednak, żeby czuła się niepewnie. Jej życie było zagrożone, a tylko tu mogła bezpiecznie się schronić.

– Nie wychodź tak na ranczo – powiedział.

– Słucham?

– Słyszałaś, co powiedziałem. – Wstał... i to był błąd, bo zobaczył górny zarys jej piersi, widoczny spod cienkiej bluzki. – Nie chcę, żeby moi ludzie patrzyli na ciebie pożądliwie. – Zwłaszcza Harley, dodał w duchu.

W oczach Lisy pojawiły się wesołe iskierki.

– Ty już tak na mnie patrzysz! – Ucieszyła się, że uważa ją za atrakcyjną.

– Nic podobnego – zaprotestował. – Jestem daleki od tego. Ale tu pracuje paru młodych mężczyzn, hormony im buzują i dla nich nawet kobieta w pancerzu wyglądałaby seksownie. Noś długie džinsy i bluzkę zapiętą pod szyję.

– Buzujące hormony... Hm... to coś nowego.

– Ejże, nie jesteś taka naiwna. Byłaś mężatką. Wiesz, kiedy mężczyzna ma na ciebie ochotę.

Niezupełnie, chciała mu powiedzieć. Walt spał z nią tylko dwa razy i najpewniej za każdym razem musiał się do tego zmuszać. Nie pociągała go fizycznie, zresztą z wzajemnością. Z Cyrusem sprawa wyglądała całkiem inaczej. Wystarczyło, że go zobaczyła, a od razu miękkły jej kolana.

– Nie noszę pancerza, jakbyś jeszcze tego nie zauważył – burknęła. – Niezależnie od buzujących hormonów. Na Boga, przecież jestem w ciąży! Kto mógłby przystawiać się do ciężarnej kobiety?

– Każdy mężczyzna poniżej osiemdziesiątki, który zobaczyłby cię w takim stroju. Włącznie ze mną.

Lizie serce podskoczyło do gardła, gdy uniosła wzrok i ich oczy się spotkały.

– Naprawdę? – spytała.

Cyrus poruszył się niespokojnie.

– Mówiliśmy o twoim ubiorze – przypomniał jej. – Następnym razem, wychodząc z domu, nie wkładaj szortów i krótkiej bluzeczki.

– Chcesz mi powiedzieć, że dorośli mężczyźni nie potrafią się kontrolować i powinnam przez całe lato chodzić w płaszczu, żeby ich nie drażnić? To nie w porządku.

– Och, do diabła, pewnie, że nie w porządku! – rzucił niecierpliwie. – Ale mężczyźni patrzą, gdy jest na co popatrzeć. Nawet najsurowsze prawo nie zabije podstawowych ludzkich odruchów, które trwają niezmiennie od tysięcy czy milionów lat!

Lisa popatrzyła na jego surowe usta... które tak słodko smakowały podczas pocałunku. Natychmiast ogarnęło ją poczucie winy. Zapomniała o Walcie, ale Cyrus pamiętał, że jeszcze niedawno była mężatką. Od kiedy się do niego wprowadziła, nawet jej nie dotknął. Szanował wdowę żałobę. Jej też było przykro z powodu Walta, ale kiedy znalazła się blisko Cyrusa, emocje brały górę.

– Harley ostatnio spędza w domu podejrzanie dużo czasu – zauważył.

– Wybiera dla mnie jajka z kurnika – odparła, tłumiąc ogarniające ją podniecenie. – Od kiedy znalazłeś węża w kurniku, boję się tam chodzić. Poza tym Harley jest miły. No i prowadzi obserwację terenu przy magazynie z miodem.

Cyrusowi bardzo się to nie podobało. Eb zgodził się, żeby Harley szpiegował dilerów narkotyków, o ile będzie trzymał język za zębami. A tu proszę, pochwalił się Lisie.

– Powiedział ci to? – spytał.

Lisa nie chciała, żeby Harley miał kłopoty. Z drugiej strony nie lubiła kłamać.

– Wspomniał, że ich obserwował, by sprawdzić, czy pszczoły nie zagrażą twojemu stadu – powtórzyła słowa Harleya.

– Ach tak. – Wyraźnie się rozluźnił.

Zastanawiała się, dlaczego tak się niepokoił pszczołami, skoro w Jacobsville było wiele pasiek. Może to fobia na punkcie latających owadów?

Cyrus się zamyślił. Harley miał dwadzieścia parę lat, był w świetnej formie. Owszem, jeszcze odzywała się w nim chłopięca brawura, ale to mu przejdzie. Cała przyszłość przed nim, dopiero zapisuje swoją życiową kartę. Cyrus miał trzydzieści pięć lat, ale przeżył tyle, jakby był

starcem. I odniósł mnóstwo ran, zarówno fizycznych, jak i duchowych. Może dla Lisy bardziej odpowiedni jest Harley?

– Jeśli wolisz, żebym poprosiła kogoś innego o przynoszenie jajek, zrobię to – powiedziała, próbując roz pogodzić Cyrusa.

– Ależ nie – odparł szybko. – Dlaczego miałbym mieć coś przeciwko temu?

Wyszedł, pozostawiając Lisę w rozterce.

Gdy dwa dni później wszedł do pokoju dziennego, zobaczył, że Harley trzyma Lisę za rękę. Odwrócili się gwałtownie zaskoczeni jego nagłym pojawieniem się. Policzki Harleya zaczerwieniły się, gdy Cyrus rzucił mu zabójcze spojrzenie.

– Witaj, szefie! – powiedział z wymuszonym entuzjazmem. – Właśnie pokazywałem Lisie... pannie... pani Monroe, jak wydostać się z uchwytu...

– Tak, właśnie to robił – dodała pośpiesznie Lisa.

Miała na sobie obcisłe dzinsy i żółty sweter z wycięciem w serek, stanowczo zbyt głębokim, szczególnie gdy pochylała się do przodu. Pod wpływem posępnego spojrzenia Cyrusa poczuła się tak, jakby właśnie popełniła cudzołóstwo. A prawda była taka, że wprawdzie specjalnie wybrała taki strój, ale nie dla Harleya, lecz dla Cyrusa.

– Muszę iść do garażu – oznajmił wciąż zaczerwieniony Harley. – Robię generalny przegląd ciężarówki do przewozu bydła.

– Chyba już dawno powinieneś tam być? – spytał Cyrus z jawną uszczypliwością.

– Naprawdę mi demonstrował, jak się wyrwać z niespodziewanego uchwytu – powiedziała Lisa, gdy Harley wyszedł z kuchni.

– Czyżby? I nauczyłaś się lekcji? A więc mi pokaż. Pokaż, jak wyrwiesz się z tego uchwytu!

Chwycił ją w pasie i gwałtownie przycisnął do siebie. Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale w tej samej chwili jego wargi przyłgnęły do jej warg, głodne, spragnione, żądające.

Chciała walczyć, jednak bliskość Cyrusa stłumiła bojowy nastrój... i odpowiedziała na pocałunek z całą tą tęsknotą, która kumulowała się w niej od chwili, gdy Cyrus dotknął jej po raz pierwszy.

Po chwili rozluźnił uścisk i odstąpił o krok, próbując zapanować nad rosnącym pożądaniem. Ta nagła eksplozja emocji bardzo go zbiła z tropu.

Oddychali ciężko, mierząc się spojrzeniem bardziej jak wojownicy niż kochankowie.

– Nie lubię, kiedy Harley cię dotyka – wyrzucił z siebie.

– Zauważyłam – szepnęła trochę wystraszona, ale i zachwycona tym objawem zazdrości.

– Jesteś w ciąży – dodał, lustrując ją głodnym wzrokiem.

– Przecież wiem... – W głębi duszy tliło się w niej pragnienie, żeby to było dziecko Cyrusa. Nie była lojalna wobec Walta i powinna się tego wstydzić. Dotknęła dłonią talii.

Mruknął coś pod nosem i odsunął się od niej.

– Nie powinienem był cię dotykać – wybuchnął. – Bóg mi świadkiem, że próbowałem tego nie robić. I uda mi się, jeśli przestaniesz mnie kusić obcisłymi džinsami i krótką bluzką!

A więc to dlatego trzymał się od niej z daleka. Była w ciąży, więc poczuwał się do obowiązku, by opiekować się nią, a nie... uprawiać seks. Ale jej pragnie. Lisa wyczuwała to bezbłędnie cała sobą. Była to rozkoszna wiedza, no i dawała nadzieje na przyszłość.

– Harley naprawia furgonetkę. – Zdołał już dojść do siebie. – Pamiętaj, że ma się trzymać z daleka od ciebie. Jeśli mu tego nie powiesz, ja to zrobię.

Nie czuła się urażona tą jawną zaborczością. Przeciwnie, pochlebiało jej to.

– Nie ma sprawy. – Kiwnęła głową.

– Zostań w domu i trzymaj drzwi zamknięte na klucz. Nie jesteś bezpieczna tylko dlatego, że Harley jest w garażu. Nie jest takim supermenem, jak mu się wydaje, i nigdy nie miał do czynienia z ludźmi pokroju Lopeza.

– Okej.

– W środkowej szufladzie biurka jest załadowany pistolet. Na wszelki wypadek.

– Będę o tym pamiętać.

Usta wciąż miała obrzmiałe od pocałunków. Cyrus był dumny, że jest zaczerwieniona i rozkojarzona z jego powodu. Nie uśmiechał się, ale jego oczy się śmiały.

– Wychodzisz? – spytała, wstrzymując oddech.

– Tak. – Zerknął na zegarek. – Muszę spotkać się z kimś w Kingsville. Chodzi o zakup byków. W czasie mojej nieobecności pod żadnym pozorem nie opuszczaj domu. Harley będzie miał na wszystko oko, poza tym aparatura monitorująca ma połączenie z ranczem Eba Scotta. W razie gdyby Harley nie mógł sobie poradzić, Eb zjawi się po pięciu minutach. Nie boisz się zostać sama?

– Sama? Nie zauważyłaś tych piętnastu kowbojów?

– Tylko sześciu zatrudniam w pełnym wymiarze, no i prawie cały czas pracują w terenie, nie przy domu. Harley robi przegląd w garażu, tylko dlatego jest w pobliżu. Gdybyś go potrzebowała, naciśnij guzik intercomu, natychmiast przyjdzie. – Wskazał przycisk obok telefonu ściennego w jadalni. – I pamiętaj, wszystkie drzwi mają być zamknięte na klucz. – Przerwał na moment. – Liso, uważaj na siebie.

– Ty też, Cyrus. Nie należysz do przyjaciół Lopeza.

Gdy wkładał kapelusz, w progu stanął Harley.

– Tak, Liso, ale Lopez unika niepotrzebnego ryzyka, a już miał jeden zatarg z prawem – odparł Cyrus. – Nie pojawi się tu, chyba że w ostateczności...

– Ponieważ wie, że ja tu jestem, pani Monroe – włączył się Harley, posyłając Lisie i szefowi chwacki uśmiech. – Nikt w mojej obecności nie odważy się tknąć pani choćby palcem.

– Oczywiście – grzecznie przytaknęła, nie mając odwagi zerknąć na Cyrusa.

– Przyszedłem, żeby się czegoś napić – powiedział Harley. – Nie ma pan nic przeciwko temu, szefie? – spytał ostrożnie, wyczuwając napięcie. Owszem, był żołnierzem samochwałą, ale nie idiotą.

– Nie mam – skłamał Cyrus. – Ale bądź ostrożny. Lopez nie zrezygnuje.

– Nie ma strachu, szefie. – Harley lekceważąco machnął ręką. – I tak tu nie przyjdzie.

Nie zamierzał z nim dyskutować. Harley był tak pewny swego, że nie dotrą do niego żadne racjonalne argumenty. Cyrus mógł mieć jedynie nadzieję, że niespełniony komandos nie zrobi jakiegoś głupstwa.

– Wrócę późno – oznajmił. – Pamiętaj o zamknięciu drzwi.

– Bądź spokojny.

Gdy tylko Cyrus wyszedł, Harley wyjął z lodówki puszkę coli, natomiast Lisa zaczęła obierać ziemniaki na sałatkę.

– Boję się, że może wpędziłem panią w kłopoty – powiedział niepewnie Harley. – Szef był wściekły, gdy wszedł do salonu.

– Wszystko w porządku – uspokoiła go. – Troszczy się o mnie ze względu na dziecko.

– Tak, oczywiście. – Pokiwał głową ze zrozumieniem. – Powinienem być się tego domyślić. – Wzruszył ramionami. – Nie jest z tych, co mają często do czynienia z kobietami. – Myślał, że Cyrus jest zazdrosny, lecz okazało się, że wściekał się z innego powodu. Chroni ciężarną Lisę, nie chce, by ktokolwiek inny zbliżał się do niej. Oczywiście, dodał w duchu,

dostrzegając rumieńce Lisy i jej obrzmiałe wargi. Nikt poza nim nie ma prawa zbliżyć się do niej...

– Nie chcesz szklanki i lodu? – Badawcze spojrzenie Harleya działało jej na nerwy.

– Nie, dziękuję. Gdybym był potrzebny, proszę mnie zawołać, pani Monroe. Wciąż szukam, którądy wycieka olej.

– Wiem, gdzie jest przycisk intercomu. Ale myślę, że nie będę musiała go użyć.

– Nigdy nic nie wiadomo. Zamknę drzwi na klucz. Na razie... – Ruszył wolno przed siebie.

Lisa odprowadziła go wzrokiem, marszcząc przy tym brwi. Cyrus był bardzo zaniepokojony tym, co może zrobić Lopez, sama też czuła się niepewnie. Pocieszała się tylko tym, że Lopez po porażce raczej nie zaryzykuje utraty kolejnych ludzi. Może jednak odpuści?

Wiedziała jednak, że to tylko mrzonki. Dla Lopeza musiała być bardzo ważna reputacja bezwzględnego mściciela, mafijnego bossa, który nigdy nie odpuszcza. Tworzyło to jego legendę, umacniało władzę.

Starając się nie myśleć o Lopezie, wróciła do obierania ziemniaków.

Po jakimś czasie Harley znów przyszedł do kuchni po colę. Był uwalany smarem, miał krwawiącą ranę na lewej ręce.

– Chodź tutaj. – Poprowadziła go do zlewu. – Umyj się mydłem przeciwbakteryjnym, a ja poszukam opatrunku.

– To nic takiego, pani Monroe – zaprotestował bez przekonania.

Lisa uśmiechnęła się do siebie, po czym wyjęła z apteczki opatrunek samoprzylepny.

– Szkoda, że nie była pani z nami w Afryce – zauważył Harley z błyskiem w oczach. – Wielu z nas trzeba było opatrywać w buszu.

– W buszu? Były lwy?

– Nie natknęliśmy się na lwa. – Wyciągnął rękę, żeby nałożyć opatrunek. – Ale było pełno goryli. Niezbyt sympatyczne stworzenia. – Uśmiechnął się z rozmarzeniem. – Takie jest życie, pani Monroe. Walczysz w imię zasad i za kupę szmalu z grabieży. Kiedy przejdę jeszcze dwa, trzy szkolenia, to wrócę do Afryki zbić fortunę.

– Albo dać się zastrzelić – skomentowała cicho.

– Mowy nie ma. Zbyt dobrze obchodzę się z bronią. Instruktor mówił, że nigdy nie widział nikogo tak zręcznego w sztukach walki. Umiem też rzucać nożem.

– Nie na wiele się to przyda, jeśli ten drugi będzie miał karabin, prawda? – spytała z miną niewiniątka.

– Rozbrojenie przeciwnika nie jest takie trudne, jeśli się wie, jak to zrobić – wyjaśnił poufnym tonem Harley. – Nauczono nas wielu trików. Gwarantuję, że nie ma takiego człowieka, który mógłby mi zagrozić karabinem. Znam swój fach.

Lisa skrzywiła się na ten pyszałkowaty ton. Harley był młody, niewiele od niej starszy, z pewnością sprawny i odważny, ale brakowało mu doświadczenia, co w połączeniu z brawurą mogło skończyć się fatalnie, gdyby naprawdę musiał walczyć na śmierć i życie.

– Dziękuję za opatrunek – powiedział z uśmiechem. – Znalazłem miejsce przecieku. Teraz muszę jeszcze tylko złożyć wszystkie części z powrotem, tak żeby żadna nie została. Mój ojciec jest mechanikiem, prowadzi warsztat, nauczył mnie fachu. No i jak znalazł, skoro tu tyle różnych pojazdów i urządzeń. – Potrząsnął głową. – Utrzymanie takiego rancza musi kosztować majątek. Pewnie pan Parks je odziedziczył.

– A nie sądzisz, że mógł na nie zapracować? – spytała.

– W jakim fachu mógłby dostawać taką pensję, żeby odłożyć kapitał na zakup tego rancza? Nie jest wziętym prawnikiem ani lekarzem, nie jest bankierem czy prezesem dużej firmy. O ile wiem, nie wygrał też fuksa na giełdzie, bo nie jest ryzykantem. – Zadumał się na moment. – W ogóle to żyje sobie spokojnie, oszczędza się. Przez tę chorą rękę musi uważać, unika niektórych prac. Jest trochę jak emeryt.

Lisa powstrzymała się od komentarza. Harley nie widział tego „emeryta” w czarnym maskującym stroju z bronią w ręku. I w ogóle nic nie wiedział o przeszłości Cyrusa.

Harley wyszedł i zamknął drzwi na klucz. Lisa starała się nie myśleć o niedawnych pocałunkach, a także o tym, czy Cyrus znów zamknie się w skorupie. Był mężczyzną skomplikowanym i atrakcyjnym, niestety traktował ją jak strefę zakazaną. Szkoda. Mogli mieć ze sobą tyle wspólnego...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Późnym popołudniem Lisa usłyszała, że jakiś samochód zajechał przed dom. Spodziewała się, że to Cyrus, wyszła więc na zewnątrz. Ale to nie był on. Stało przed nią trzech obcych mężczyzn. Harley też ich zobaczył i natychmiast wyszedł z garażu.

– Panowie w jakiej sprawie? – spytał groźnym tonem.

– Szukamy pana Parksa – powiedział krzykliwie ubrany przybysz, uśmiechając się szeroko.

– Pojechał do Kingsville obejrzeć byki – odpowiedział Harley. – Nie wiem, kiedy wróci.

– To bardzo dobrze – mruknął mężczyzna, wyciągając spod kurtki pistolet maszynowy.

Harley zamarł, oczy rozszerzyły mu się ze zdumienia.

Lisa błyskawicznie zatrzaskała drzwi i zamknęła je na klucz, po czym pognąła do krótkofalówki nastawionej na ranczo Scotta i nadała sygnał wzywający pomocy.

– Zostań w domu – powiedział spokojnie Eb. – Cyrus jest już w drodze.

Nie wiedziała, czy czekać w głębi domu, czy podejść do okna, by zobaczyć, co się dzieje z Harleyem. W końcu wzięła załadowany pistolet, który Cyrus trzymał w biurku, ostrożnie wyszła do holu i zerknęła przez zasłonę na szklanym okienku w drzwiach kuchennych. Jeden z intruzów, postury Harleya, trzymał go w uścisku, przykładając pistolet do gardła. Drugi zbliżał się z bronią automatyczną, a trzeci podążył w stronę garażu, po czym zniknął jej z oczu.

Lisa ścisnęła kurczowo czterdziestkępiątkę. Nigdy nie strzelała z pistoletu, była jednak gotowa to zrobić. Chociaż roztrzęsiona i bliska paniki, jednak szykowała się do walki. Jak uratować Harleya? – myślała gorączkowo.

Nagle pod dom zajechał duży czerwony ford, z którego wysiadł Cyrus.

Nie był to jednak taki Cyrus, do jakiego przywykła. Szedł wolnym krokiem w stronę napastników, prawą dłońią podtrzymywał niesprawną rękę.

– Ty jesteś Cyrus Parks – odezwał się lodowatym tonem mężczyzna z automatem.

– Tak – potwierdził spokojnie nowo przybyły, zerkając na zarządcę, którego drugi napastnik wciąż trzymał w żelaznym uścisku.

Harley był potwornie zdenerwowany, twarz mu poczerwieniała.

– Chcemy kobietę – mówił dalej krzykliwie ubrany mężczyzna. – Przyprowadź ją,

natychmiast.

– To wdowa, w ciąży... – zaczął Cyrus.

– Nic mi do tego – warknął intruz. – Kazano nam ją sprowadzić. Niewykonanie polecenia będzie nas kosztować życie, więc lepiej się pośpiesz.

– Okej, już idę po nią – niemal wybąkał Cyrus.

– Szefie! – zawołał przerażony Harley. – Człowieku... nie może pan im wydać pani Monroe!

– Zastrzelą nas, jeśli tego nie zrobię, synu – powiedział Cyrus martwym tonem, jak ktoś, kto już się poddał. Puścił poparzoną rękę, która opadła bezwładnie wzdłuż boku. Prawą ręką poruszył niemal niezauważalnie, dlatego bandyci nie zorientowali się, co się dzieje. – Możecie puścić Harleya – dodał. – On tu tylko pracuje.

– Puścić wyszkolonego najemnika? – Mężczyzna roześmiał się drwiąco. – Słyszeliśmy, co opowiadała w kuchni tej paniusi o swoich wyczynach w Afryce.

Czyli dom jest na podsłuchu, pomyślał Cyrus. Kolejna sprawa do załatwienia. Zerknął na Harleya, modląc się w duchu, żeby nie wpadł w panikę i nie zrobił jakiegoś głupstwa.

– Kłamałem! Przysięgam! – zapewniał Harley. – Nie jestem żadnym najemnikiem. Jestem zwykłym kowbojem, pracuję na tej farmie!

– To prawda, uwierzcie – błagalnym tonem powiedział Cyrus. – Mnie też nie musicie się obawiać. Popatrzcie tylko na mnie, jestem kaleką.

Harley się skrzywił. Było mu przykro, że szef aż tak się poniża. Gdyby tylko nie miał tego pistoletu przy szyi, wtedy na pewno by ocalił panią Monroe i Cyrusa Parksa. Wciąż się bał, ale już mniej, gdy zaczął myśleć, jak ich uratować. Wiedział, co robić. Naprawdę służył w wojsku, ukończył kurs snajperski, przydzielono go do komandosów, choć pełnego szkolenia w tej formacji nie ukończył, bo przeszedł do cywila. Umie więc całkiem sporo i nie jest tchórzem. Uratuje szefa i Lisę. Potrafi to zrobić. Zaczął zerkać wokół, by ocenić sytuację i rozpocząć akcję.

– Widzę, że jesteś kaleką. – Mężczyzna z pistoletem maszynowym wzruszył ramionami.

– Ale on – wskazał na Harleya – powiedział tej kobiecie, że jest komandosem i jakby co, to zamierza walczyć. Mam uwierzyć, że jest nieszkodliwy?

– Nie – odpowiedział Cyrus. – Za to uwierz, że ja jestem. – Spojrzał na zarządcę. – Nie ruszaj się, Harley – rzucił tonem, który mógł przyprawić o dreszcz. – Już idę po panią Monroe...

– Odwrócił nagle głowę w lewą stronę i zawołał: – Co się dzieje?!

Bandzior z automatem zareagował typowo, to znaczy podążył za wzrokiem Cyrusa, który wykonał ruch tak błyskawiczny, że nóż wbił się w ramię bandziora, zanim tamten zdążył odwrócić głowę. Jęknął z bólu i wypuścił broń z ręki, ale ułamek sekundy wcześniej Cyrus cisnął drugim nożem. Trafił mężczyznę, który trzymał pistolet przy szyi Harleya, przybijając przedramię do drewnianej ściany stodoły. Harley błyskawicznie od niego odskoczył.

– Tam... jest... jeszcze jeden! – zawołał.

– Był. – Ze stodoły wyszedł Eb Scott, trzymając na muszce żałośnie wyglądającego mężczyznę w dżinsach. – Popęłnił fatalny błąd. Nigdy nie stawaj plecami do ciemnych kątów – rzucił drwiąco. – Dobra robota, Cyrus.

Wciąż oszołomiony Harley w milczeniu wpatrywał się w szefa.

– Nic ci nie jest? – spytał Cyrus.

– N-n-nie, p-p-panie Parks.

– To dobrze. Pójdę do Lisy. – Ruszył w stronę domu.

Harley nie odrywał od niego wzroku, jakby widział go po raz pierwszy w życiu.

– Widział pan? – zwrócił się do Eba Scotta. – Czy pan to widział? Drugi nóż był w powietrzu, zanim pierwszy trafił w cel!

– Mówiłeś, że to przegrany frajer, nie narobi nam kłopotów – wściekał się bandzior z przebitym przedramieniem, patrząc na bandziora w garniturze.

– Byłem pewien, że jest kaleką. – Nóż wciąż tkwił w jego ramieniu, nie wyciągał go z obawy przed krwotokiem.

– Ja też – mruknął Harley, ale tylko Eb go usłyszał.

– Cyrus nie jest taki, jak się na pozór wydaje – odparł Eb, ale nic więcej nie wyjaśnił.

Lisa obserwowała przez okienko, jak Cyrus bez trudu poradził sobie z uzbrojonymi napastnikami, natomiast Harley stał obok skamieniały z szoku. Gdyby wcześniej miała prognozować, taki właśnie przebieg zdarzeń by wytypowała, choć oczywiście śmiertelnie bała się o Cyrusa. Mógł zginąć na jej oczach... Otworzyła drzwi, gdy Cyrus wbiegał na schody, i rzuciła mu się w ramiona. Wciąż trzymała w ręku pistolet.

Odebrał go od niej, obejmując drugą ręką, i odłożył na bok.

– Miałaś zamiar rozpocząć ostrzał, by mnie uratować? – spytał ze śmiechem.

– Gdyby trzeba było – odparła schrypniętym głosem, przytulając się do niego. – Na

pewno nie kryłabym się w domu, czekając, aż cię zabiją.

Spojrzał na nią ciepłym, pełnym uczucia wzrokiem.

– Dobrze wiedzieć, że zawsze mogę liczyć na wsparcie. – Przesuwał palec wzdłuż jej policzka.

Uśmiechnęła się, zaraz jednak odwróciła głowę, bo rozległy się syreny i na dziedziniec wjechały dwa samochody policyjne.

– À propos wsparcia. – Skinęła w tamtą stronę. – Planowałeś to?

– Eb miał wszystko pod kontrolą, oczywiście namówił mnie do współpracy i z przyjemnością odegrałem swoją rolę. Ważne też, że monitoring świetnie zdał egzamin. Nie wiedziałem tylko, że Lopez ma mój dom na podsłuchu. Gdy tylko ci trzej znajdą się w areszcie, sprawdzę każdy kąt i pozbędę się świństwa.

– Słyszeli wszystko, co dzieje się w domu? – spytała z niepokojem.

Cyrus zorientował się, że myśli o tym, co dzisiaj robili w salonie.

– Raczej nie. – Uśmiechnął się szelmowsko. – Najpewniej założyli podsłuch tylko w kuchni, bo tam spędzamy najwięcej czasu.

– Ach tak. – Odetchnęła z ulgą.

– Pójdę już, muszę zamienić parę słów z zastępcą szeryfa. Dobrze się czujesz?

– Jak nigdy – zapewniła. – A ty?

– Bądź spokojna. – Mrugnął do niej i wszedł z ganku.

Eb i Cyrus wyjaśnili policjantom, co się wydarzyło. Cyrus oczywiście zgodził się złożyć pod przysięgą zeznania oskarżające napastników, by można ich było aresztować. Wściekał się, że Lopez ośmielił się wysłać do jego domu siepaczy po Lisę. Poprzysiągł sobie, że nie dopuści do tego, by coś podobnego kiedykolwiek się powtórzyło.

Kiedy dwóch rannych bandytów umieszczono w karetce, a trzeciego policjanci zabrali do samochodu, Cyrus podszedł do Harleya, który stał w drzwiach stodoły. Miał minę cierpiętnika.

– Szefie, muszę coś powiedzieć. Przechwalałem się jak gówniarz, choć mam już swoje lata – oznajmił, nie kryjąc pogardy dla siebie. – Cała ta paplanina, co to ja mogę i że każdego ochronię... A jaka jest prawda? Facet, z którym powinienem sobie bez problemów poradzić, wziął mnie z zaskoczenia, załatwił jak szczeniaka! – Zmełł w ustach przekleństwo. – Niech pan na mnie spojrzy, panie Parks! Widzi pan błagiera i nieudacznika. Powinien mnie pan z miejsca wylać.

Cyrus się uśmiechnął. Harley rzeczywiście był czuły na tym punkcie, ale oto choremu zaczyna wracać zdrowie, czyli zdrowy rozsądek. Da sobie spokój z megalomanią i wszystko będzie okej. Natomiast to, że dał się zaskoczyć i unieszkodliwić, przez co tak bardzo cierpi jego duma? Cyrus sam bywał w podobnych opałach. Jakże często ułamek sekundy, minimalnie szybszy refleks czy zwykły łut szczęścia decyduje, kto zostaje zwycięzcą i bohaterem, a kto godnym pogardy przegranym. Poza tym Cyrus nie zamierzał znęcać się nad i tak zdruzgotanym Harleyem, jakby chciał się zemścić za to, że widział, jak trzymał Lisę za rękę.

– Jeśli cię wyrzucę, to kto będzie każdego ranka wybierał dla Lisy jajka z kurnika? – spytał.

Harley wprost nie wierzył własnym uszom, jednak uniósł wzrok, zobaczył w oczach szefa wesołe iskierki.

– Nie chce mnie pan wyrzucić? – spytał wciąż bardzo speszony.

– W każdym razie nie dzisiaj – odrzekł pogodnie Cyrus. – Wracaj do roboty. Samochód musi być gotowy na jutro, trzeba przywieźć cielęta.

– Jest gotowy. – Harley uśmiechnął się niepewnie. – Właśnie skończyłem robotę, kiedy zjawiło się tych trzech i mnie zaskoczyło... – Przerwał na moment. – Szefie, jeśli wolno spytać... To w wojsku nauczył się pan rzucać nożem? Bo był pan w wojsku, prawda?

– Można tak powiedzieć.

– Niesamowite, co pan wyprawiał z tymi nożami. Tak wycelować...

– Mam trochę wprawy.

– A już to, jak pan ich wykołegował... Bezradny inwalida, ten pokorny głos... – Harley zachichotał. – Kupili każde pańskie słowo.

– Tym gorzej dla nich. – Cyrus z powagą spojrzał na Harleya. – Zlekceważyli mnie i jaki skutek? Nigdy nie lekceważ przeciwnika, jeśli chcesz żyć.

– Pan... pan walczył, prawda? Na ostro, na prawdziwej wojnie?

– Skończ już z pytaniami, Harley. Włącz silnik.

Harley wreszcie odetchnął. Dwa lata służył w wojsku, przeniesiono go do komandosów, ale nawet tam nie poznał nikogo, kto potrafiłby to, czego dokonał Cyrus Parks. Oczywiście dał tylko nikłą próbkę swoich możliwości, tego Harley był pewien, jak i czegoś jeszcze.

Nie chodzi nawet o same rzuty nożem. To można wyćwiczyć, nabrać cyrkowej zręczności. Ale cała ta akcja, wystraszony inwalida, który nagle zamienia się w maszynę do

zabijania... Sztuczka niby prosta, a nawet naiwna w swym założeniu, ale jakże perfekcyjnie wykonana, jakże skuteczna. Tego nie uczą w regularnej armii. I co jeszcze potrafi Cyrus Parks? Takie szkolenie można przejść tylko w elitarnych jednostkach, które działają poza strukturami wojska i wykonują najbardziej tajne i krwawe zadania. Tyle że nie każdy może służyć w takich formacjach. Werbują do nich jedynie wybranych, którzy urodzili się z genem... maszyny do zabijania.

Harley zmusił się, by wrócić do garażu, nie rzucając kolejnego spojrzenia na zagadkowego szefa. Miał wrażenie, jakby szedł na gumowych nogach.

Lisa przez całą noc była niespokojna. Wciąż słyszała jakieś hałasy. Śniło się jej, że Cyrus stał przed mężczyzną z pistoletem maszynowym, ale nie zdążył rzucić nożem. Obudziła się z krzykiem, złana zimnym potem.

Drzwi się otworzyły, rozbłysło światło i stanął nad nią Cyrus. Miał na sobie tylko spodnie od piżamy. Patrzył na Lisę z troską.

– Krzyczałaś – powiedział.

Usiadła, obejmując rękami kolana. Widziała go niewyraźnie, bo zostawiła okulary na szafce nocnej. Dostrzegła szeroki, owłosiony tors ze śladami blizn i zmierzwione włosy. Wyobrażała sobie, jak sama musi wyglądać z zaczerwienionymi i mokrymi od łez oczami, rozczochrana.

– Przepraszam, że cię obudziłam – tłumaczyła się. – To był straszny dzień.

– Dla mnie też, Liso. Przykro mi, że zostałam w to wplątana.

– Trudno. – Odgarnęła z twarzy włosy. – Teraz Lopez czyha i na ciebie.

– Nie, Liso. Nadal chodzi mu tylko o ciebie. To był test sprawdzający, czy może cię dorwać na moim ranczu.

– Nie udało mu się. Myślisz, że spróbuje ponownie?

– Mówią, że Lopez, gdy poprzysięgnie zemstę, będzie ścigał człowieka aż do samego piekła. – Przerwał na moment. – I nie ma w tym ani odrobiny przesady, uwierz mi.

– Co mam zrobić? – spytała bezradnie. – Nie mogę tu mieszkać w nieskończoność.

– Dlaczego nie? – Usiadł na brzegu łóżka. – To duży dom, ma wiele pokoi, więc z tym nie ma żadnego problemu. Ale najważniejsze, że dopóki tu jesteś, mogę cię chronić. I chcę to robić, Liso – powiedział z naciskiem. – Pozbawiona mojej pomocy staniesz się łatwym celem dla bezwzględnej bandyty, przecież wiesz o tym doskonale. Poza tym oczekujesz dziecka, więc

potrzebujesz kogoś, kto się tobą zaopiekuje. Nie ma żadnego powodu, dla którego miałabyś opuścić mój dom. Natomiast jest mnóstwo, byś w nim została.

Lisa przez jakiś czas skubała w zamyśleniu kołdrę, wreszcie zaczęła niepewnie:

– Wiem, w jakiej znalazłam się sytuacji, ale... ludzie już o nas mówią...

– Przeszaną – wpadł jej w słowo – kiedy się pobierzemy.

Na parę sekund wstrzymała oddech. Patrzyła na niego zarazem zdumiona, jak i uradowana, onieśmielona, jak i podniecona.

– Pobierzemy? – powtórzyła.

– Tak, Liso.

Nie były to uroczyste oświadczenia, na pewno nie, jednak nie miało to znaczenia. Lisa wiedziała, że z uwagi na Lopeza wszystko wokół nie jest normalne, dlatego po prostu zaczęła rozważać propozycję Cyrusa.

I od razu znalazła dwa oczywiste przeciwwskazania. Po pierwsze niedawno straciła męża i była w żałobie. Po drugie spodziewała się dziecka. Sama dziwiłaby się, gdyby jakaś kobieta w podobnej sytuacji wyszła za męża. Nie potępiłaby jej głośno, bo nigdy tego nie robiła, jak i nie plotkowała, ale... Ale gdyby wyszła za Cyrusa, spotka się to z powszechnym potępieniem. A dla Lisy powszechny szacunek miał ogromne znaczenie, bo tak została wychowana.

Po tym, jak padła w błoto przed buldożerem, by ratować wspaniały dąb, świadka historii, niektórzy byli na nią wściekli, inni na jej widok robili z palców literę V, a wszyscy uznali za lekko szurniętą, ale nikt nie odbierał jej dobrego imienia. A teraz już słyszała te komentarze: „Walt jeszcze nie ostygł w grobie, a ona innego, bogatszego zaciągnęła do ołtarza”, „Wcisła Parksowi cudzego bachora... a może jednak nie cudzego?”. Po prostu stugębna plotka uczyni z niej interesowną, cyniczną rozpustnicę, tak w każdym razie widziała to Lisa.

Cyrus jakby czytał w jej myślach, bo powiedział:

– Ludzie, którzy się liczą w mieście, wiedzą, że jesteś tu ze względów bezpieczeństwa, a co do całej reszty, to po naszym ślubie wszystkie powody do plotek ustaną. – Przerwał na moment. – Liso, nie mam żadnych ukrytych zamiarów. Zawrzemy małżeństwo z rozsądku. Koniec i kropka.

– Dobrze. – Nie da się ukryć, że rozczarowały ją te słowa, lecz nie pokazała tego po sobie. – Ale będę musiała stąd zniknąć, gdy tylko sprawa z Lopezem się zakończy – odrzekła z wymuszonym uśmiechem.

– Nie, nie będziesz musiała. Będziesz mogła, kiedy sama tak zdecydujesz. – Umilkł na moment. – Mam fatalne wspomnienia z czasów małżeństwa, o czym już ci wspominałem, rozumiesz więc doskonale, że gdyby nie Lopez, nie poprosiłbym cię o rękę.

– Wiem.

– Zarazem jednak, Liso, gdyby na twoim miejscu znalazła się jakaś inna kobieta, owszem, nie odmówiłbym jej ochrony przed Lopezem, ale do żadnych oświadczeń by nie doszło. To mogło się stać tylko z tobą. – Popatrzył jej w oczy. – Podobasz mi się, z czego na pewno zdajesz sobie sprawę, a także ci ufam. W innych okolicznościach... byłoby całkiem inaczej. Nie tailem, jak na mnie działasz. Ale jesteś w ciąży, niedawno straciłaś męża, więc nie wolno mi wykorzystywać sytuacji. To byłoby niehonorowe.

Dziwne, jak niechętnie przystał na to, że opuścę jego dom, pomyślała. Nie ulegało jednak wątpliwości, że poślubi ją ze względów, o których wspomniał. I w każdej chwili będzie mogła odejść. Bo w sumie do tego to się sprowadzało. Gdy minie zagrożenie, według Cyrusa ten związek nie będzie już ważny. Tak w każdym razie zinterpretowała to Lisa.

Po okropnych doświadczeniach nie był gotów do nowego związku. To straszne, że stracił synka... A jednak proponował jej małżeństwo i opiekę nad dzieckiem. Nie mogła tego odrzucić. Życie z Cyrusem może być cudowne, nawet gdyby trzymał ją na odległość wyciągniętej ręki.

– Jesteś pewien, że to właściwa decyzja? – spytała.

– Bez wątplenia. Dodam, że im prędzej się pobierzemy, tym lepiej.

– Tym lepiej... – powtórzyła bezwiednie, skubiąc rękaw T-shirtu.

Cyrus zmrużył oczy. Z Lisą coś się działo... i z nim też. Jakby go przywoływała, a on...

– Nie kuś losu – odezwał się schrypniętym głosem. – Minęły trzy lata. Co więcej, po narodzinach syna nie pragnąłem już żony... i było to uczucie wzajemne.

– Ale mnie pragniesz. – Popatrzyła mu prosto w oczy.

Słysząc było tylko ich głośnie oddechy. Napięcie rosło i rosło. Co przyniesie wybuch?

Jednak Cyrus zdołał jakoś się opanować i powiedział:

– Liso, rozwija się w tobie dziecko, a ty masz skurcze. Nie będę ryzykować.

– Mówisz tak, jakbym coś... proponowała. – Zagryzła dolną wargę. – Mój Boże, może jednak tak? Sama nie wiem, nic nie rozumiem – szepnęła bezradnie. – Nigdy tak się nie czułam. Cyrus, boję się.

– Czego nie czułaś? Powiedz mi, Liso, proszę.

– Nie mogę! – Oblała się rumieńcem.

Objął ją delikatnie, leciutko głaskał, pieścił, a ona oparła się o niego, patrzyła mu w oczy i słuchała, gdy mówił:

– Więc powiem to za ciebie, Liso. Pragniesz być naga, dzika i swobodna. Pragniesz, bym też był nagi i złączony z tobą. Jesteś gorąca i nabrzmiała, tracisz panowanie nad sobą, i dobrze ci z tym. Pragniesz, byśmy razem popędzili w pogoni za zaspokojeniem, za ugaszeniem tego ognia, który pali cię od środka. Tego wszystkiego pragniesz... a zarazem przeraża cię to.

– Z Waltem tak nie było – wyznała.

– Nie jestem Waltem. – Czule pocałował ją w usta, gładził, pieścił.

Lisa otworzyła oczy i poddała się tym pieścizotom.

Podciągnął koszulkę, napawał się widokiem piersi Lisy... i nagle pomyślał, że nie widać na nich żadnych oznak ciąży, choć to już piąty tydzień. U żony były bardzo widoczne. Może różnie to przebiega?

– Mam bardzo małe – szepnęła niepewnie.

– Myślisz, że wielkość ma znaczenie? – skwitował z uśmiechem.

– Gdyby nie miała, mężczyźni nie kupowaliby tych wszystkich kolorowych magazynów.

– Mężczyźni, którzy kupują te magazyny – musnął wargami jej usta – nie mają kobiet, z którymi mogliby to praktykować. – Powędrował po niej palcami. – Masz cudowne piersi, cała jesteś cudowna. Gdybyś nie była w piątym tygodniu ciąży, nie ograniczyłbym się tylko do gadania.

– Czyżby? – kusila. – Chcesz mnie całować, wszędzie, prawda? Pozwoliłabym ci.

– Wiem – odrzekł zduszonym głosem. Ich oczy się spotkały. – Jak myślisz, co stałoby się potem?

– Cyrus... – Nagle opuściła ją cała spontaniczna śmiałość.

– Od tak dawna nie pragnąłem – wyznał cicho – a ciebie pragnę aż do bólu. Nie utrudniaj sytuacji. Pozwól mi odejść.

Poczuła bolesną tęsknotę... i nagle się zawstydzila. Opuściła T-shirt, wyzwoliła się z ramion Cyrusa.

– Przepraszam – szepnęła.

– Nie masz za co przeproszać. – Wstał z łóżka, patrząc z pożądaniem na Lisę, a ona odpowiadała mu takim samym spojrzeniem. – Przede wszystkim weźmiemy ślub – narzucił sobie

powściągliwy ton. – Potem porozmawiamy z twoim ginekologiem. Jeśli powie, że nic ci nie grozi, będę się z tobą kochać, oczywiście jeśli też tego chcesz.

– Pragnę cię – wyznała otwarcie.

– Też cię pragnę, Liso.

Wsunęła się pod kołdrę, po czym powiedziała:

– Cieszę się, że bandyci nic ci nie zrobili.

– Też się cieszę. – Uśmiechnął się. – Za to dla Harleya to było trudne, ale mam nadzieję, że pouczające doświadczenie.

– Nie kpij z niego. Owszem, ma swoje śmieszności, ale to porządny i uczciwy człowiek.

Cyrus lubił go i cenił jako zarządcę, drażniła go fanfaronada, a także widział w nim potencjalnego konkurenta. I to było najważniejsze. Reagował alergicznie, gdy Lisa z sympatią mówiła o Harleyu. Pasowali do siebie wiekiem, mógł zaspokoić wszystkie jej pragnienia... Dlatego Cyrus chciał ją poślubić, zanim Harley się do niej zbliży. Lisa, choć była mężatką, właściwie niczego jeszcze nie zaznała i, co naturalne, dojrzała do przygody, jeśli można tak to w wielkim skrócie ująć. Będzie to więc przygoda ze mną, postanowił. Harley musi trzymać się na dystans.

– Wyglądasz na rozgniewanego – zauważyła.

– Raczej sfrustrowanego. – Zmusił się do uśmiechu.

– Co się dzieje?

– Nic, co miałyby związek z tobą – skłamał. – Tyle się dzieje, więc różne myśli przychodzą do głowy.

– Tak... Też dziwnie się czuję, dopadają mnie różne myśli.

– Zatem się rozumiemy. – Popatrzył na nią z powagą. – Wiesz, co mi przyszło do głowy, gdy cię pieściłem?

– Tak...?

– Twoje piersi nie są obrzmiałe, sutki nie są ciemne ani powiększone. Czy lekarz ci nie wyjaśnił, jakie zmiany zachodzą w czasie ciąży?

– Owszem – odrzekła zażenowana. – Ale to dopiero początek drugiego miesiąca, więc nie ma widocznych oznak.

– Pewnie tak. – Skierował się do drzwi. – Jeśli będę ci potrzebny, zawołaj.

– Od razu mogę to zrobić i zaoszczędzić ci drogi powrotnej do własnego łóżka.

– Jeszcze nie – odparł z namysłem. – Najpierw obrączka, potem lekarz. Wszystko w swoim czasie.

– Okej... – Westchnęła. – Ty tu jesteś szefem.

– Zgadza się, choć myślę, że nie potrwa to długo – dodał pod nosem.

Te słowa bardzo zdumiały Lisę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tydzień później podczas cichej ceremonii świeckiej przed sędzią pokoju Cyrus Jonathan Parks zawarł związek małżeński z Lisą Jane Taylor Monroe. Świadkami byli Eb Scott i Sally, jego żona.

Lisa miała na sobie prostą beżową suknię, w rękę bukietik pomarańczowych jesiennych liści klonu i żółtych chryzantem, jak najbardziej odpowiedni na ślub o tej porze roku. Zdecydowali się na skromne złote obrączki bez żadnych ozdób, w sam raz dla małżeństwa z rozsądku.

Nie było to wcale zwykłe małżeństwo z rozsądku. Lisę ogarniały dzikie emocje, gdy tylko zbliżała się do przystojnego, małomównego męża. Z Cyrusem działo się podobnie. Jednak mimo ognia pożądania, który rozgorzał między nimi, mógł jej zaoferować tylko bezpieczne schronienie, a nie wieczną miłość. Powiedział otwarcie, że nie ożeniłby się z nią, gdyby nie groziło jej niebezpieczeństwo, i że nie zamierza utrzymywać tego związku po tym, jak Lopez zostanie aresztowany bądź unieszkodliwiony. Lisa dobrze zapamiętała te słowa.

Po ślubie odbyło się skromne przyjęcie w sali parafialnej kościoła metodystów w Jacobsville, na którym przyjaciele, poruszeni nagłym ślubem największego samotnika w okolicy, zapelnili stół smakowitymi przekąskami, a tort dla młodej pary umieścili na bocznym stole. Cyrus i Lisa musieli go razem pokroić i podzielić się pierwszym kawałkiem. Gdy spojrzała mężowi w oczy, fotograf zrobił zdjęcie, które mówiło wszystko. Kiedy zobaczyła je tydzień później, była zbyt zażenowana, by je komukolwiek pokazać. Wyglądała na nim jak kobieta bez pamięci zakochana w mężczyźnie, który stał przy niej.

Po przyjęciu wrócili na ranczo. Lisa szybko weszła do domu, oszczędzając małżonkowi upokorzenia, że nie jest w stanie przenieść jej przez próg z powodu niesprawnej ręki.

Gdy tylko znaleźli się w sypialni, Cyrus zamknął drzwi na klucz. Jego oczy ciskały błyskawice.

– Oboje wiemy, że nie mogę swobodnie posługiwać się tą ręką – wyciągnął lewe ramię do przodu – ale łatwo bym cię przeniósł przez próg. Nie jesteś stukilowym ciężarem!

– Nie chciałam urazić twojej dumy – broniła się. – Ani mi przez myśl nie przeszło, żeby cię zranić.

Ściągnął marynarkę i cisnął ją na fotel. Potem sięgnął do krawata, który podzielił los marynarki. Rozpiął następnie koszulę, powoli zmierzając w stronę Lisy. Nigdy nie miała powodu, żeby się go bać. Teraz też nie czuła strachu, choć uginały się pod nią kolana. Cyrus pociągał ją jak żaden mężczyzna, a jeśli jej serce waliło jak oszalałe, to nie z powodu lęku.

Wreszcie przyciągnął do siebie stanowczym ruchem. Rozjarzonymi oczami szukał jej oczu. Czuł się nie tylko podniecony, ale i głęboko poruszony. Od ponad trzech lat w jego życiu nie było żadnej kobiety, a teraz stała przed nim Lisa, jego żona, której pragnął tak bardzo i tak boleśnie, jak jeszcze tego nie doświadczył w swym życiu. Zaraz jednak pomyślał o dziecku, które nosiła w łonie.

– Rozmawiałaś z lekarzem? – spytał.

– Skoro nie mam już skurczów, to orzekł, że wszystko w porządku – odpowiedziała zduszonym głosem, wtulając się w Cyrusa.

Całował ją powoli, delikatnie, potem coraz gwałtowniej coraz bardziej pożądliwie. Gdy poddała mu się całkowicie, zaniósł Lisę do łóżka, nie odrywając warg od jej spragnionych ust.

Był środek dnia. Słońce przeblyskiwało przez żaluzje, ale Lisa nie czuła się skrępowana. Walt zawsze chciał się kochać w ciemności, Cyrus w ogóle nie zwracał uwagi na takie szczegóły.

Uwolnił Lisę z sukienki i bielizny, pieścił namiętymi i wprawnymi ustami w sposób, jakiego nie doświadczyła ze swoim mężem. Walt zawsze się śpieszył. Cyrus przeciwnie. Zanim jeszcze zdjął koszulę, skręcała się pod nim z rozkoszy, gdy jedna cudowna pieszczota przechodziła w następną.

Nie mieściło się jej w głowie, że mężczyzna, który tak długo nie miał kobiety, może wykazywać tyle cierpliwości. Zachowywał się tak, jakby w ogóle się nie śpieszył. Wędrował leniwie ustami po jej ciele, od brzucha do piersi, a ona drżała od nieznanых dotąd doznań. Cyrus pomyślał, że choć Lisa jest w ciąży, to przez zaniedbania, czy też odrzucenia Walta w jakimś sensie pozostaje dziewicą. Cieszyło go to i robił wszystko, by ten pierwszy prawdziwy seks w jej życiu był dla niej niezapomniany. Widział też, jak cudownie Lisa reaguje, jak jest spragniona tych doznań, i z jakim entuzjazmem mu się oddaje.

Ta niezwykła kobieta była jego żoną...

Pozbył się reszty ubrania i odrzucił kołdrę, przesuwał Lisę na chłodne, szeleszczące prześcieradło. Gdy nakrył ją sobą, usłyszał słabe westchnienie i poczuł, jak dopasowuje się do niego.

– Cyrus...! – wyszeptała, wpijając palce w jego ramiona. – Boję...

Zamknął jej usta pocałunkiem.

– Będę ostrożny, obiecuję. Nie zrobię krzywdy dziecku.

Zawstydziła się, bo w ogóle o tym nie pomyślała. Bała się natomiast tego, czy Cyrus zaakceptuje ją w najbardziej intymnej chwili. Była taka szczupła, a on... Walt był inaczej zbudowany.

Gdy Cyrus poruszył się w niej leniwie, spazm rozkoszy wstrząsnął Lisą. To było coś niesamowitego! Jakby wkraczała do innego wymiaru. Instynktownie się wygięła, ponagliła tempo, prowokowała.

– Tego ode mnie oczekujesz? – wyszeptał, po czym uśmiechnął się, gdy Lisa znieruchomiła, drżąc na całym ciele.

Nigdy nie przeżywała czegoś podobnego. Nawet jej się nie śniło, że kobieta może czuć coś takiego...!

Czuł jej żądzę, pragnienie. Sam też był spragniony najdzikszych rozkoszy. Wpił się ustami w jej usta i zaczął poruszać się energicznie, coraz szybciej. Wpasowała się w jego rytm, stali się jednością pędzącą ku spełnieniu. Aż wreszcie razem tam dotarli. Lisa, gdy znalazła się na szczycie rozkoszy, całkiem straciła poczucie rzeczywistości. Wszystko wokół stało się odległe i nierealne, kiedy pochwyciły ją orgiastyczne spazmy...

– Nie! – wykrzyknęła, gdy rozkosz odpłynęła od niej tak nagle, jak ją ogarnęła. – Nie, nie...!

– Co się stało? – wychrypiał. – Sprawilem ci ból?

– Nie, nie... Skończyło się... – wyszlochała. – Nie mogłam... zatrzymać... by trwało...

Zaczął całować jej oczy, mokre od łez policzki, rozchylone wargi.

– Wróci, Liso, wróci jeszcze wiele razy, obiecuję. Ale wiedz, że taka rozkosz pojawia się i znika. Gdybyś ją zatrzymała w sobie, gdyby trwała i trwała, mogłaby zabić.

– Co za piękna śmierć. – Zachichotała, choć zarazem była jakby speszona. Nowe doznania oszołomiły ją, dopiero musiała się z nimi oswoić. Wiedziała, że stanie się to błyskawicznie.

– Czułem się tak, jakbym kochał się z dziewicą – wyznał.

– Czułam się, jakbym nią była – odszepnęła. – Ale teraz już jestem doświadczoną kochanką, która...

– Która co? – drażnił się z nią.

– Och... przecież wiesz...

Wiedział, oczywiście, że wiedział.

Po jakimś czasie wzięli prysznic i przebrali się, po czym zasiedli w kuchni do skromnej weselnej kolacji złożonej z jajek na bekonie, grzanek i kawy. Cyrus nie był w stanie oderwać od Lisy wzroku, ona nie mogła się powstrzymać, żeby go nie dotknąć, na przykład gdy podawała cukier albo napełniała kawą kubek. Kryło się w tym coś więcej niż fascynacja erotyczna, a mianowicie najgłębsza, najczulsza intymność, możliwa tylko wtedy, gdy ludzi łączy bardzo silna więź emocjonalna. Dla Lisy z oczywistych względów było to coś absolutnie nowego, ale również i dla Cyrusa, który sporo przeżył w sferze męsko-damskiej, nawet miał za sobą trwające kilka lat małżeństwo.

Spojrzał na brzuch Lisy i nagle poczuł ukłucie zazdrości. Nosiła w łonie dziecko innego mężczyzny. Kiedy otoczył ją ochroną, kierował się głównie współczuciem i sympatią, z czasem jednak górę wzięły pożądanie i potrzeba prawdziwej bliskości, a także zaborczość i zazdrość, która szczególnie mocno go uderzyła w pozornie błażej scenie, gdy Harley trzymał Lisę za rękę. Teraz znów go zaatakowała. Po tym, co przeżyli w sypialni, stał się zazdrosny o zmarłego męża Lisy i o dziecko, które nosiła w łonie.

Innymi słowy, sytuacja wymykała się spod kontroli.

Cyrus nie rozumiał własnych uczuć. Łaknął jak najbliższej zażyłości z Lisą, a zarazem drażnił go stopień intymności, który już osiągnęli, a także niepokoila zaborczość, którą wykazywał wobec młodej wdowy. Tego nie było w jego planach. Ożenił się z Lisą, żeby chronić ją i dziecko przed Lopezem, a nie z myślą o długotrwałym związku. Zaproponował małżeństwo z rozsądku, lecz tak się stało, że błyskawicznie wyładowali w łóżku.

Nie rozumiał, dlaczego nagle stracił wypracowaną przez lata powściągliwość, dlaczego stracił dystans, a ponieważ nie rozumiał, był rozdrażniony. Przynajmniej wykazał się choć taką przytomnością umysłu, by spytać Lisę, czy dziecku nic nie zagraża. Ale słaba to pociecha. Przekroczył granicę, którą sam sobie wyznaczył, ale po raz drugi nie narazi Lisy na niebezpieczeństwo. Musi trzymać na wodzy wymykające się spod kontroli pragnienia.

Lisa zauważyła, że Cyrus zmarszczył czoło.

– Coś nie tak? – spytała.

Sprawiał wrażenie, jakby nie bardzo wiedział, co się wokół niego dzieje, tak bardzo był

pogrążony w myślach, szczelnie zamknięty w sobie.

Lisa stawała się coraz bardziej niespokojna. W łóżku zdawało się jej, że całkowicie należy do Cyrusa, i że są sobie tak bliscy, jak to w ogóle możliwe, lecz oto teraz stał się odległy, nieprzystępny. Zastanawiała się, czy zrobiła coś nie tak, czy popełniła jakiś błąd. Może była zbyt... zachłanna, niecierpliwa. Zachowywała się zmysłowo, bezwstydnie. Na to wspomnienie zaczerwieniła się. Może wolał, gdy kobieta w łóżku jest skromna i uległa, a nie śmiała, wręcz agresywna? Cóż, dostała nauczkę, musi postępować z większą rezerwą. Zerknęła na wciąż pochmurnego i milczącego Cyrusa.

– Chcesz jeszcze kawy? – spytała uprzejmie.

Pchnął w jej stronę kubek. Był na siebie wściekły. Ożenił się z Lisą, żeby chronić ją przed Lopezem i pomóc w opiece nad dzieckiem, i to wszystko. Musi wbić sobie do głowy, że namiętne chwile w sypialni stanowią część ich... układu. Nie może komplikować i sobie, i Lisie i tak wystarczająco już skomplikowanego życia. Postąpił nieuczciwie, uwodząc ją. No i przecież wciąż nie wyszli na prostą, jeśli chodzi o Lopeza. Nie zrezygnuje ze swoich zamiarów tylko dlatego, że zostali małżeństwem. Przeciwnie, gotów był się założyć, że tylko sprowokuje to Lopeza do jeszcze bardziej radykalnych działań.

Wstał, włożył talerze do zlewu, a obok ustawił kubek i spodek. Uśmiechnęła się, sprzątając resztę ze stołu, po czym zabrała się do mycia naczyń.

– Muszę ci kupić zmywarę – powiedział. – Nie potrzebowałem jej, gdy byłem sam, ale teraz od czasu do czasu zjawia się na kolacji goście...

– Nie przeszkadza mi mycie w zlewie – wybąkała, szukając wzrokiem jego oczu.

Obserwował ją z namysłem, twarz nadal miał ponurą.

– Nie byłem tak delikatny, jak powinienem – powiedział wreszcie. – Dobrze się czujesz? Żadnych mdłości czy uczucia dyskomfortu?

– Czuję się wspaniale! Nie mam żadnych skurczów, a od początku ciąży nigdy nie miałam porannych mdłości.

Zmarszczył czoło. Minęło dużo czasu, od kiedy jego zmarła żona była brzemienna, ale pamiętał wszystko, co się zdarzyło, poza tym sporo przeczytał na ten temat. W Lisie nie zaszły żadne zmiany charakterystyczne dla kobiet w tym stanie. Testy nie są niezawodne, pomyślał. Może Lisa się myli? Ale jeśli nie oczekuje dziecka zmarłego męża, to mogła zająć w ciąży z nim. By ją chronić, zaproponował formalne małżeństwo, ale ten kontrakt nie przewidywał ciąży. Nie

chciał stałego związku... A może jednak?

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – spytała zaniepokojona.

– Lubię, gdy masz rozpuszczone włosy – odpowiedział wymijająco.

– Naprawdę? – Potrząsnęła głową. – Są za długie, to mycie i suszenie...

– A tak przy okazji, poleciłem Harleyowi wykąpać Toby'ego – nadmienił, by przejść na neutralny temat.

– To miło z twojej strony.

– Boba też trzeba było wykąpać.

– Tak, oczywiście... – Dumiała nad czymś, myjąc wciąż ten sam talerz.

– A skoro mowa o Tobym, zanim się tu sprowadził, mieszkał z tobą w domu, prawda?

– Owszem, ale jest duży i niezdarny jak jego ojciec, a tu tyle różnych przedmiotów do stłuczenia. – Uśmiechnęła się. – Zresztą chyba dobrze mu w oborze razem z Bobem. Jest tam ciepło i zdumiewająco czysto jak na oborę.

– Bydło powinno być zdrowe. Higiena jest bardzo ważna. – Rozejrzył się po kuchni. – Myślałem, że jestem porządnym gospodarzem, ale dzięki tobie wszystko tu lśni, aż trudno poznać, to ta sama kuchnia – powiedział z uznaniem.

– Lubię prace domowe. Trochę wiem o hodowli bydła, ale wyżywam się w gotowaniu, sprzątaniu, dbaniu o dom. Lubię nawet prasować. – Dotknęła jego koszuli. – Zawsze myślałam, że w pełni się zrealizuję w życiu rodzinnym. Niestety, nie miałam okazji, by się o tym przekonać.

Znów spochmurniał na myśl, jak bardzo zmienił się jego dom, od kiedy Lisa tu zamieszkała.. Przyzwyczyił się do jej widoku w kuchni czy w salonie, kiedy wracał po pracy. Podobały mu się zasłonki z falbankami w kuchni, kwiaty z jedwabiu na stole – widoczne znaki obecności Lisy w jego życiu. Nie mógł znieść myśli o tym, że kiedyś jej tu nie będzie.

– Przeszkadza ci, że jestem w ciąży? – wyrwało się Lisie bezwiednie, gdyż o tym właśnie myślała od jakiegoś czasu.

Nie wiedział, jak na to zareagować, wreszcie powiedział z namysłem:

– Dziecko musi być dla ciebie pociechą po stracie męża.

Nawet nie czuję, że kiedykolwiek byłam mężatką, pomyślała. Walt oświadczył się jej, wyznając, że kobieta, którą kochał, go opuściła. Lisa nie miała nadziei na poślubienie kogoś innego, a po śmierci ojca czuła się bardzo samotna. Uznała, że małżeństwo z rozsądku nie musi być wcale złym wyborem. Tyle że Walt nie zdołał jej pokochać, ona też nie pokochała jego.

A teraz ponownie wyszła za mąż z rozsądku, poślubiła mężczyznę, który nie zamierzał się z nią trwale wiązać.

– Zawsze chciałam mieć dzieci – odrzekła wymijająco.

Wiedziała, że Cyrus nie skrzywdzi ani jej, ani dziecka, problem jednak w tym, że żałował tych intymnych chwil. Też chciałaby tego żałować, ale był to jedyny moment w jej życiu, gdy czuła, że do kogoś należy.

– Nawiasem mówiąc, przepraszam, że nie pozwoliłam, żebyś mnie przeniósł przez próg. Naprawdę chciałam ci tego oszczędzić.

– Po pożarze miałem uszkodzone nerwy i ubytek tkanki mięśniowej w ręce, ale mogę robić prawie wszystko, co kiedyś. Nie rozgłaszam tego. Daje mi to przewagę, gdy ludzie myślą, że jestem mniej sprawny, niż naprawdę jestem, zwłaszcza od kiedy działalność Eba Scotta stała się publicznie znana.

– Nie chcesz, żeby ludzie wiedzieli, czym się zajmowałeś. Cóż, innych możesz oszukiwać, ale Harley woli ci teraz schodzić z drogi.

– Wciąż myślisz, że nie byłbym w stanie wnieść cię do domu? – Spojrzał na nią spod oka.

– Jeśli chcesz wiedzieć, to okropnie mnie onieśmialaś. – Przełknęła nerwowo. – Walt był zwykłym facetem, przy nim się nie peszyłam ale gdy tylko cię zobaczyłam, zaczęły mi się trząść kolana. Nie wiedziałam, czego możesz ode mnie oczekiwać. Trochę się ciebie bałam.

– Dlaczego?

Lisa potarła dłonią twarz, po czym wyznała:

– Tylko dwa razy spałam z Waltem. To było krępujące, szybkie i kłopotliwe. Wiedziałam, że... jesteś doświadczony i oczekujesz od kobiety więcej niż Walt. Bałam się, że cię nie zadowolę. – I dodała szybko: – Oczywiście gdybyś myślał o prawdziwym małżeństwie, a nie tylko kontrakcie na papierze.

A więc to dlatego... Cyrus zadumał się głęboko. Lisa wcale go nie prowokowała. Była wystraszona, niepewna siebie, niepewna swojej atrakcyjności. Skoro spała z mężem tylko dwa razy i były to dla niej przykre przeżycia, to ostatnie doświadczenia musiały być dla niej szokiem. Dlatego miał wrażenie, że kocha się z dziewicą. Owszem poddała się żądzy, zdobyła na wielką erotyczną śmiałość, ale to jeszcze niczego nie zmienia. Współczesne kobiety nie są już takie naiwne, szybko przekraczają kolejne progi wtajemniczenia, jednak Lisa jest inna. To prawda, pod pewnymi względami była bardzo dojrzała, lecz nagle okazywało się, że jest całkiem inna. Nie

potrafił jej rozgryźć.

– Czy tej nocy będziemy razem spać? – spytała, póki miała jeszcze odwagę.

– Nie – odparł stanowczo. – To, co się zdarzyło, nie powinno było mieć miejsca. Nie zamierzam po raz drugi narażać twego dziecka.

Starala się nie okazać, jak bardzo jest rozczarowana. Teraz już zyskała pewność, że nie dała mu satysfakcji. Najwyraźniej w łóżku zawsze rozczarowuje mężczyzn, ale nie wiedziała, jak temu zaradzić.

– W porządku – rzuciła obojętnym tonem.

Ucieszył się, że przyjęła to tak spokojnie. Może i nie kochała zmarłego męża, ale na pewno bardzo pragnie dziecka, a przecież nie jest wykluczone, że jednak jest w ciąży mimo braku objawów. Wiedział, że niektóre kobiety mają skurcze w pierwszych tygodniach, a wiele nigdy nie odczuwa porannych mdłości.

Jeśli Lisa rzeczywiście nosi w łonie dziecko Walta, to nie może narażać jej na jego utratę. Nie zamierza też zbliżać się do niej w okresie trwania ich małżeństwa z rozsądku. Gdy tylko zagrożenie ze strony Lopeza minie, pozwoli jej wrócić do domu i podjąć pracę w kancelarii Kempa. Bez problemu anuluje małżeństwo, co będzie dla nich najlepszym rozwiązaniem. Nie może sobie pozwolić na to, by znów kogoś pokochać. Bo miłość niesie z sobą ból i widmo straty.

Lisa czuła się nieswojo. Nic dziwnego, że w łóżku go rozczarowała, skoro przywykł do kobiet bywałych w świecie i wyrafinowanych. Wychowała się na wsi, nie miała żadnych męskodamskich doświadczeń. Dzięki Bogu, że Cyrus nie wiedział, ile ma lat, i w ogóle nie zadawał zbyt wielu pytań.

– Będę czekała z kolacją – powiedziała.

– Wrócę późno.

Poszedł do drzwi, zawahał się chwilę, odwrócił, a gdy na nią patrzył, w jego oczach znów pojawił się zaborczy błysk. Zaczerwieniła się. Cyrus umknął wzrokiem. Nie była pierwszą kobietą, którą wziął do łóżka, i nie będzie ostatnią. Musi przestać traktować ją jak kogoś, kto trwale zagościł w jego życiu. Nie wiąże z nią swojej przyszłości.

Wyszedł bez słowa.

Lisa wróciła do mycia naczyń. Zastanawiała się, czy Cyrus w ogóle ma pojęcie, jak jego uwodzicielski urok działa na kobiety.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przez dwa następne tygodnie traktowali się uprzejmie, ale to wszystko. Jeszcze tego samego dnia, gdy ludzie Lopeza dokonali napadu, Cyrus zlokalizował i usunął urządzenia podsłuchowe. Był pewien, że nie ma już ani jednej pluskwy. Systematycznie też przeglądał zapisy aparatury monitorującej. Zauważył, że obok podejrzanego magazynu pojawiło się coś, co wyglądało na mały zakład przetwórczy miodu wybieranego z uli. Nie spostrzegł niczego, co wskazywałoby na narkotyki, ale Lopez zatrudnił kilkunastu nowych ludzi, pojawiło się też kilka ogromnych ciężarówek z przyczepami. Wyglądało na to, że król narkotyków szykuje się do wysyłki towaru.

Cyrus odwiedził Eba Scotta, by dowiedzieć się, czy nadeszły nowe informacje od Rodriga w sprawie przerzutu kokainy.

– Straż przybrzeżna namierzyła przemytników na łodziach – poinformował Eb. – Po ostrzegawczych strzałach poddali się, ładunek został skonfiskowany. Wiele bym dał, żeby działało się tak każdego dnia.

– Ja też, ale najważniejsze, by przyłapać Lopeza na gorącym uczynku – powiedział Cyrus. I to jak najszybciej, mógłby dodać, bo pożądanie, które czuł do Lisy, z każdym dniem wzrastało, więc sytuacja była wprost nie do zniesienia. – Prawda jest taka, że on założył kwaterę tuż przy mojej posiadłości i jest jak wulkan, który w każdej chwili może wybuchnąć, a ja nie mogę nic z tym zrobić. Pewnie wiesz, że ludzie od szeryfa i z agencji byli tam z powodu anonimowego telefonu i przeszukali teren.

– Wiem – odrzekł Eb. – Nasz przyjaciel Anonim dobrze się sprawił. Nikt nie ośmielił się tam wtargnąć, jeśli nie będzie ewidentnych dowodów, że w magazynie są narkotyki.

– A dowieść tego będzie cholernie trudno.

– Właśnie. – Eb spojrzał uważnie na przyjaciela. – Postarzałeś się – mruknął.

– Oto co małżeństwo robi z porządnego faceta.

– Na mnie podziałało wręcz odwrotnie – z uśmiechem skomentował Eb. – Od kiedy ożeniłem się z Sally, jestem innym człowiekiem.

– Zauważyłem... Aha, czy Micah Steele wciąż jest w mieście?

– Przyjeżdża i wyjeżdża. Ma się tu znów pokazać w przyszłym tygodniu. Zanim

wyjechał, strasznie się pokłócił z Callie Kirby.

– Są rodzeństwem, wprawdzie przyrodnim, ale i tak...

– To nie pierwsza ich kłótnia. I znów poszło o ojca.

– Callie nienawidzi takich scysji – zauważył Cyrus. – Nawet gdy temat jest gorący, woli rzeczową dyskusję. Jeśli poleciały wióry, to na pewno on zaczął.

– Pewnie tak. – Eb wzruszył ramionami.

– A wracając do najważniejszej sprawy... Powinniśmy jak najszybciej zwinąć Lopeza i sprowadzić Rodriga, zanim go zastrzelą. Tak długo chodzi po linie, boję się, że limit szczęścia ma na wyczerpaniu. To porządny facet, a może przez nas zginąć.

– Jasne. Pomyśleć, że my też mieliśmy do wyboru: albo się ustatkować, albo zginąć. No i jest tak, że rozpocząłem nową przygodę zwaną małżeństwem. – Eb zmarszczył czoło. – Wiem, że to nie moja sprawa, ale czy Lisa naprawdę jest w ciąży?

– Dobre pytanie. – Cyrus milczał przez chwilę. – Test wykazał ciążę, jest pod opieką lekarza, ale na moje oko Lisa nie ma typowych objawów ciążowych. Tyle że nie rozmawiamy na ten temat.

– Jest młoda, do tego jako jedynaczka dorastała przy ojcu, który raczej jej nie uświadamiał, więc pewnie niewiele wie na ten temat. Ale cóż, jest ciąża czy jej nie ma, czas to zweryfikuje.

– Powiedziałeś, że jest młoda – podchwycił Cyrus. – Ile może mieć lat?

– Ejże, chcesz mi wmówić, że ożeniłeś się z nią, nie znając jej wieku?

– Zasłoniła palcem datę urodzenia, kiedy składałem podpis, a gdy podpisał się sędzia pokoju, zabrała akt ślubu i tyle go widziałem. A kiedy pytam ją o wiek, zbywa mnie byle czym i zmienia temat.

– Nie rozumiem. Co to za tajemnica? Powinna była ci powiedzieć.

– Ale nie powiedziała. Więc ty mi powiedz.

– Ma dwadzieścia jeden lat. – Scott poruszył się niespokojnie. – No, prawie.

– Wielkie nieba! – Cyrus zbladł.

– Uspokój się, według prawa jest dorosła. I nie muszę ci mówić, że Lisa jest zdumiewająco dojrzała jak na swoje lata. Ma taką psychikę, no i życie ją do tego zmusiło. Nie miała prawdziwego dzieciństwa. Od szóstego roku życia brała udział w zawodach jeździeckich i pomagała ojcu. Prowadziła dom, uprawiała ogródek, zajmowała się inwentarzem. Niestety

ojciec nie nauczył jej ranczerskiego fachu, nie wtajemniczył w zarządzanie i sprawy ekonomiczne, nie pozwolił też, by kierowała ludźmi. Zna tylko codzienną rutynową pracę w gospodarstwie.

– Jest ode mnie o czternaście lat młodsza – biadolił Cyrus.

– Teraz już wiesz, dlaczego trzymała to w tajemnicy – zauważył Eb. – Nigdy byś jej nie poślubił, gdybyś o tym wiedział.

– Oczywiście! Cholera, Lopez nie Lopez, ja nie romansuję z dziećmi!

– Lisa nie jest dzieckiem – zaprotestował Eb. – W Jacobsville cenimy wartości rodzinne, a różnica wieku nie ma znaczenia. Małżeństwo to rzecz święta, koniec i kropka. Dla opinii publicznej ważne jest też to, że oboje pochodzicie z porządných rodzin.

– Wiem, jak to tutaj działa... – Cyrus dumiał o czymś intensywnie. – Walt nie miał jeszcze trzydziestu lat – powiedział wreszcie. – A ten cholerny Harley ma zaledwie dwadzieścia osiem! Wciąż kręci się koło Lisy, flirtuje z nią, kiedy myśli, że go nie widzę. Dwa tygodnie temu przyłapałem ich na nauce walki wręcz.

– Wiesz, jak sobie z tym poradzić. – Eb stłumił uśmiech. Dlaczego zazdrosny facet, choćby i przyjaciel, zawsze jest zabawny?

– Nie mogę sobie z tym poradzić! – zawołał gniewnie Cyrus. – Lisa jest dla mnie za młoda! I wcale nie chcę być jej mężem do grobowej deski!

– A więc co zamierzasz? Wyrzucić ją i pozwolić Lopezowi...

– Na litość boską, Eb! – rzucił z irytacją. – Ochronię ją, to priorytet, przecież wiesz. Ale potem... Po prostu nie chcę, żeby Lisa zapuściła u mnie korzenie. Wiesz, jak ja to widzę? Wciąż jest w szoku po śmierci Walta, dlatego rzuciła się w pierwsze ramiona, w których mogła znaleźć pocieszenie.

– A więc to tak. – Eb pokiwał głową. – Nie chcesz ryzykować, dopóki nie nabierzesz pewności co do jej intencji.

– Nie baw się w psychologa – ze złością rzucił Cyrus.

– Ani mi się śni – odparł rozbawiony Eb. – Ale jej i Walta nie połączyła wielka miłość. Od Walta odeszła Becky Wayne, więc miał złamane serce. Wszyscy wiedzą, że tylko dlatego ożenił się z Lisą. A ona nic jeszcze nie przeżyła, nigdy nie była zakochana, nie przytrafiła się jej nawet szkolna miłość, w ogóle zero doświadczeń. Naiwnie uznała, że po ślubie miłość sama się zjawi, bo śluby już tak mają. – Uśmiechnął się ironicznie. – Jednak jakoś się nie zjawiła. –

Z rozbawieniem spojrzął na przyjaciela. – Ale wiesz co? Skoro nie chcesz zostać z Lisą, nie bądź psem ogrodnika i pozwól Harleyowi się nią zająć. Pewnie już przestępuje z nogi na nogę, no i ma...

– Do diabła z Harleyem! – wybuchnął Cyrus. – Jeśli jeszcze raz się do niej zbliży, odeślę go gdzie pieprze rośnie! – Wstał, rozprostował ramiona, potarł twarz. Był rozdrażniony, zbity z pantafyku. – Muszę wracać do domu. Jeśli Rodrigo się odezwie, daj mi znać. Cały czas mam na oku pasiekę. Na razie nic tam się nie dzieje.

– To dopiero by było, gdyby Lopez nagle sporządził i zajął się pszczołkami.

– Pewnie, ale nie wierzę w cuda.

– Ja też nie. – Eb również wstał i odprowadził przyjaciela do drzwi. – Dopóki to się nie skończy, w każdej chwili może zrobić się gorąco. Nie podoba mi się ten spokój przy ulach Lopeza. Coś musi się za tym kryć.

– Tego się właśnie obawiam – mruknął Cyrus.

Minął kolejny tydzień. Lisa widziała, że Cyrusa coś gnębi. Po spotkaniu z Ebem Scottem cały czas był ponury i nieprzystępny. Miała jednak wrażenie, że wciąż ją obserwuje, bo przyłapywała go na tym, gdy gotowała, prała, oglądała telewizję. Jak obiecał, kupił zmywarke, do tego mnóstwo sprzętów kuchennych, które zachwyciłyby każdą gospodynię. Obdarowywał ją nowościami z księgarni, w tym romansami, bo wiedział, że je lubiła. Przynosił też wycofane już ze sprzedaży rzadkie wydania ulubionych autorów Lisy. Kupował zabawki dla psów i namawiał Lisę, by bez oporów odwiedzała sklepy, w których miał otwarty kredyt. Czuła się więc rozpieszczana przez ponurego Cyrusa, który jednak nigdy już jej nie dotknął.

Pewnego wieczoru, gdy skończyli oglądać wiadomości, Lisa wyłączyła telewizor i weszła za Cyrusem do gabinetu.

– Mogę? – spytała, zatrzymawszy się w drzwiach.

– Rozgość się.

Jednak ton głosu nie był zachęcający, zwłaszcza gdy się wiedziało, że słowa te wypowiedział mąż do świeżo poślubionej żony. Lisa mimo to z uśmiechem podeszła do biurka.

– Coś cię trapi? – spytał.

– Tak. – Odetchnęła głęboko. – Czuję się w twoim domu jak nieproszony gość – powiedziała prosto z mostu. – Wytlumacz, co robię nie tak.

– Nic złego nie zrobiłaś, Liso.

– Nieprawda. Bo dlaczego tak dziwnie mnie traktujesz?

– To znaczy jak?

– Nie możesz się zmusić, żeby podejść do mnie bliżej niż na półtora metra. – Jej głos zabrzmiał ostro, starała się nie patrzeć mu w oczy.

Odchylił się, zacisnął usta. Aż wreszcie oświadczył:

– Nie powiedziałaś, że masz dopiero dwadzieścia jeden lat!

– A jakie to ma znaczenie? – Nie kryła zdziwienia, choć zarazem trochę się speszyła. Przecież domyślała się, że jej wiek może być pewnym problemem dla Cyrusa, choć uważała to za głupie.

– Wielkie nieba! – Zerwał się z krzesła. – Oczywiście, że ma! Jesteś jeszcze dzieckiem, a ja mam trzydzieści pięć lat!

– Na Boga, Cyrus... – Odetchnęła nerwowo. – Wedle prawa jestem dorosła i tak też się czuję. Przez lata prowadziłam ojcu dom... No i ciężarna wdowa to nie dziecko. Owszem, w wielu sferach brak mi doświadczenia, ale musiałam szybko dojrzeć, i dojrzałam, choć może tego nie widzisz.

– Gdybyś miała dziesięć lat więcej...

– Ale nie mam – ucięła. – Okej, więc co zamierzasz w tej sprawie? Mam wrócić do siebie, zatrudnić się w kancelarii i płacić ci czynsz? – Zdmuchnęła z oczu kosmyk włosów. – Zgadzam się.

Cyrus miał wrażenie, że serce mu stanęło, ale szybko się opanował.

– Liso...

– Nie dręcz się – wpadła mu w słowo. – Nie będzie żadnych plotek, jeśli wrócę do domu, nieważne, że z obrączką na palcu. Możemy anulować małżeństwo.

– Nieprawda, będzie aż huczeć od plotek.

– Nie wierzę, żebyś przejmował się tym, co mówią ludzie – skwitowała. – Naprawdę nie wierzę.

– No to się mylisz. – Popatrzył na nią z troską. – Nigdy nie wyjeżdżałaś z Jacobsville. Nie masz zielonego pojęcia o mężczyznach. Powinnaś studiować albo choćby trochę powłóczyć się po kraju i świecie, dopiero potem pomyśleć o małżeństwie.

– Nie mieliśmy pieniędzy na podróże. Tata był skromnym ranczerem. Owszem, marzył mi się college, chciałam studiować weterynarię albo rolnictwo, tylko jak mam to zrobić

z dzieckiem w drodze!

Cyrus znalazł się w kropce. Może powinien wreszcie jej powiedzieć o swoich wątpliwościach dotyczących ciąży? Moment wydawał się stosowny ku temu... Tyle że tak naprawdę obsesyjnie myślał o jednym, to znaczy o wieku Lisy. Dlaczego nie wyczuł, że jest taka młoda? Czuł się tak, jakby cynicznie wykorzystał swoją przewagę, nawet jeśli był to jedyny sposób, żeby ochronić Lisę przed Lopezem.

Zaraz jednak tknęła go inna myśl. Lisa już raz wyszła za mąż, nie porwał jej z kołyski...

– Wolę mieć dziecko niż dyplom, jeśli chcesz wiedzieć – dodała.

No i stosowny moment minął. Nie może jej powiedzieć. Nie teraz.

– Nie chcę, żebyś się wyprowadziła. Lopez tylko się przyczaił, na pewno nie zrezygnował ze swoich planów. Nie będę narażał twego życia.

– Jasno powiedziane. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Kiedy wreszcie zostanie ujęty, wyniosę się stąd – dodała wyważonym tonem. – Nie zamierzam żyć z mężczyzną, który brzydzi się mnie dotknąć, bo zaszłam w ciążę z innym. – Ruszyła do drzwi. Po poznaniu prawdy, której Cyrus nie miał odwagi wyznać, czuła niesmak. Wcale nie chodziło o jej wiek. Odstęczała go od niej świadomość, że nosiła pod sercem dziecko Walta!

– Do diabła, to nie tak! – wybuchnął.

– A więc o co chodzi? – Zatrzymała się w progu.

Milczał przez chwilę, a ona czekała. Wreszcie powiedział:

– Dziwne, że nie masz żadnych objawów ciążyowych.

– Dobrze – odparła po pełnej napięcia ciszy. – Jutro umówię się z lekarzem. Patrzyła na jego posępną twarz, szukając w niej odpowiedzi na pytania, których nie chciała zadać. Bo miała ich jeszcze mnóstwo w zanadrzu. Powiedziała jednak co innego: – W tym dniu, kiedy się pobraliśmy, byliśmy sobie tacy bliscy. Co się dzieje? Wtedy byłeś... inny. Myślałam, że ci na mnie zależy.

– Czy nikt ci nie powiedział, że mężczyźni stają się sentymentalni po seksie?

Skuliła się w sobie, ale nie zapłakała. Wyszła z gabinetu, cicho zamykając za sobą drzwi.

Zaklął pod nosem, wściekły na siebie za okrutne słowa. Nigdy nie był tak zdezorientowany. Nie wiedział, czy Lisa nosi dziecko Walta, czy nie. Nie wiedział, co naprawdę do niej czuje. Serce mu się rozdzierało na samą myśl, że jest taka młoda. W dodatku ogarnęła go frustracja, ponieważ Lopez się przyczaił, nie wykonywał żadnego ruchu. Jednego tylko był

pewien, a mianowicie że musi ochraniać Lisę. A potem, gdy zagrożenie minie, Lisa sama zdecyduje, czy chce spędzić życie z pogruchofanym przez życie dawnym najemnikiem.

Nie będzie już wykorzystywał swojej przewagi nad nią, choć trzymanie się z dala od łóżka Lisy zabijało go. Gdyby nie była w ciąży, też niczego by jej nie narzucał. Jest osobą wolną i sama powinna zdecydować o swojej przyszłości. Nawet gdyby ta przyszłość miała się wiązać z tym cholernym Harleyem.

Lisa poszła do lekarza, gdzie zrobiono jej test ciążowy. Wróciła na ranczo zmartwiona i zaniepokojona.

Cyrus czekał na nią w salonie.

– No i co? – spytał, gdy weszła.

Lisa nerwowym gestem rzuciła torebkę na krzesło. Była blada i zatroskana.

– Wynik jest pozytywny – odparła, unikając wzroku Cyrusa. – Lekarz powiedział, że objawy nie zawsze występują od razu. Zapewnił, że nie ma powodów do niepokoju.

Milczał, bo cóż miał powiedzieć? Pomylił się, Lisa jest w ciąży, urodzi dziecko Walta. Nic na to nie może poradzić.

Lisa dobrze odczytała wyraz jego twarzy i poczuła się urażona. Z drugiej jednak strony wiedziała, że mężczyźni stają się zaborczy po intymnym zbliżeniu, więc nic dziwnego, że Cyrus nie potrafił zaakceptować jej przeszłości. Jeszcze niedawno była żoną Walta, nosiła pod sercem jego dziecko. Cyrus nie potrafił się przemóc, odstręczała go myśl, że miałby wychowywać syna lub córkę innego mężczyzny.

– Posłuchaj – zaczęła przygnębiona – jeśli chcesz, żebym się wyprowadziła...

– W żadnym razie! – przerwał jej gwałtownie.

– Zawadzam ci, wiem o tym. – Popatrzyła mu w oczy.

– Co za bzdura! – zachnął się.

– Okej. Dziękuję. – Wyszła z salonu.

Został sam z chaosem w głowie. Włożył kurtkę i kapelusz. Chciał wyjść przez kuchnię, żeby poinformować, dokąd idzie. Załedwie stanął w drzwiach, gdy wkroczył Harley z koszem pełnym jajek. Uśmiechnął się do Lisy. Odpowiedziała mu uśmiechem. Byli tacy młodzi...

Na widok szefa Harley przełknął nerwowo, uklonił się Lisie i szybko wyszedł.

Cofnęła się o parę kroków.

– O co chodzi, na litość boską? – spytał.

– Powinieneś zobaczyć w lustrze swoją twarz – odparła.
– Harley za dużo czasu tutaj spędza. Nie podoba mi się to.
– Skąd wiesz? – Uniosła brwi. – Przecież prawie nigdy cię tu nie ma! – Fuknęła gniewnie.
– Nie zdradzałam Walta i na pewno nie zdradzę ciebie – oświadczyła chłodno. – Mówię to tak na wszelki wypadek, gdybyś nie wiedział. – Kiedy w oczach Cyrusa zalśniły groźne błyski, dodała ze smutkiem: – Zrobiłam błąd, wprowadzając się do ciebie. Jeszcze nigdy nie czułam się tak nieszczęśliwa.

– A więc jest nas dwoje – skłamał. – Nie martw się, to nie potrwa długo, tylko sprawy muszą być załatwione. A kiedy sprzedaż rancza zostanie sfinalizowana, będziesz miała dość pieniędzy, żeby robić, co ci się tylko spodoba. – Wyszedł z kuchni, nie oglądając się za siebie.

Lisę ogarnęła rozpacz. Oszalała na punkcie tego faceta, a on co? Nie chciał, żeby rozmawiała z Harleyem, czuł się urażony, bo dziecko było Walta, na przemian to ją ignorował, to rozpieszczał. Teraz na dodatek zaproponował, żeby się wyprowadziła, gdy tylko dostanie pieniądze. A przecież zaczęła się przyzwyczajać do tego, że mieszkają pod jednym dachem. Ale powiedział, że może opuścić ten dom, kiedy „sprawy będą załatwione”. Czy to znaczyło, że są bliscy rozprawić się z Lopezem? Miała nadzieję, że tak. Tyle że... Czowała się bezpieczna przy Cyrusie, a jeśli wróci do siebie, dom będzie co prawda monitorowany, lecz nie opuści jej poczucie zagrożenia, tego była pewna.

W drodze do miasta Cyrus gotował się ze złości. A więc Lisa chce wracać do siebie. Cóż, zobaczy, co da się zrobić w jej sprawach. Przede wszystkim pojedzie do kancelarii Kempa i poprosi, żeby jak najprędzej przygotował dokumenty sprzedaży rancza.

Jechał jakiś czas zadumany, gdy nagle skręcił przy starym domu Johnsona. Nakazał mu to instynkt najemnika. Żołnierza, tropiciela, śledczego w jednym. Eb wspomniał kiedyś, że ludzie z gangu Lopeza wynajęli w tej okolicy dom. Mówił też ze złością, że nagabywali Sally Johnson, zanim za niego wyszła. A teraz instynkt nakazywał Cyrusowi, by sprawdził, co tu się dzieje.

Penetrował teren, aż wreszcie wypatrzył dwie ciężarówki zaparkowane przy wiktoriańskim domu. Nawet nie zwolnił, by nie wzbudzać podejrzeń. Zresztą i tak wiedział już wystarczająco dużo. Pasięka była tylko przykrywką. Miała ściągnąć uwagę służb i podstęp świetnie się udał, natomiast wysyłka towaru szła pełną parą, tyle że z innego miejsca. Centrum biznesu narkotykowego znajdowało się tutaj, w dużej odnowionej stodole strzeżonej przez groźnie wyglądających mężczyzn z pistoletami maszynowymi. Cyrus wiedział doskonale, że

ładunek na przyczepach to wcale nie siano, ziemniaki czy inne niewinne ziemiopłody.

Ludzie Lopeza wyprowadzili ich w pole, a teraz był ostatni moment na podjęcie akcji, bo lada chwila transport kokainy zostanie wyekspediowany. Gdy mijał opuszczony dom Johnsona, przed którym widniała tablica z napisem „Na sprzedaż”, wiedział już, że dzieje się to, czego się obawiali. Lopez wznowił działalność, i zrobił to tutaj, w Jacobsville. By położyć kres jego gangsterskiej działalności, musieli bardzo się śpieszyć. Zostało bardzo niewiele czasu na przygotowanie ataku.

Popędził na ranczo Eba.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Eba zaskoczyły rewelacje Cyrusa.

– Tuż pod naszym nosem! – pieklił się. – Obserwowaliśmy ule, zrewidowaliśmy magazyn z miodem, a on... Wykiwał nas jak naiwne dzieciaki!

– Masz rację. Tylko co teraz? – spytał Cyrus. – Skoro Rodrigo nas nie ostrzegł, to może go zdemaskowali i wykończyli?

– Mam nadzieję, że nie. – Eb aż się wzdrygnął. – Co za pech, że odkryłeś to dopiero teraz, kiedy Lopez może w każdej chwili zniknąć z towarem.

– Na moje oko zamierza to zrobić tej nocy.

– Czyli przystępujemy do akcji – zarządził Eb. – Nie możemy stracić takiej okazji. Potrzebujemy ludzi, co najmniej dwunastu. Sami nie damy rady. Jesteśmy dobrzy, ale ludzie Lopeza są świetnie uzbrojeni i mają przewagę liczebną.

– To prawda, ale musimy mieć zgodę władz. Mieszkamy tutaj, Eb. Nie wiem jak ty, ale ja nie chcę skończyć na obczyźnie.

– Ani ja, zapewniam... Posłuchaj, jeśli Rodrigo jest z nimi, agenci federalni zastrzelą go, bo nie wiedzą, że jest naszym człowiekiem. Musimy iść na akcję razem z nimi. Mam pewne kontakty. Mogę tę sprawę załatwić.

– Ja również – odparł Cyrus. – A więc mamy dwa cele. Musimy zlikwidować bandę Lopeza i ochronić Rodriga.

Pozyskanie odpowiednio wyszkolonych i sprawdzonych ludzi wymagało trochę zabiegów, ale udało się. Może mafiosi Lopeza będą ich przewyższać liczebnie, ale Eb i Cyrus mieli nadzieję, że uda się ich ująć przez zaskoczenie i zlikwidować handel narkotykami na tym terenie.

Cyrus właśnie ubierał się do akcji, gdy do pokoju weszła Lisa i zastygła w bezruchu.

– Co zamierzasz? – spytała przerażona.

– Zbiry Lopeza zamierzają dziś w nocy wysłać towar. Chcemy im w tym przeszkodzić.

Patrzyła na niego przez chwilę, kontemplowała muskularną sylwetkę odzianą w czerń, widziała blizny i jarzące się zielone oczy.

– Nie! – zawołała. – Nigdy nie pójdziesz! Jest masa ludzi w siłach bezpieczeństwa, którzy

to robią zawodowo. Nie pozwolę ci ścigać handlarzy narkotyków.

Chwycił ją i zaczął całować, uniemożliwiając dalszy protest. Minęła dłuższa chwila, zanim uniósł głowę.

– Jeśli pozwolimy Lopezowi prowadzić stąd swoje operacje, nikt nie będzie bezpieczny, zwłaszcza ty, Liso. Jeśli nie unieszkodlimy go teraz, nie zrobimy tego nigdy.

– Ale możesz zginąć...

Dziwnie się poczuł na widok jej zatroskanej twarzy. Nie pamiętał, by kiedykolwiek miało dla kogoś znaczenie, czy żyje, czy jest martwy, zwłaszcza dla pierwszej żony, której zależało tylko na pieniądzach i luksusie. Lisa była ulepiona z innej gliny. Dzielna, uczciwa i lojalna. Nagle dotarło do niego, że prędzej mógłby wyrzec się wszystkiego, nawet własnego życia, niż z niej zrezygnować. Oczywiście była za młoda dla niego, ale...

Znowu ją pocałował długo i namiętnie, lekceważąc przyczyny, dla których powinien zrobić wszystko, żeby wyrzucić ją z pokoju i ze swego życia. Dla jej własnego dobra, oczywiście, tłumaczył sobie. Niestety żadna z tych przyczyn nie liczyła się, gdy znajdował się o krok od niej. Lisa otaczała go ramionami i żarliwie oddawała mu pocałunek. To było jak stąpanie po rozżarzonych węglach.

– Zastanawia mnie – wyszeptała – jak daleko jesteś gotów się posunąć, trzymając się z daleka od mojego łóżka.

– Uważasz, że tak robię.

– Walt był moim mężem – niemal wyszeptała. – Podobał mi się. Nie żałuję, że urodzę jego dziecko. Dzięki temu jakaś jego część przetrwa na tym świecie. Ale my możemy mieć własne dzieci. To nie biologia czyni mężczyznę ojcem, lecz miłość. A ty przecież potrafisz pokochać dziecko, nawet jeśli nie jest twoje.

– Wciąż odwołuję się do przeszłości, Liso, choć w niczym nie przypominasz mojej zmarłej żony. Nie czuję niechęci do dziecka Walta. – Wzruszył ramionami. – Nie chodzi też o różnicę wieku. Widziałem różne szczęśliwe małżeństwa. A jednak się boją. Tak, chodzi o wiek. Jesteś bardzo młoda, a ja starszy, niż wskazuje metryka. Może potrzebujesz kogoś młodszego...

– Kogoś takiego jak Harley? – spytała z namysłem, widząc groźny wyraz twarzy Cyrusa. W jej oczach pojawiły się iskierki nadziei, która już ją opuściła. – Wiem, że cię to dręczy. – Pocałowała go z czułością. – Wiem, że możesz sam się o siebie troszczyć. Ale nie ryzykuj. Chcę być twoją żoną długo... bardzo długo.

– Liso... naprawdę?

– Tak. Nie wróć na swoje ranczo. Jeśli nie chcesz, żebym mieszkała w tym domu, to przeniosę się do obory, do Toby'ego i Boba, i ogłoszę wszem wobec w Jacobsville, że nie pozwalasz mi mieszkać ze sobą... A kiedy wyjdiesz, przeniosę się do twojej sypialni – wyszeptała namiętnie.

Rozluźnił uścisk i delikatnie odsunął ją od siebie.

– Podczas mojej nieobecności wszystkie drzwi w domu mają być zamknięte na klucz – przypomniał. – Nels przypilnuje frontowego ganku, a Henry będzie obserwował tylne wejście. Są uzbrojeni. Trzymaj się z daleka od okien i nie odbieraj telefonu. Wiesz, gdzie jest pistolet.

– Okej. Użyję go w razie konieczności. Ale nie pozwól się zastrzelić...

– Wróć z tarczą, nie na niej.

– I w jednym kawałku – dodała z uśmiechem.

– Zrobię, co w mojej mocy. – Delikatnie musnął jej policzek. – Co ja takiego zrobiłem w życiu, że zasłużyłem sobie na kogoś takiego jak ty? – spytał czule. – Wróć najszybciej, jak będę mógł.

Nim wyszedł, popatrzył na nią raz jeszcze. Dar od Boga! – pomyślał. Wiedział już, że z niej nie zrezygnuje. Piękna, wierna, czuła, dobra... i odważna. Nie płakała, nie narzekała, nie starała się go zatrzymać. Uśmiechała się, choć oczy błyszczały nienaturalnie. Jego Lisa.

Harley siedział z Nelsem na frontowym ganku, czekając na Cyrusa. Miał na sobie dżinsy, wysokie buty i panterkę, która pozostała mu z czasów służby w wojsku.

– Nie wyjedzie pan stąd beze mnie – oświadczył wojowniczym tonem.

– A kto mówi, że wyjeżdżam? – zdziwił się Cyrus.

– Proszę mnie nie obrażać. – Harley rozpiął panterkę, by pokazać czterdziestkępiątkę. – Może nie jestem wyszkolonym agentem, ale w komandosach byłem strzelcem wyborowym. I niezależnie od tego, ilu zebrał pan ludzi, mogę się przydać.

– Dobrze. Chodźmy. – Spojrzał na Nelsa. – Chroń Lisę własnym życiem.

Harley skierował się do samochodu Parksa, ale Cyrus wskazał starego czarnego forda bronco. Siedział już w nim Eb Scott, a obok jakiś nieznany mężczyzna. Byli ubrani jak Cyrus.

– Włóż to. – Eb podał mu czarną maskę.

Harley miał ochotę zadać z tuzin pytań, przede wszystkim dlaczego szef wybierał się w niebezpieczną misję, ale się powstrzymał. Już dawno zaczęło mu świtać, że Cyrus Parks nie

zawsze był ranczerem.

– Stubbs i Kennedy spotkają się z nami przy starym domu Johnsona – poinformował Parksa Eb. – Mamy też ludzi od szeryfa. Ty, Micah i ja wraz z policjantami będziemy osłaniać tyły, a agenci federalni pójną pierwsi.

– Powiedział pan o starym domu Johnsona – włączył się Harley. – Ale magazyn jest obok tego rancza.

– To był podstęp – wyjaśnił Cyrus. – Odwrócili naszą uwagę od prawdziwego miejsca dystrybucji. Szlag mnie trafia, że na to wcześniej nie wpadłem.

– Posłuchaj – powiedział Eb, zjeżdżając z autostrady w boczną drogę. – Musisz mi coś obiecać na wypadek, gdyby Lopez był tutaj. Żadnego ataku, że tak to ujmę. – W tylnym lusterku widział twarz Cyrusa, którego oczy błyszczały groźnie.

– Kazał podpalić mój dom. Zabił moją żonę i pięcioletniego syna. Jeśli jest tutaj, jest mój, i nie ma takiej siły, która by go ocaliła. Nawet ty.

– Jeśli go zabijesz, będziesz odpowiadał przed sądem!

– Wiem – odrzekł ponuro Parks.

– A co będzie z Lisą, jak zginiesz? – włączył się Micah Steele. – To nie Afryka, no i nie jesteś sam na tym świecie. Musisz myśleć o Lisie i jej dziecku.

– Afryka to zamierzchła przeszłość – rzucił poirytowany Cyrus, pochwyciwszy przenikliwe spojrzenie Harleya.

– Ale żaden z nas jej nie zapomniał – obstawał przy swoim Micah. – Szedłeś prosto w gniazdo snajperów. Twoje ubranie było w strzępach, oberwałeś kilka razy, a jednak szedłeś dalej. Uratowałeś nas od pewnej śmierci. Nie zapomnimy, ile ci zawdzięczamy. I dlatego nie dopuścimy cię do Lopeza. Jeśli będę musiał cię znokautować, zrobię to!

– To byli marni strzelcy – mruknął Cyrus.

– To byli strzelcy wyborowi – zaoponował Eb. – Ale ich zaskoczyłeś, idąc prosto pod kule. Z ludźmi Lopeza to się nie uda. Musimy pozwolić działać agentom. Nas nawet nie przewidywano w tej akcji. Kosztowało mnie sporo trudu, by nas dopuścili. Na dodatek musiałem powiedzieć, dlaczego tu jesteśmy. Żeby ochraniać Rodriga na wypadek, gdyby znajdował się wśród ludzi Lopeza. Nie zapominaj, że nie mieliśmy od niego żadnej informacji, co oznacza, że może być z nimi i nie ma możliwości skontaktowania się z nami.

– Niewykluczone, że już go zabili – zauważył Cyrus.

– Nie będziemy tego wiedzieć, dopóki się tam nie dostaniemy. Harley – Eb obrócił się przez ramię – trzymaj się blisko Cyrusa.

Zajechał na posiadłość Johnsona i wyłączył silnik. Podał Micahowi i Cyrusowi teleskop i urządzenie podsłuchowe.

– To nie jest weekend w szkole treningowej – powiedział Cyrus do Harleya. – Jeśli dojdzie do wymiany ognia, trzymaj się z daleka. Eb, Micah i ja stanowimy zgrany zespół. Znamy się, ufamy sobie i działamy jak organizm. Ty nie pasujesz do tej całości, nie wiesz, co i jak, więc mógłbyś kogoś zabić. Będziesz w odwodzie, koniec i kropka. I nie strzelaj, dopóki któryś z nas nie wyda ci rozkazu.

– Jak odróżnimy ludzi Lopeza od naszych? – spytał Harley, przelękając się.

– Chłopcy z agencji antynarkotykowej mają to wypisane dużymi literami na plecach kurtek. Ludzie z policji i z biura szeryfa będą w mundurach. Chłopcy Lopeza będą próbowali ochronić swój towar. To ważne – dodał znacząco. – Jeśliby cię dorwali, od razu daj znać, że tam jesteś, jak wkroczymy. Zrozumiałeś?

– Zrozumiałem. – Harley kiwnął głową. – Ale nie pozwolę, żeby mnie dorwali.

Zsynchronizowali zegarki i wysiedli z samochodu. Z Ebem na czele posuwali się ukradkiem, zupełnie bezszelestnie. Zdawało się, że czas ciągnie się w nieskończoność. Aż nagle jeden z agentów federalnych podniósł rękę.

– Ruszamy! – zawołał Eb.

Rozpętało się piekło. Harley miał wrażenie, że wszyscy zaczęli strzelać równocześnie.

Zawahał się, gdy rozległ się huk petardy, wziął się jednak w garść, opanował nerwy i rzucił się w tę stronę, gdzie zniknęli Cyrus i Eb... i znalazł się pod lufą. Harley zatrzymał się, serce podeszło mu do gardła, gdy po raz pierwszy w swoim młodym życiu spojrzał śmierci w twarz.

Stał przed nim nieduży ciemny mężczyzna w dżinsach i koszuli w kratkę. Doskonałą angielszczyzną kazał mu rzucić pistolet. Harley wiedział, że mafioso nie zawaha się, by go zastrzelić. Zaklął siarczyście i rzucił pistolet na ziemię.

– O jednego mniej – powiedział mężczyzna z triumfalnym uśmiechem. – *Adiós, señor...*!

Harley usłyszał głośny huk... lecz nic się nie stało. A jednak tak, bo broń wypadła z rąk mężczyzny. Zwinął się, padł na twarz.

– Wynoś się stąd, Harley! – wrzasnął Cyrus.

Harley otworzył oczy i tępo patrzył na trupa.

– Idź przed stodołę, szybko! – Cyrus rzucił mu czterdziestkępiątkę.

Serce Harleya waliło jak oszalałe. Gdy przeszedł przed budynek, zobaczył kilku ludzi Lopeza strzelających zza ciężarówkę. Pozostali zamknęli się w stodole. Byli osaczeni, zdesperowani, walczyli o życie.

Agencji federalni wkroczyli do środka, kładąc strzałami jednego mężczyznę po drugim. Większość ran postrzałowych nie była śmiertelna, ale krzyki rannych przyprawiały Harleya o mdłości. To nie wyglądało tak jak w filmie. Obserwował oficerów policji, Palmera i Barretta, którzy szli prosto w ogień i unieszkodliwiali przeciwników, nie zabijając ich. Zazdrościł im zimnej krwi, opanowania i odwagi.

Cyrus wszedł do stodoły sam, ale Harley już się nie wahał. Zaczerpnął głęboko powietrza, zacisnął zęby i poszedł za nim, gotowy go kryć w razie potrzeby. Zza kilku bali słomy strzelał z broni automatycznej mężczyzna w drogim garniturze. Harley rozpoznał w nim tego, który przyjechał na rancho Parksa, żeby po sąsiedzku się przedstawić.

– Rzuć pistolet albo załatwię cię, tutaj, przy twoim cholernym towarze – ostrzegł go Cyrus.

Gdy nie posłuchał, Cyrus strzelił. Kula przeszła przez bal słomy i trafiła mężczyznę, który krzyknął i wypuszczając broń, chwycił się za ramię.

– To samo, w które dostałeś nożem, prawda? – spytał lodowatym tonem Cyrus, przykładając mu pistolet do szyi. – Gdzie jest Lopez?

Mężczyzna z trudem przełknął ślinę. W zamaskowanej twarzy Parksa widział własną śmierć.

– Gdzie Lopez? – powtórzył Cyrus, odciągając wolno spust.

– Proszę! – Trząsał się jak osika. – Proszę! On jest w Cancún!

Cyrus patrzył na niego przez chwilę, po czym wyciągnął go zza bali słomy.

– Kennedy! – zawołał w stronę agentów federalnych. – Ten tutaj wie, gdzie jest Lopez! Wygląda na chętnego do rozmowy. A jeśli nie, to mnie wezwij – dodał, obserwując jak człowiek Lopeza staje się coraz bledszy.

– Na pewno. Dzięki – rzucił Kennedy. – Wchodzimy do domu. Jest tam co najmniej trzech. I wciąż brak czwartego. Uważaj na siebie.

– Sprawdźmy otoczenie stodoły – zwrócił się do Harleya.

– Tak jest, szefie. – Trzymał pistolet jak zawodowiec, bez wahania podążył za Cyrusem. Parks wreszcie mógł być z niego dumny.

Gdy trzasnęła gałązka, Harley obrócił się błyskawicznie z uniesioną czterdziestkąpiątką. Zza jednej z ciężarówek wyszedł mężczyzna z pistoletem maszynowym. Na twarzy nie miał maski. Harley, choć długi czas prowadził obserwację gangsterów, nie znał go.

Wystrzelił, ale Cyrus podbił lufę i kula utkwiała w beczce stojącej na ciężarówce.

– Świetny refleks, Harley – pochwalił z uśmiechem. – Ale ten facet jest po naszej stronie. Cześć, Rodrigo. Kupa czasu...

– *Muchas gracias* za interwencję na czas. – Też się uśmiechnął. – Szkoda by było zostać zastrzelonym przez kolegę.

– Nie ma obawy. – Cyrus poklepał go po ramieniu. – Jak się czujesz?

– Jestem rozczarowany. Liczyłem, że dorwiemy Lopeza, ale został w Cancún. Dostał informację o ruchach agentów federalnych, wiedział, że dziś zaatakujecie.

– Do diabła! – warknął Cyrus.

Podeszli do nich Eb Scott i Micah Steele.

– Rodrigo! – Serdecznie ściskali mu dłoń. – Nie dawałeś znaku życia, baliśmy się, że już po tobie.

– Lopez zaczął mnie podejrzewać – powiedział Rodrigo. – Musiałem bardzo uważać. – Wskazał stodołę. – Ponieważ Lopez został ostrzeżony, zdążył wycofać transport kokainy, a my mamy taki łup. – Skinął na porządnie ułożone beły siana. – Ma to swoją cenę rynkową, oczywiście, ale nie na to się nastawiliśmy.

Harley powąchał „siano”, po czym zawołał:

– Ejże! To marihuana!

– Gdyby Lopez nie został na czas ostrzeżony, byłaby to papka kokainowa – powiedział Rodrigo. – Gdybym miał jeszcze tydzień...

– Wolimy mieć cię żywego, Rodrigo – z uśmiechem zauważył Cyrus. – Jeszcze nie skończyliśmy.

– Nie, jeszcze nie – potwierdził lodowatym tonem Micah Steele. – Mam w Cancún człowieka, który zna Lopeza. Może nam pomóc skaptować kogoś w jego domu.

– Dobry pomysł – pochwalił Rodrigo. – Ale trzymaj go tylko dla siebie, nie mów o nim meksykańskim przyjacielom. Nie mają dużego doświadczenia w infiltracji. Ktoś już był wtyczką

w domu Lopeza i zginął.

– Słucham? – zdumiał się Micah.

– Stracili agentkę, która pracowała u Lopeza jako gospodyni. Zepchnęli ją z jachtu. – Rodrigo zmarszczył brwi. – Potem spodobała mu się moja siostra, która śpiewała w nocnym klubie. Zabrali ją siłą do domu Lopeza. Popelniła samobójstwo, rzucając się w przepaść.

Eb zacisnął szczęki. Pamiętał parę szalonych czynów, które popełnił Rodrigo. Teraz wszystko układało się w logiczną całość.

– Przykro mi – rzekł.

– Będę w okolicy, gdybyście mnie znów potrzebowali – oznajmił Rodrigo.

– Okej, ale następnym razem spotkamy się z Lopezem twarzą w twarz i to będzie jego koniec.

– Będę liczył dni. – Rodrigo zniknął w ciemności.

Zza stodoły wyszedł Kennedy i dołączył do nich.

– Wasza czwórka lepiej niech się stąd zmywa – powiedział. – Cobb wypytuje o was, chłopaki, i nie przymknie oka na naruszenie procedury obowiązującej w departamencie. Oficjalnie, gdyby mnie pytano, to byliście tajnymi agentami, a ja was nie znam. Rozpracowywaliście gang Lopeza i ulotniliście się zaraz po wymianie ognia. A tak nieoficjalnie, to dzięki za pomoc. Przynajmniej udało nam się zlikwidować jedno z niewielkich przedsięwzięć Lopeza. – Spojrzał na Cyrusa. – Facet, którego dorwałeś w stodole, był jednym z tych, którzy zastawili pułapkę na Walta Monroe. Mieliśmy nadzieję go ująć. Cobb mówi, że będzie sądzony za morderstwo pierwszego stopnia, a ja gwarantuję, że on już tego dopilnuje. Monroe był jednym z jego rekrutów. Cobb niewielu ludzi lubi, ale Walta lubił.

– Przekażę to wdowie po Walcie. Ucieszy się.

– Walt był porządnym gościem. – Kennedy rozejrzał się dokoła. – Chciałbym tylko, żebyśmy mieli coś naprawdę ekstra, żeby unieszkodliwić tych facetów. Rozprowadzanie kokainy bardziej by mi odpowiadało niż handel marihuaną.

– Masz rację – zgodził się Cyrus – ale i tak Lopez ostro oberwał. Stracił wielu ludzi, a także laboratorium. Wpadnie we wściekłość, to pewne. Żaden z nas nie będzie bezpieczny, dopóki go nie dorwiemy.

Ruszyli w stronę działki Johnsona, na której zostawili samochód. Eb, Cyrus i Micah rozmawiali o Lopezie, rozważając różne możliwości jego ujęcia, natomiast Harley milczał.

Wreszcie Eb wysadził Cyrusa i Harleya na ranczu.

Szef przyjrzał się zarządcy. Młody człowiek w ciągu jednej nocy dojrzał i już nigdy nie będzie taki jak dawniej.

– A teraz – powiedział Cyrus – spójrz w lustro. Zobaczysz, czego ci brakowało, kiedy opowiadałeś o swoich wyczynach w czasie wyprawy treningowej dla najemników. Teraz to wszystko działo się naprawdę. Ludzie nie padają, by zaraz potem wstać. Krew jest prawdziwa. Krzyki też są prawdziwe. Widziałeś prawdziwą walkę, miałeś przedsmak wojny. I żadne pieniądze ani sława nie są tego warte.

– Był pan jednym z nich. – Harley spojrzął na szefa innymi oczami.

– Tak, byłem. Zabijałem ludzi. Widziałem, jak umierają, widziałem umierające dzieci, które walczyły na wojnie, choć nie one ją rozpętały. Robiłem to dla sławy i pieniędzy. Ale nic z tego, co teraz mam, nie jest warte ceny, którą za to zapłaciłem. – Zawahał się. – Nic – dodał – z wyjątkiem kobiety, która zamieszkała w moim domu. Za nią gotów byłbym oddać życie. – Położył dużą ciężką dłoń na ramieniu Harleya. – Jesteś zarządcą na ranczu. Wierz mi, to znacznie lepsze zajęcie niż zaciąganie się do armii, która potrzebuje zagranicznych najemników.

Zanim jeszcze stanął na ganku, Lisa otworzyła drzwi i szalonym susem wpadła mu w ramiona. Tulila się, łzy płynęły jej po policzkach, gdy dziękowała Bogu, że Cyrus wrócił do niej cały i zdrowy.

– Mogę cię zatrzymać? – wyszeptała z ustami przy jego ustach, gdy wziął ją na ręce i wniósł do środka.

– Zatrzymać mnie? – powtórzył, otwierając nogą drzwi. – Spróbuj się mnie pozbyć...!

Lisa przeczuwała, że to będzie najbardziej zmysłowa i namiętna noc w całej historii ludzkości. I nie pomyliła się.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po dwóch namiętnych godzinach leżała obok męża. Przeciągała się, nadal wstrząsana dreszczem niedawnej rozkoszy.

– Jeśli nie byłabyś już w ciąży – powiedział szeptem Cyrus – to teraz zaszłabyś na pewno.

Przesunęła czule ustami po jednej z blizn na jego piersi.

– Wczoraj znowu byłam u lekarza – oznajmiła.

– Dlaczego? – zaniepokoił się.

– Żeby zrobić USG pozwalające ustalić dokładnie okres ciąży i wykonać próbę krwi. – Spojrzała mu prosto w oczy. – To twoje dziecko.

– Co?! – wykrzyknął zdumiony.

– Jestem w ciąży zaledwie od paru tygodni, a to znaczy, że dziecko jest twoje, nie Walta.

– Przytuliła policzek do jego piersi. – Lekarz powiedział, że sprawdził jeszcze raz wyniki badań. Okazało się, że tamten test pomyłono z wynikami innej pacjentki. To wyjaśnia, dlaczego nie miałam żadnych objawów ciążowych.

– Nie mogę w to uwierzyć – szepnął, gładząc jej długie włosy.

– Jest coś jeszcze. Nie wiedziałam o tym, ale przed naszym ślubem Walt poddał się zabiegowi wazektomii. Poinformowano mnie o tym, gdy zwróciłam się o grupę krwi Walta. Oświadczył lekarzowi, że nie chce mieć dzieci. Lekarz radził mu, żeby mi o tym powiedział, ale tego nie zrobił.

Cyrus zaniemówił. Lisa nosi w łonie jego dziecko! Pomyślał o swojej żonie i dziecku innego mężczyzny, które urodziła. Ożenił się z Lisą przekonany, że dziewczyna jest w ciąży ze zmarłym mężem, ale zdarzył się cud. Zostanie prawdziwym ojcem! Poczł pieczenie pod powiekami, gdy delikatnie pogładził płaski brzuch Lisy.

– Nie muszę pytać, czy jesteś zadowolony – rzekła czułym i zarazem żartobliwym tonem.

– Zadowolony? Jestem uszczęśliwiony! Zaraz zacznę fruwać ze szczęścia.

– Ja też, i to nie tylko z powodu dziecka. – Mocniej się do niego przytuliła.

– A z jakiego jeszcze?

– Bo mnie kochasz – odrzekła po prostu.

Nie zawahał się, nie zaprzeczył. Tylko się uśmiechnął.

– Jesteś tego pewna?

– Tak. – Objęła go i pocałowała. – Pokażesz mi to na różne sposoby. Nieustannie.

– Tak jak ty mnie – szepnął, przytulając ją do siebie.

– Naprawdę?

– Opiekujemy się sobą nawzajem – powiedział łagodnie. – Nigdy nie myślałem, że małżonkowie mogą być sobie tak bliscy. Przez całe życie trzymałem się z dala od ciepłych domów, zaglądałem tam tylko niekiedy, a teraz znalazłem się w środku, przy kominku... Kocham cię całym sobą i będę kochał zawsze. Kocham cię bardziej niż własne życie.

– Ja też kocham cię ponad życie – wyszeptała. – Zamierzam dać ci syna, Cyrusie.

– I córkę – dodał uszczęśliwiony.

– Będziesz cudownym tatusiem.

Pocałował ją z czułością. Ta kobieta, ten anioł, znalazła się w jego ramionach pełna strachu i bólu, a teraz... Wciąż nie mógł się nadziwić, że go pokochała, że go pragnie, że go potrzebuje – mimo jego przeszłości, pokiereszowanego ciała i poranionych uczuć. Nigdy w życiu nie śmiałby liczyć na takie szczęście. Zamknął oczy i dziękował Bogu za największy cud, jaki zdarzył mu się w życiu.

– Będę się o ciebie troszczył do końca swoich dni, Liso – zapewnił.

– I ja będę się o ciebie troszczyć, dopóki żyję. Mam nadzieję, że przeżyjemy ze sobą sto lat.

Wciąż nie dowierzał swemu szczęściu. Wydawało mu się wprost niewiarygodne, że kocha i jest kochany.

Lisa pocierała nogą o jego udo. Teraz była pewniejsza siebie, żadna nowych lekcji, nowych technik, nowych przygód miłosnych z mężczyzną, którego obdarzyła miłością.

– Cyrus... – szepnęła. – Chcę, żebyś mnie uczył.

– Uczył... czego?

– Jak ci sprawić przyjemność.

– A ty mi zdradź, czego pragniesz ode mnie...

Wiedzieli, że dopiero wkraczają na prawdziwą małżeńską drogę. I byli absolutnie przekonani, że będzie to cudowna i długa podróż przez życie.

Po zlikwidowaniu punktu przerzutu narkotyków w Jacobsville i aresztowaniu ludzi Lopeza było oczywiste, że król narkotyków przeniesie swoją działalność w inne miejsce. Cyrus

pojechał więc do Eba, żeby omówić z nim plany dalszego działania. Rozmawiali właśnie w salonie przy kawie, gdy do pokoju wszedł Micah Steele. Ten trzydziestosześcioletek, były agent CIA, mówił płynnie kilkoma językami i miał wybuchową naturę, ale w razie potrzeby potrafił zachować niewzruszony spokój.

– Dlaczego jeszcze jesteś w mieście? – spytał Cyrus.

– Działalność Lopeza w Jacobsville została zlikwidowana, nie byłoby mu łatwo dotrzeć do któregoś z was. Jak tylko w mieście pojawią się obcy, od razu zaalarmuje to władze. Jest jednak poważny problem. Dostałem informację, że celem Lopeza może stać się Callie i mój ojciec.

– Dlaczego zamierza dobrać się do twojej rodziny, a nie do naszych? – zdziwił się Cyrus.

Micah uśmiechnął się kpiąco. Wyglądał bardziej elegancko niż model na wybiegu. Był uderzająco przystojny.

– Wy tylko pomogliście rozbić niewielką grupę przemytników – wyjaśnił. – A ja wskazałem chłopcom z Agencji transport kokainy wart wiele milionów dolarów, który został przez nich skonfiskowany. Lopez właśnie się dowiedział, że to moja robota. – Opadł na głęboki fotel i zapalił cygaro.

– Palenie cię zabije – ostrzegł go Eb, podając popielniczkę.

– Wiesz, jak żyję, więc prędzej dosięgnie mnie kula, niż powali dymek. Tak czy inaczej, nie planuję żyć sto lat. – Rzucił okiem na zegarek. – Callie za pięć minut kończy pracę. Chcę się z nią spotkać, zanim pojedzie po ojca do ośrodka dla seniorów. – Gdy wspomniał siostrę przyrodnią, zmienił się wyraz jego twarzy.

– Jeśli dojdzie co do czego, możesz wziąć ją i ojca do siebie, do Nassau, i trzymać ich z daleka od Lopeza – zasugerował Eb.

– Ojciec i siostra nie chcą nawet rozmawiać ze mną, nie mówiąc już o wyjeździe do Nassau – odrzekł głucho.

– Zawsze to ty prowokujesz ostre spięcia – przypomniał mu Eb. – Nie możesz winić Callie, że się broni.

Micah zaciągnął się cygarem, po czym strącił popiół na popielniczkę.

– Winię ją o wszystko – odparł lodowatym tonem. – Gdyby nie ona i jej cholerna matka, ojciec nie wyrzekłby się mnie.

– Chyba nie obwinia cię już o swój rozwód? – spytał Cyrus.

– O wszystko mnie obwinia. – Micah odłożył zniecierpliwiony cygaro. – A ja obwiniam matkę Callie.

– Co się z nią stało? – zainteresował się Eb.

– Pojęcia nie mam. Porzuciła Callie i opuściła miasto jeszcze przed zakończeniem sprawy rozwodowej. Wynajęła adwokata, żeby przesłał jej dokumenty do Anglii, bo nie chce nikogo z nas widzieć na oczy. Taka matka.

– Callie nigdy o niej nie mówi – w zadumie powiedział Eb. – Co się jednak dziwić, skoro matka traktowała ją jak służącą. Callie nie była ani wystarczająco ładna, ani inteligentna, żeby ją zadowolić.

– Moja siostra jest w porządku, nic jej nie brakuje – odrzekł Micah. – Uroda to nie wszystko, owszem, czasami zachowuje się naiwnie, ale jest dobrym człowiekiem, w pełnym znaczeniu tego słowa. Znam się na tym. – Uśmiechnął się cierpko. – Przez te wszystkie lata miałem do czynienia z wieloma kobietami innego rodzaju.

– Ciągnęły do ciebie jak pszczoły do miodu. Same piękności – zauważył Eb.

– Pozornie. – Micah machnął ręką. – W środku wszystkie były do siebie podobne. Miały jedną wspólną cechę, to znaczy pazerność. – Umilkł na chwilę. – A jak tam Lisa? Z dzieckiem wszystko w porządku?

– Wyniki pierwszego testu ciążowego zostały pomyłone – odpowiedział z uśmiechem Cyrus. – Ale teraz jest w ciąży.

– Z dzieckiem Walta, wiem – mruknął Eb.

– Teraz, powiedziałem, dopiero teraz jest w ciąży. – Oczy błyszczały mu dumą. – Walt przed ślubem poddał się wazektomii.

– O rany! Gratulacje! – zawołał Eb, po czym dodał kpiąco: – O ile dobrze pamiętam, narzekałeś, że Lisa jest dla ciebie za młoda, więc nic z tych rzeczy. A tu proszę!

– Zmieniłem zdanie. Ona jest dojrzała jak na swój wiek, a ja całkiem młody jak na moje lata, więc bilans się zgadza. – Spoważniał. – Stał się cud, dostałem od losu drugą szansę.

– To nie cud, zasłużyłeś na to – powiedział Eb. – No i widzisz, na co wyszło? I ty, i ja trafiliśmy na wspaniałe kobiety, założyliśmy rodziny...

– Cholera, zaraz się rozplączę od tego lukru. – Micah podniósł się z fotela. – Idę zobaczyć się z Callie.

– Uważaj na siebie – ostrzegł go Cyrus.

– Ty też.

Po chwili Micah wsiadł do lśniącego czarnego porsche i pojechał boczną ulicą w stronę kancelarii prawnej Kempa, przed którą stał mały żółty volkswagen garbus. Podobała mu się staroświecka sylwetka auta i kolor, pasowały do Callie. Siostra była radosna i pogodna, w każdym razie do czasu, aż matka zrujnowała życie jej i jej ojca.

Była punkt piąta po południu, gdy Micah zatrzymał się przed budynkiem i czekał, zerkając w tylne lusterko. Po niespełna minucie Callie Kirby wyszła z kancelarii i ruszyła chodnikiem w stronę swego auta. Pograżona w myślach sięgnęła do torebki i wyjęła kluczyki. Micah pomyślał, że dawnej Callie wszystko by się wysypało na chodnik. Pamiętał ją jako nerwową, stroniącą od ludzi nastolatkę, zawsze zakłopotaną i skrępowaną w towarzystwie.

Wciąż pamiętał, jak tulił ją w ramionach.

Jednak obecna Callie była całkiem inną osobą. Miała jasnoniebieskie oczy i niczym niewyróżniającą się twarz, ale pełną szelmowskiego uroku. Ciemne włosy ostrzygła na krótko. Była średniego wzrostu i raczej szczupła, ale gdy traciła nad sobą panowanie, potrafiła niezłe przyłożyć. Micah żałował, że nie mogą zostać przyjaciółmi. Nie szczyił się ich licznym gronem, a siostra miała wszelkie predyspozycje, żeby się do nich zaliczać. Niestety jego burzliwe życie zszargało mu opinię w jej oczach. Nie lubiła playboyów, a jego szczególnie. Podobnie jak ojciec oskarżała go o rozwód rodziców. Myślała, że romansował z jej matką. Jak na ironię była to jedna z niewielu kobiet, które Micah uważał za absolutnie odpychające.

Cóż, powiedzieli, że nie może wrócić do domu. Drzwi zatrzasknięto przed nim na zawsze. Ojciec był stary i słaby, a choroba pozbawiła go energii. Micah z trudem znosił brak kontaktów z ojcem. Kochał go. Cieszył się, że Callie też go kocha i troskliwie się nim opiekuje. Pomyślał o Lopezie, o tym że mógł już wynająć płatnego zabójcę i wydać zlecenie na tych dwoje łagodnych, delikatnych ludzi. Ta myśl zmroziła mu krew w żyłach. Nie chciał, żeby zginęli w odwecie za jego działalność. Zaciśnął zęby, gdy obrazy mglistej tragedii, które podsuwała mu wyobraźnia, zaczęły przybierać konkretne kształty.

Callie szła do swego samochodu, ale nagle stanęła jak wryta. Porsche... Wiedziała, kto nim jeździł.

Micah wysiadał i podszedł do niej.

– Musimy porozmawiać – zaczął.

Przycisnęła torebkę do drobnych piersi. Serce jej waliło.

– My nigdy nie rozmawiamy – oznajmiła. – Powiedz, co masz do powiedzenia i odejdz. Jestem zmęczona, a muszę jeszcze wstąpić po tatusia do ośrodka dla seniorów. Teraz mieszka ze mną.

– Wiem. – Nienawidził myśli, że siostra nie tylko pracuje zawodowo, ale jest również pielęgniarką i opiekunką jego ojca. – Miałaś jakieś wieści od matki? – spytał kpiąco.

Callie nie poruszyła się, ale jej powieki lekko drgnęły.

– Nie miałam od niej żadnych wieści od czasu rozwodu rodziców – odrzekła wyważonym tonem. – A ty? – dodała jadownicie.

– Też nie... – Świdrował ją wzrokiem.

– Czego chcesz? – spytała prosto z mostu, by uniknąć słownej przepychanki.

Nie bardzo wiedział od czego zacząć. Callie nie miała pojęcia, w jaki sposób zarabiał. Nawet ojciec nic o tym nie wiedział. Micah utrzymywał to w sekrecie zarówno przed nim, jak i przed przyrodnią siostrą. Odziedziczył po matce znaczny majątek powierniczy, który jednak nie wystarczyłby mu na garnitury od Armaniego i luksusowe samochody w stylu porsche. Wydawało się, że ojciec i Callie nie zdawali sobie z tego sprawy, a więc pozwolił im wyciągać własne wnioski. Teraz jednak, gdy Lopez się na niego zawziął, jego profesja mogła ich kosztować życie. Musi znaleźć sposób, żeby ich chronić. Ale jak?

– Domyślam się, że nie zechcecie przyjechać na wakacje do Nassau? – spytał.

– Wolałabym spędzić urlop w piekle – odrzekła Callie z lodowatym uśmiechem.

– Tak właśnie myślałem.

– Twój ojciec czuje się dobrze – dodała. – To był lekki udar.

– Kiedy to się stało? – spytał zaniepokojony.

– Nikt cię nie zawiadomił? – Przycisnęła mocniej torebkę. – Wybacz. Opiekowaliśmy się nim bardzo troskliwie od czasu zawału. Udar nastąpił dwa tygodnie temu, stracił czucie w lewej połowie twarzy. Jak powiedziałam, udar okazał się lekki, ale trzeba było oczyścić tętnicę i założyć stent. Dostaje leki rozrzedzające krew, rokowania są dobre. Nie musisz się o niego martwić. Dobrze się nim opiekuję.

– Z twoją pensją – rzucił poirytowany.

– Żyję skromnie, a tatuś nie jest ma nadmiernych wymagań. – Cała aż się zjeżyła. – Dajemy sobie radę. Nie potrzebujemy pomocy finansowej. Na wypadek, gdybyś taką rozważał – dodała jadownicie. Aluzja była czytelna. Kiedyś pomawiał ją, że jest pazerna na pieniądze, jak jej

matka. To jedna z wielu rzeczy, które wciąż ją bolały.

Micah chciałby zapomnieć o oskarżeniach, które wysuwał wobec Callie, o wszystkich przykrych rzeczach, które od niego usłyszała. Ale nie sposób było cofnąć przeszłości.

– Znałaś swego prawdziwego ojca? – spytał, bo dręczyła go ta sprawa.

– Nie wiem, kto był moim ojcem. – Twarz Callie stężała. – Pierwszy mąż mojej matki był seropozytywny, a więc to nie on. To dlatego nie walczył o przyznanie mu opieki nade mną, kiedy się rozwodzili.

Powiedziała to z butą, ale i godnością. Pożałował, że wymusił na niej to wyznanie.

– A więc mój ojciec zastąpił ci prawdziwego ojca? – spytał łagodnie.

– Jack Steele był dla mnie miłszy niż ktokolwiek inny – odrzekła stłumionym głosem. – Dla mnie opieka nad nim nie jest ciężarem. Ale ty wciąż nie powiedziałaś, co cię tu sprowadza...

Micah obracał w palcach cygaro, szukając właściwych słów.

– Mam wroga – rzekł wreszcie. – Człowieka bardzo niebezpiecznego. Myślę, że może wziąć na cel ciebie i ojca, żeby zemścić się na mnie.

– Nie... nie rozumiem...

– To król narkotykowy. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Stoi na czele jednego z kolumbijskich gangów. Stracił przez mnie grube miliony dolarów, gdy dałem sygnał agencji antynarkotykowej o dużym transporcie kokainy.

Callie obracała się w środowisku prawniczym. Dużo wiedziała o narkotykach, nie tylko o zagrożeniach, ale również o karach za ich używanie i rozprowadzanie. Miała również informacje o gangach kolumbijskich, bo media wciąż o nich informowały. Pokazywano również, co dilerzy robią z ludźmi, przez których stracili zyski. Ona nawet nie potrafiła obchodzić się z pistoletem, a ojciec Micaha był rekonwalescentem, który dopiero odzyskiwał siły. Zdani sami na siebie w żaden sposób nie obronią się przed takim przeciwnikiem, a nie stać jej na wynajęcie ochroniarza.

– Mógłby być aż tak bezwzględny? – wykrztusiła.

– Tak.

– Okej. A zatem co robimy? – Nie oskarżała, nie okazała gniewu, nie wpadła w panikę. Po prostu spytała, ufając, że Micah będzie wiedział. I nie myliła się.

– Zamierzam przysłać tu kogoś, kto będzie pilnował ciebie i ojca – odparł. – Kogoś godnego zaufania.

– A co ty zamierzasz robić?

– To moja sprawa.

Wyglądał na twardego jak skała. I tak mówił. Callie czuła się bezbronna, wystawiona na niebezpieczeństwo. Znów miała osiemnaście lat, słyszała, jak Micah obwinia ją, że poróżniła go z ojcem. Był już zły na nią za to, co się wydarzyło, gdy byli w pokoju sami podczas ostatnich świąt Bożego Narodzenia, które spędzili jeszcze wszyscy razem. Ogarnęło go pożądanie i musiał zebrać całą siłę woli, żeby mu nie ulec. Wygłosił Callie wykład na temat jej pocałunków, jej rozwiązłego i bezwstydneho zachowania. Zostawił ją tonącą we łzach.

Dopiero dużo później do niego dotarło, że dziewczyna musiała wypić jakiś napój alkoholowy, który tak na nią podziałał. Wyszedł do holu i natknął się na jej matkę. Był podniecony i wzburzony, uznała więc, że to ona tak na niego podziała. Zaczęła go prowokować, wabić w jednoznaczny sposób.

Zanim Micah zdołał się opanować i zaprowadzić ład w swojej głowie, z gabinetu wyszedł ojciec i zastał go z matką Callie w dwuznacznej sytuacji. Mało brakowało, a byliby się pobili. Micah oskarżył Callie, że to ona przysłała tu ojca, żeby zaskoczył go z macochą, mszcząc się, że jej nie pocałował. To oskarżenie złamało jej serce. Zaczęła trzymać się od niego z daleka.

– Bardzo dobrze – stwierdziła teraz. – Ja będę opiekowała się tatą, a ty... będziesz robić to, co zamierzasz. Mam strzelbę dziadka i parę pocisków. W nocy będę czuwać.

– A potrafisz strzelać?

– Jeśli będę musiała... Jeszcze coś?

Ciemne oczy Micaha przesunęły się po jej smukłej, pełnej wdzięku postaci. Przypomniał ją sobie w wymyślnej sukni na przyjęciu z okazji jej osiemnastych urodzin. Nie przyjął zaproszenia, czym sprawił Callie dużą przykrość. Nie pierwszy zresztą raz. Cóż, było, minęło. Wciąż wyglądała niewiarygodnie młodo. Miała zresztą dopiero dwadzieścia dwa lata, a on już trzydzieści sześć, był więc od niej o ponad dziesięć lat starszy.

Zaprzagnął przedłużyć ich spotkanie, czemu sam się dziwił. To nie w jego stylu. Wzruszył ramionami.

– Nic ważnego. Tylko bądź czujna. Gwarantuję, że nikt nie zbliży się do was na tyle, żeby tobie czy ojcu zrobić krzywdę – zapewnił.

Posłała mu długie wymowne spojrzenie, po czym wsiadła do samochodu i odjechała.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Cyrus i Lisa jedli w kuchni kolację. Mówili o tym, jakie zmiany nastąpią w ich życiu, gdy dziecko przyjdzie na świat. Cudownie im się rozmawiało, tak bardzo się cieszyli, że zostaną rodzicami. Nagle za oknem rozległ się głośny pisk opon. Zamilkli gwałtownie. Czyżby kolejny atak Lopeza?

Cyrus podszedł do frontowych drzwi, wyjmując po drodze z szuflady czterdziestkępiątkę. Skinął na Lisę, żeby się cofnęła, a sam ostrożnie zbliżył się do ganku. Parę sekund później opuścił broń. Za drzwiami stał Micah Steele. Gęste jasne włosy miał potargane, aż się prosił o golenie. Wyglądał, jakby w ogóle nie spał.

– Najpierw kawa. Potem opowiesz, co jest grane. – Wciągnął przyjaciela do środka.

Usiedli przy stole w kuchni, Lisa wyszła do salonu, by nie przeszkadzać im w rozmowie.

– Lopez porwał Callie – oznajmił Micah bez zbędnych wstępów.

– Kiedy?! Jak to się stało? – Cyrus nie zdołał pohamować emocji.

– Wczoraj, niecałe pięć minut po tym, jak spotkałem się z nią przed jej biurem – powiedział zdruzgotany. – Chwilę rozmawialiśmy. Obiecałem, że przyślę kogoś, kto będzie ich ochraniał, jednak gdy tylko wróciłem do hotelu, zadzwonił Eb z informacją od Rodriga, że Callie ma zostać porwana. W domu opieki dla seniorów dowiedziałem się, że nie przyjechała po ojca. – Potarł ciężko twarz. – Zacząłem szukać siostry i znalazłem jej samochód w pobliżu ośrodka dla seniorów, w bocznej ulicy. Drzwi od strony kierowcy były otwarte, na siedzeniu leżała torebka.

– Zawiadomiłeś policję?

– Nie wiem, co robić. – Micah potrząsnął głową. – Wyobrażasz sobie, co się stanie, gdy ten bydlak dostanie ją w swoje ręce? Ona jest nietknięta, Cyrus. Nietknięta!

Sądząc po zachowaniu Micaha, przyrodnia siostra znaczyła dla niego znacznie więcej, niż chciał to przyznać. Pewnie nawet nie zdawał sobie z tego sprawy.

– Musimy zadzwonić do szefa policji, Chata Blake’a – powiedział Cyrus. – Nawet jeśli Lopez wywiózł ją już z kraju, Chat dowie się, dokąd, bo ma rozległe kontakty. Jeśli jest w Meksyku, zawiadomimy tamtejsze władze i Interpol...

– Chcę tylko wiedzieć, gdzie ona jest – przerwał mu Micah. – A wtedy wezmę Rodriga

i Bojo... – jego spojrzenie stało się zimne, okrutne – i sami to załatwimy.

Cyrus chciał przemówić mu do rozsądku, ale porzucił ten pomysł. Micah był w takim stanie, że nic by nie wskórał. Znał go doskonale. Będzie parł do celu, nic go nie powstrzyma, prędzej zginie, niż odpuści. A Lopez może już pisać swój nekrolog.

Cyrus pomyślał o Callie, która znalazła się w potwornej sytuacji, i o ojcu przyjaciela. Wiedział, że na miejscu Micaha sam by się zamienił w maszynę do zabijania.

– Miej oko na mojego ojca, kiedy wyjadę – poprosił Micah. – Umówiłem się z pielęgniarką, że zostanie z ojcem do mego powrotu bądź powrotu Callie. Powiedziałem, że Callie musiała nagle wyjechać, bo kuzynka miała wypadek samochodowy. W ten sposób ojciec nie będzie się denerwował.

– Bądź spokojny. Twój ojciec będzie bezpieczny.

– Dzięki. – Micah wstał i wyszedł tak samo nagle, jak się zjawił.

Cyrus nalał sobie kawę, Lisie mleko i przeszedł do salonu. Usiadł obok niej na sofie.

– Co się stało? – spytała.

– Lopez porwał Callie.

– O Boże! Myślisz, że uda się ją uratować?

– Gdy tylko odkryjemy, gdzie ona jest. A teraz idź spać, ja załatwię jeszcze parę telefonów.

– Uwielbiam iść z tobą do łóżka. – Poglądziła go czule.

– Uwielbiam robić z tobą wszystko.

– Będziesz z nami szczęśliwy? Ze mną i z dzieckiem? – spytała niepewnie. – Poniosłeś taką stratę...

– Wciąż tęsknię za Alekssem. Miał pięć lat, gdy zginął w pożarze. I wciąż dręczy mnie poczucie winy, że nie zdołałem go ocalić. Ale Kocham cię i bardzo pragnę naszego dziecka. – Spojrzał z pożądaniem w jej ciemne oczy. – Przeszłość zawsze będzie boleć, ale ty... wy... jesteście moją przyszłością. Szczęśliwą przyszłością, Liso.

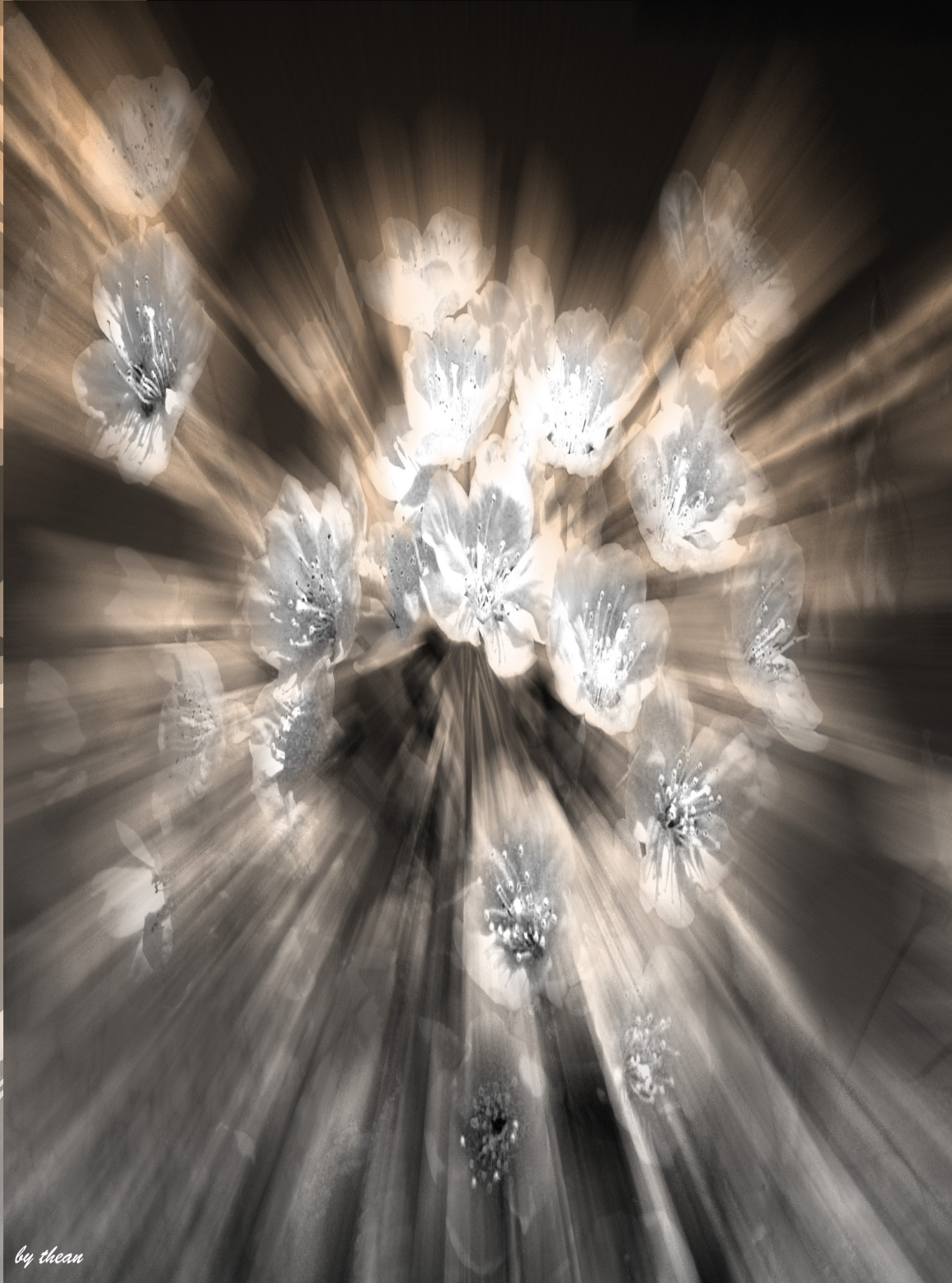
– Kocham cię. – Pocałowała go w usta.

– Też cię Kocham. Zmieniłaś całe moje życie. Czekam już na każdy następny rano, żeby obudzić się i zobaczyć cię w moim łóżku. Jesteś taka śliczna.

– Też miło mi z pierwszymi promieniami słońca patrzeć na takiego przystojniaka – powiedziała pogodnie, lecz zaraz spoważniała. – Czy Lopez nie skrzywdzi Callie?

– Zrobimy, co w naszej mocy, żeby pomóc Micahowi ją znaleźć. Przyjdzie dzień, gdy Lopez zapłaci za wszystkie swoje okrucieństwa i podłości.

Przed wyjściem z salonu zatrzymał się w drzwiach i przez dłuższą chwilę patrzył na żonę. Każdą komórką ciała czuł, że zaczął nowe życie, pełne nadziei i radości. Po burzy wzeszła tęcza. Uśmiechnął się. Pokaleczony samotnik znalazł w końcu ciepły, pełen miłości dom.



by thean